

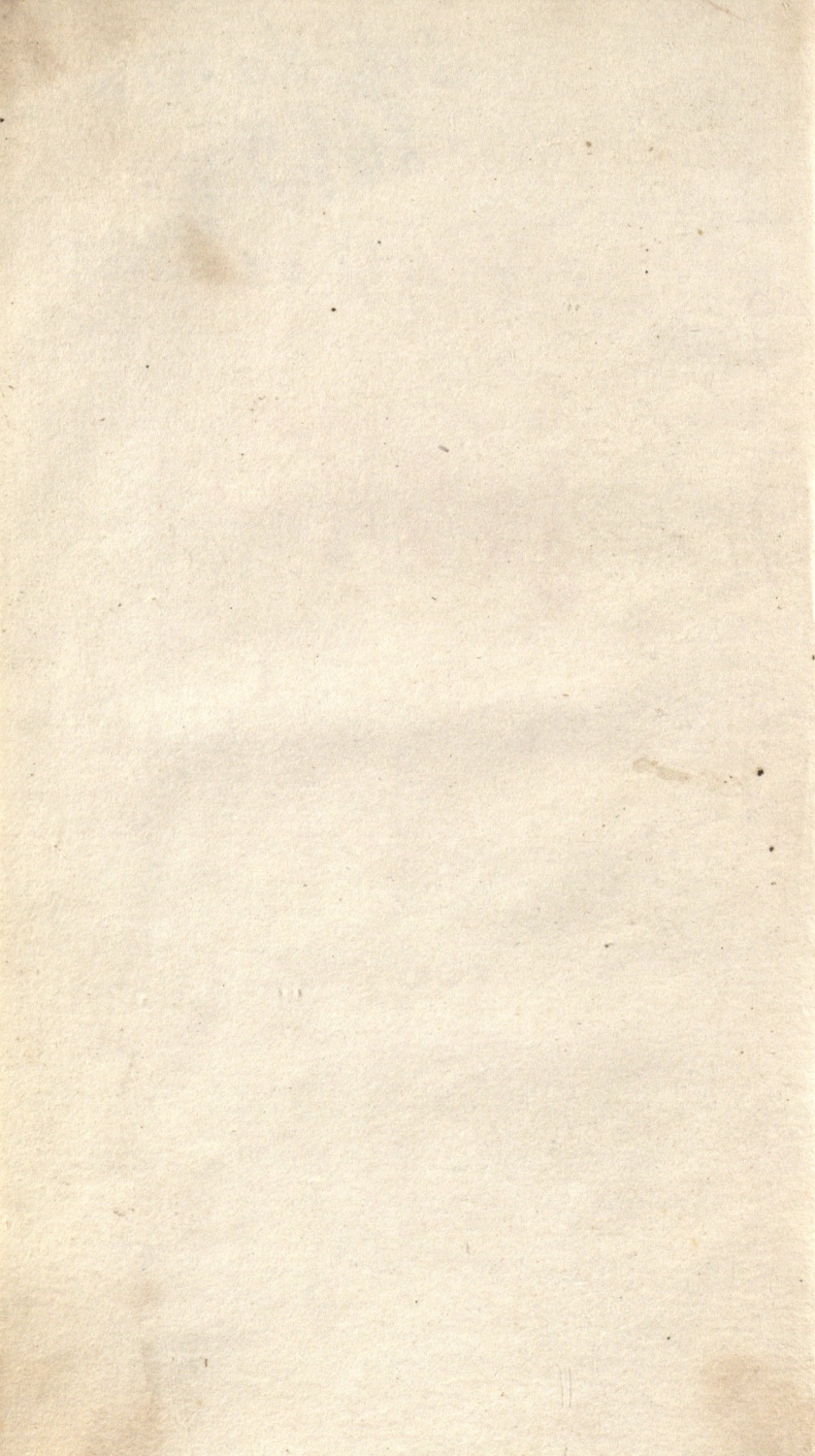
11 9,

Fols de abr.

2679 / 172

r 1927 cr 3789

#272







w Włocławku ryl. J. Chrzczonowicz

2-061513

D Z I E I E DOBROCZYNNOŚCI

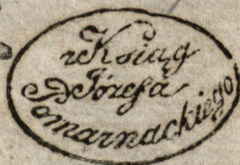
KRAIOWEY I ZAGRANICZNEY

Z WIADOMOSCAMI KU WYDOSKONALENIU
IEY SŁUŻACEMI.

R. 1823.



TOM I,



W. 9-4

Pismo peryodyczne z poruczenia J. W. Rimskiego KORSAKOWA gubernatora wojennego litewskiego, ienerała piechoty i kawalera, na dochód domu ubogich Towarzystwa wileńskiego Dobroczytności wydawane.

WILNO. JÓZEF ZAWADZKI TYPOGRAF.

Pozwolono drukować z polecenia JW. Woennego Gubernatora
dnia 5o Kwietnia 1825 roku.

ANDRZEY BUCHARSKI
Rzeczywisty radca stanu i kawaler.



PRZEMOWA.

JEST to prawie powszechnym u narodów oświeconych i naśladowania godnym zwyczajem że, ile razy czy to człowiek szczególny, czy całe towarzystwa wchodzą w jakiegokolwiek stosunki z publicznością, oznajmywać o swoim celu, zdawać sprawę z jego wykonania i wybadywać sądu powszechności za najważniejszy poczytują sobie obowiązek.

Tym torem postępując komitet naukowy już nieraz przemawiał do łaskawych czytelników pisma przez siebie wydawanego. Ostatnim razem uwiadamiając o rozszerzeniu jego układu wymienił ogólnie tylko przedmioty które w niem pomieszczane być mają, zostawiając na czas dalszy obszerniejsze rzeczy wyłączenie. Gdy więc teraz Tom I. nowego ciągu dzieł dobroczynności pod rozagę światłych i bezstronnych sędziów odda poczytanie za rzecz przyzwoitą wytłumaczyć się jaśniej z tego, co przedsięwziął i co uskutecznić był w stanie.

Trzy główne oddziały mają składać materye tego pisma, które ponieważ z ogłoszenia we szczegółach swoich są znaiome, uwalniaią nas od mówienia o nich obszerniey w tém mieyscu.

Ze przedmioty tyczące się duchowieństwa ściśle połączone zostały z historią dobroczynności, tego nam zapewne nikt za złe nie poczyta, ktokolwiek tylko nad naturą rzeczy zastanowić się zechce. Trzyma bowiem po większey części duchowieństwo szafunek chleba ubogich, swoją gorliwością, staraniem i pracą zebrany, a którym w duchu chrześcijańskiej sumnienności i miłosierdzia zawiaduje. Żaden stan nie zlał tylu dobrodzieystw na klasę ubogich, w żadnym tylu świętych przykładów miłości bliźniego i poświęcenia się iego dobru znaleźć niepodobna. Wszakże i teraz gdy dochód z naszego pisma przeznaczony jest na rzecz ubogich tuteyszego Domu Dobroczynności, duchowieństwo świeckie i zakonne wszystkich wyznań pospieszyć z hojną prenumeratą nie zaniebdało. Starał się iednak komitet i w tym względzie zachować ściśle wybór materyi, starał się umieszczać tylko przedmioty powszechnieyszim ożywione interesem: i albo ważne przeszłych wieków z historyi kraiovey i kościelney ogłaszać pamiątki, albo wiadomości które zarówno literaturę i teologią obchodzą, albo nakoniec uwagi wszystkim stanom i wiekom służące, iakiemi są wiado-

mości wstępne do poznawania xiąg Pisma św. Podobnież i nadal postępować sobie zamierza: a dla uiszczenia się z przyiętego na siebie obowiązku, wiadomości o przedmiotach, które dotąd pomieszczone byź nie mogły, późniey udzielone zostaną.

Komitet będąc przeświadczony, że wtenczas tylko godnie odpowie swojemu celowi, kiedy w piśmie swoim połączy naukę z przyjemnością, kiedy ie dla iak największej liczby czytelników dostępném i upodobaném uczyni, nie wahał się w tym nowym ciągu poświęcić kilku kart w każdym numerze dla poezyi. Maią tu mieysce wiersze pisane ku uwielbieniu dobroczynności: gdy zaś wszystkie dzieła miłosierdzia odnosić się powinny do Boga, iako iedynego źródła dobroci i cnoty; ody religyjne i pieśni pobożne sprawiedliwie tu umieszczone byź mogą. Bogata niegdyś literatura polska w ten rodzaj rymotworstwa w czasach naszych wyiawszy plody Karpińskiego i Woronicza nie prawie nowego nie ukazała. Stosowną więc zdawało się rzeczą i zgodną z duchem naszego pisma wskrzesić tę zaniedbaną część sztuki, aby dawnym zwyczajem nanowo zakwitnąć mogła. Udało się także wprowadzić zupełnie nieznanę dotąd u nas legendy, dające się szczęśliwie użyć w przedmiotach moralności chrześcijańskiej. Pierwsze ich proby w piśmie naszym pomieszczone, ieśli się czytelnikom podobaią, mogą zachęcić do ogłaszania ich i nadal.

Te są główniejsze odmiany, które uczynić równie z własney uwagi iak i z rad udzielonych komitetowi przez niektórych czytelników osądzono za potrzebne. Zmieniono format: bo terazniejszy wielu osobom zdawał się bydź dogodniejszym; stosownie więc do tego okazała się potrzeba podziału ciągu rocznego na 3. Tomy — Przy każdym tomie umieści się registr materyi i lista prenumeratorów, na końcu Tomu 3. położy się ogólny alfabetyczny registr dla łatwiejszego poszukiwania.

Jeżeliby kto z czytelników naszych, mając na względzie i pożytek powszechny i cel komitetu, zechciał przysyłać uczone prace swoje do pomieszczenia w naszém piśmie; takie z należytą wdzięcznością zawsze przyjmowane będą: ale szczególniejszym sposobem czułby się komitet obowiązany za udzielenie mu uwag i postrzeżeń nad samym układem Dzieiów i materyami, które w nich ogłoszone zostaną; korzystać z takich przestrog i stosować się we wszystkiém, ile okoliczności pozwolą do żądań światley publiczności, za najmilszą poczyta sobie powinność.

M A T E R Y E.

T O M U P I E R W S Z E G O.

Przemowa str. III.

DOBRO CZYNNOŚĆ WSPÓLCZESNA.

Wieczór Muzykalny na dochód ubogich 18.

WIADOMOŚCI RZECZY DUCHOWNYCH.

Rozporządzenie JW. Metropolity Sistrzeńcewicza względem siostr Maryawitek 210.

Odezwa do duchowieństwa Archidiecezyi mohilewskiej o pomocy dla wygnańców Greków 324.

SZTUKI, UMIEIĘTNOŚCI, KUNSZTA I RZEMIOSŁA.

W Y M O W A.

Rady dla młodego kaznodziei: przekład X. M. Olszewskiego
5. 115.

Kazanie X. Bonawentury Nosewicza, z okoliczności nabożeństwa żałobnego za dusze zmarłych członków towarzystwa dobroczynności miane 26.

Wyobrażenie nauki Pisma S. iey części i literatury
przez X. M. Bobrowskiego 104. 306.

O Piśmie S. i czytaniu iego przez wszystkich, przez X. J. S. Krzyszkowskiego 221.

P O E Z Y A.

Dobroczynność oda Ignacego Szydłowskiego 19.

Bezbożność oda przez tegoż 327.

CHRYSZTUS oda z francuzkiego przełożona p. t. 128.

Pacierze Legenda A. E. Odyńca 334.

Rodzeństwo Legenda Herdera z niemieckiego przekład
A. E. Odyńca 133.

Ray Legenda przez tegoż 247.

Wieśniacy Legenda przez A. C. 337.

Most wdowi przekład z francuzkiego Panny A. Wolf-
gang 135.

HISTORIA.

Zakłady dobroczynne u starożytnych Rzymian przez
Mikołaja Malinowskiego 36.

Kollegium dla Litwinów w Pradze; zakład Królowej
Jadwigi przez tegoż.

Synod Kobryński przez Józefa IV. Metropolite i przez
biskupów jego Sufraganów odprawiony, przekład
Jana Bobrowskiego 97.

Dom wychowania sierot we Gdańsku, przekład L. Ro-
galskiego 1.

Dokładniejsze szczegóły historyczne o dawnym szpitalu
S. Trójcy w Wilnie, tudzież o moście na Wilii 161.

Historja missy religijnych przekład z franc. X. M.
Olszewskiego 138.

Wykazanie Urządzenia Pomocy dla ubóstwa w Anglii
przez Alexandra Bohatkiewicza 363.

Zywot Edwarda Jennera wynalazcy wakcyny przez Ka-
zimierza Kontryma 277.

PEDAGOGIA.

Rys historyczny usiowań w uczeniu głuchoniemych
i zakładów na to przeznaczonych; wiadomość ze-
brana przez Pannę Alexandrę Wolfgang. ciąg 2. 46.
ciąg 3. 181. ciąg 4. 250. ciąg 5. 338.

Sposób uczenia robót ręcznych w szkołach elementarnych
dziewcząt, przekład Panny Alexandry Wolfgang 55.

Wiadomość o stanie szkół w królestwie polskiem z roku
1821 i 2.

TECHNOLOGIA.

Porównanie własności pożywnych w pokarmach. Rapport wydziałowi lekarskiemu w Paryżu, przez PP. Percy i Vauquelina dn. 9. Kwietnia 1818. roku podany; przekład Jana Wolfganga 65.

Obchodzenie się z nabiałem, a szczególniej o robieniu serów w obwodzie gór kruszcowych saskich zwanym przez tegoż 295.

Uwagi względem mleka i masła przez tegoż 388.

Sposób prędkiego zbiiania masła przez tegoż 389.

O wpływie karmu na mleko krów doynych p. t. 390.

Łatwy sposób oczyszczania siana p. t. 392.

Sposób zachowywania zboża przez czas długi aby się nie psuło p. t. 393.

O zachowaniu iay i serów p. t. 395.

O sposobie robienia cydru p. t. 396.

MEDYCYNĄ POPULARNĄ.

Medycyna ubogich, przekład I. E. Lachnickiego 73.

LITERATURA I BIBLIOGRAFIA.

Rozbiór dzieła pod tytułem Amelia Matką panny Tańskiej przez I. E. Lachnickiego 88.

Recenzja dzieła pod tytułem X. Pleban X. M. Korczyńskiego przez Mikołaja Malinowskiego 397.

Wiadomość literacka 96.

RZECZY ROZMAITE.

Dom dla obłąkanych na umyśle w Blomindalu w stanach zjednoczonych Ameryki, przekład Jana Bobrowskiego 90.

Sposób uspienia pszczół, przekład W. Górskiego 92.

Osiary Hrabi Walickiego dla nauk tamże.

O stanie rolnictwa w Chinach przez Jana Wolfganga 1994

- Policya wiejska w Chinach przekład tegoż 201.*
Informacya Januszowi i Michałowi Korybutom Xiążętom
Wiśniowieckim dana przez ich matkę 202.
Dobroczynność xiężney Anny Szachowskiej 208.
Dom obłąkanych na umyśle w Wiedniu przez A. W. 303.
Doniesienie Meteorologiczne przez X. D. Czaykowskiego
406.
Postępek dobroczynny A. Bonafox i M. Dekurt. 414.
Dary dla biblioteki komitetu naukowego 304.
Ofiara dla Komitetu. 415.
Lista członków przybyłych w r. 1822 do Towarzystwa
wspierania niedostatnich uczniów Uniwersytetu.
Lista Prenumeratorów.

LISTA PRENUMERATOROW

NA DZIEIE DOBROCZYNNOSCI 1823 ROKU.

Alexieiova Senatorowa.

Andrzejkowicz Michał Gubernator Grodzieński.

Andrzejkowicz Felix Prez. sądu Gran. Gub.

Barska Szkoła XX. Bazylianów.

Berdyczewska Szkoła.

Bernatowicz Ludwik Stolnik Witeb.

Białecki X. Onufry Przełoż. XX. Trynit. w Łucku.

Bideaux Józef.

Bilinkiewicz X. Opat Poczaiov.

Bilski Józef Guber. Sekr.

Bobruyska Szkoła.

Bogucki Józef b. Kapitan.

Bohdanowicz X. Franciszek Dziekan Drohicz.

Boreyko Waław Dozor. honor. Ex. 4.

Broniewicz X. Jan Kapelan Szkoły Zytom.

Brzostowski X. Hrabia Kanonik Wileń.

Bucharski A. S. K. i kaw.

Bulhak Ignacy Dozor. honor.

Butkiewicz X. Tadeusz.

Behler X. Henryk Prałat.

Chreptowicz Adam Hrabia.

Centelewicz X. Przeł. Kl. XX. Trynit. w Wilnie.

Cieciszewski X. Biskup Łucki.

Cybowicz X. Kan. D. T. w Wilnie.

Cybulski X. Luciusz Przeł. Kl. XX. Trynit. w Orszy.

Cywiński X. Prałat Katedr. Wileń.

Czetwertyński Dymitr Xiążę.

Czochrayski X. Dziekan.

Datnowska Szkoła.

Daukszewicz X. Podkustoszy.

Dębiński Ludwik Hrabia.

Dmochowski X. Kazimierz Kan. Wileń.

Dmochowski Michał Pisarz Kom. Sąd. Eduk.

Dobielewski Felix Adwokat.

Dobielewski Ignacy Podsek.
Dziekoński Michał Hrabia.
Dobrowolski Tadeusz Komornik.
Dernałowicz Wincenty Marszałek.
Dernałowicz Stefan Sędzia Depart.

Giedroyé X. Biskup Zmudzki i Xiążę. Ex. 2
Giedroyé X, Kan. Zmudzki Xiążę.
Gawrogh X. Ambroży Gward. XX. Bernard. w Telszach.
Gierdwiłło X. Maciey Naucz. w Gimn. Białyst.
Goylewicz X. Official Zmudzki.
Grabowski Rafał Podkomorzy.
Grodzieńska Szkoła XX. Dominikanów.

Herburtowa Marcyanna.
Hryhorewicz kap. i kaw.
Humańska Szkoła XX. Bazyl.
Hussakowski X. Pleban Mirski.

Jakubowski X. Prokur. XX. Franciszkanów.
Jankowski Józef Doktor Med.
Janowiczowa Stolnikowa.
Jasiński b. Marsz. Wileński
Jelski X. Wincenty Proboszcz Niehniewicki.
Jelski Ludwik podpółk. i kaw.
Jundził Wiktor Hrabia.
Iliński Rad. Tay. Hrab. Senator i kaw.
Jarmoliński X. Piotr Prałat Archidiacon.

Kaliszewicz X. Józef Deputat.
Kamiński X. Cezary Prow. XX. Bazyl. Ex. 2.
Kaniowski X. Jan Dziekan.
Kaniowska Szkoła XX. Bazyl.
Karmelici XX. w Berdyczewie.
Karwicki Wincenty Hrabia.
Kawecki X. Jan Proboszcz Białostocki.
Kibort X. Tomasz Pleban Johaniszkielewski.
Kieydańska Szkoła.
Kłoczko X. Kanonik Miński.
Kobecki Jan b. Sędzia.
Korzeniowski Michał Rad. St.
Kontrym Kazimierz.
Kopecki X. Proboszcz Kieydański.
Kopiiowski Adam D. F. Dozorca Szkoły Zyt.
Kopiiowski Bolesław.

Korsakow Rinski Woienny Gubernator Litew.
Korsakow Rinski Włodzimierz Maior.
Kossakowski Adam Biskup.
Krasławska Szkoła XX. Missionarzy.
Krzemieński Klasztor XX. Bazylianów.
Krzyżanowski X. Marcin Kan. Łucki Regens Sem.
Klaczko Hirsz Aronowicz Kupiec.
Kuczyński X. Wilhelm Przełoż. Kl. XX. Trynit. w Berezie.
Kunicki X. Kasper Przeł. XX. Trynit. w Witebsku.
Kiniewicz Chorąży.
Kraśnińska z Czackich Antonina Starościna w Kam. Pod.
Kirkor Michał Pułkownik.

Lachnicki Ignacy Półkow.
Lewicki X. Pachomiusz Opat Owrucki.
Lipiński Fabian Marszałek.
Lipiński X. Wincenty Przeł. Kl. XX. Trynit. w Teofipolu.
Lubarska Szkoła XX. Bazylianów.
Lubieszowska Szkoła XX. Piarów.
Lubomirski Antoni Xiążę.
Lubomirski Eugeniusz Xiążę.
Lubomirski Konstanty Xiążę.
Liykowska Chorążyna.
Liykowski Henryk.
Łowecki X. Kanonik.

Montrymowicz Sędzia Gran.
Machnauer Aptekarz.
Machcewicz X. Michał kan.
Mackiewicz X. Borgiasz Biskup Kamieniecki.
Magnuszewski X. Woyciech Proboszcz.
Maiewski X. Prałat Mohil.
Mańkowski X. Przeor Karmel. Wil.
Marcinowski Antoni Redaktor i kaw.
Marcinowski X. Kanonik Brzeski.
Marczyński X. Zastępca Przeł. Szkoły Kamienieckiej.
Martusewicz X. Biskup.
Matulewicz X. Jan Dziekan i Pleban.
Mineyko X. Raymund Dozorca Szkoły Datnowskiej.
Maxymowicz Vice Gubernator Grodz.
Mierzwiński X. Benedykt Przeł. Kl. XX. Trynit. w Brahiłowie.
Miksiewicz X. Antoni Przeł. Kl. XX. Trynit. w Mołodecznie.
Mikulski Florian Sędzia.

Mikulski Stefan Doz. hon.
Misztowt X. Kanonik.
Młodzianowski X. Kanonik.
Mogien X. Kanonik.
Mołodecki Jan.
Moszyński Ignacy Hrabia.
Moszyński Piotr Hrabia Dozorca hon.
Mścisławska Szkoła XX. Bernardynów.

Neumann Plenipotent.
Nieswizki Klasztor XX. Bernardynów.
Niezabitowski Komornik.
Nosewicz X. Kaznodz. Katedr. Wil.

Odyniec Benedykt.
Okolów X. Superior Byteński.
Oszczokliński X. Proboszcz Wiśniewski.
Osztorp Leon Marszałek Ihumeń. i Komand.
Owrucka Szkoła XX. Bazylianów.
Orda Piotr Kolleski Assessor.
Oskierka Rafał Strażnik Litewski.

Pachnikiewicz X. Dyonizy.
Pawłowski Benedykt Adwokat.
Pilchowski X. Ignacy.
Pińska Szkoła XX. Franciszkanów.
Piwnicki X. Prałat Archid. Łucki i kaw.
Plater Adam Hrabia Dozor. hon.
Podhorodeński Marszałek.
Podhorodeński X. Kanty Bożydar Biskup.
Polanowska Starościanka.
Polencz Tytul. Sow.
Polikowski X. Jan Proboszcz Białostocki.
Połoński X. Opat.
Pomarzański Alexander Sowiet.
Ponińska z Bierzyńskich.
Popławski Albin A. S. G. G. W.
Postawska Szkoła.
Pczycki X. Maurycy Przeor XX. Karm. Rowiens.
Prolewicz Aloizy Kapit.
Poczaiowski Klasztor XX. Bazylianów.
Pruchnicki Piotr.
Pawłowski Ignacy Korwin Prob. Kat. i Offic. w Kam. Pod.

Puzynianka Zofia Xiężniczka.
Pociej Graff.

Ratomski Justyn.
Razutowicz X. Dominik.
Rodziewicz X. Pleban Indurski.
Rokosz X. Jan Kan. Kam.
Rostkowski Józef.
Różanostocki Klasztor XX. Dominikanów.
Rudnicki X. Kan. Zmudzki.

Sapieha Franciszek Xiążę Sow. Tajny.
Sarbiewski Józef.
Seminarium Główne Wileńskie.
Seminarium Dyecezalne Wileńskie.
Sierakowski Maxymilian Hrabia.
Siesicki Felix Sędzia.
Skaliszewski X. Felix.
Skierniewski X. Prałat.
Słonimska Szkoła.
Słucka Szkoła.
Słucki Opiekuńczy komitet.
Sobański Alexander.
Sobański Woyciech.
Sokolnikowska Szkoła XX. Franciszkanów.
Sółtan Radca Stanu.
Sosnowski X. Antoni Surrogat.
Starorypiński Franciszek Sędzia.
Starzyński Jan Rotmistrz.
Stecki Ludwik Prezes.
Stecka Tekla z Wilgów.
Strzemiński X. Leopold Przeł. Kl. XX. Trynit. w Kamieńcu.
Supiński X. Prałat.
Suryń Ignacy.
Swiczyń Radca Stanu.
Swisłockie Gimnazyum.
Syrtowt X. Regens Sem. Dyecezal. Zmudzkiego.
Szadurski Hrabia Radca Stanu.
S Zantyr Hrabia Stanisław Prałat i kaw.
S Zantyr Bogusław Hrabia, Choraży i kaw.
Szulc Maciej Aptekarz i kaw.
Szybieko Józef Podpółkownik.
Szybieko Ignacy Maior.

Szumowiczowa Anna.
Szyrmina Salomea Marszał.
Szyrzo Józef Dozor. honor.
Sławoczyński X. Proboszcz i Dziekan Bychów.
Szymanowski Starosta.

Towarzystwo Kassynowe Wileńskie.
Tupalski X. Antoni Official Prałat i kaw.
Traszkuińska Szkoła.
Tomaszewski Daniel Delegat.

Walicki Hrabia Podstoli Koronny.
Weleńska Szkoła parafialna.
Więkowski X. Emilian przeł. Kl. XX. Trynit. Krzywic.
Wileńskie Gimnazyum.
Wiński X. Dziekan.
Wirion Jan Podkomorzy Grodz.
Wisłocki Jan Prezes i kaw.
Włodzimirska Szkoła XX. Bazylianów.
Wolfgang Jan Prof. Uniw. Wileń.
Woyciulewicz Budowniczy.
Woyczyński Kameriunkier.
Wyszkowski Generał.
Winnickie Gimnazyum.

Zabialska Szkoła XX. Dominikanów.
Załęcki Franciszek Marszałek i kaw.
Załęski X. Dominik Z. K.
Zdzieckowska Anna Generałowa.
Znosko Prof. Uniw. Wileń.
Zahorowski Klasztor XX. Bazylianów.
Żurakowski Franciszek Sędzia.
Żyrowicka Szkoła XX. Bazylianów.

D Z I E I E

DOBROCZYNNOŚCI

KRAIOWEY I ZAGRANICZNEY.

DOM WYCHOWANIA SIERÓT WE GDAŃSKU.

(z Dzienn. IMPER. Tow. czelakolub. Część IV. str. 221. r. 1818.)

DÓM wychowania sierót we Gdańsku, nad rzeką Radunią leżący, w r. 1548 założony został, iak świadczy napis nad wniysciem umieszczony.

Rząd tego zakładu poruczony iest 4 przełożonym płci męzkiey, i tyluż niewiastóm, ze stanu kupieckiego przez magistrat mieyski wybranym, którzy kolejno obowiązków swych dopełniaią. Przełożony zarządzaiący wgląda we wszystkie urzãdzenia wewnętrzne instytutu, stara się o opatrzenie go wszystkiem czego tylko potrzeba wymaga, i corocznie podaie magistratowi rachunek przychodu i wydatków summ w tym zakładzie.

Na utrzymanie coroczne instytutu obracaią się częścią procenta z dóbr nieruchomych i od różnych legacyy brane, częścią summy dodatkowe z dochodów mieyskich udzielane, równie iak i opłata od tych dzieci, których rodzice lub krewni maią sźrodki płacenia za ich wychowanie, wreszcie pieniądze w dni: nowego roku, ś. Jana i ś. Michała sźród obywateli miasta zbierane.

Przełożeni i przełożone, cztery razy w przeciągu roku, dla wspólnego naradzenia się i weyrzenia w stan wychowaińców względem ich nauki i postępowania, zgromadzaią się. W tenże dzień przełożony wydaie

należną za upłynioną ćwierć roku płacę nauczycielóm i służącym instytutu.

W nadzwyczajnych zdarzeniach posiedzenia takowe bywają częstsze. Oprócz tego przełożona zarządzająca, odwiedza instytut w każdy piątek i czyni rozporządzenia do wewnętrznego porządku stosujące się.

Do tego instytutu przyjmują się nie tylko podrzutki i dzieci nieprawego łoża, ale nawet i sieroty rodziców niedostatnich.

Niemowlęta oddawane są mamkom z dobrego prowadzenia się znanym: opłata tygodniowa za każde dziecko wynosi dwa złote gdańskie; odzież zaś, bielizna, pościel i kołbki dostarczane są z instytutu. Niemowląt takich pospolicie około stu znajduje się; dla ich lokacyi i dozoru nad nimi osobna jest niewiasta przeznaczona. Te dzieci doszedłszy 4 lub 5 roku wieku, odbierane są do instytutu i niankom poruczane; tych dzieci zazwyczaj do stu bywa, w różnych izbach, chłopcy od dziewcząt oddzielnie pomieszczeni. Do starszych wychowañców dostrzegacz jest dodany; dziewczęta dojrzalsze są pod dozorem ochmistrzyni; przy młodszych zaś w każdej izbie jest nianka porządku i ochędostwa doglądaiąca. Inne zaś roboty odbywają dwie służebnice.

Kiedy wychowañcy dójdą do tego wieku, w którym po uprzednim examine przypuszczeni byź mają do spowiedzi i przyięcia świętych sakramentów; wówczas chłopców oddają do umiejętnych rzemieślników dla nauczenia się iakiego rzemiosła pożytecznego, a dziewcząt do domów znakomitszych obywateli na służbę, po opatrzeniu ich wprzód potrzebną odzieżą i bielizną. Tym ostatnim, w razie ich za mąż póyscia, jeżeli okażą świadectwa

zaletne służby swojej od panów, daie się ieszcze na posag sto złotych gdańskich (150 zł. pol.).

Przy instytucie iest główny dozorca, mający dozór nad wychowañcami, nauczycielami, sługami, i nad wszystkim porządkiem wewnętrznym. Dogląda pełnienia obowiązków, każdego śledzi, karze dostrzeżony nierząd, i wykonywa wszelkie zalecenia od przełożonego odebrane. Utrzymaie on więgę zapasów żywności i innych do instytutu przysyłanych, zapisuie w niey także dzień wpięcia, ustąpienia lub śmierci wychowañca, i o tém wszystkiem donosi przełożonemu.

Iezli dozorca iest żonaty, wtedy iego żona, iako dozorczyńi, ma władzę nad urządzeniem całkowitem gospodarstwa, i zatrudnieniami sług przynależnych.

Wychowañcy uczą się czytania, pisania, arytmetyki, zakonu bożego, historyi naturalney i powszechney. Nauczyciele winni są szczególniey zwracać swoię uwagę na moralne ukształcenie dzieci, dostrzegaiąc przytém, aby one chędogo zawsze na lekcye przychodziły. We dni niedzielne ieden z nauczycieli prowadzi ich na mszę do kościoła, a każdego czwartku poczawszy od wielkieynocy aż do dnia ś. Michała także do kościoła dla wpoienia w nich zasad wiary chrześcijańskiej.

Nauczaią oni chłopców i dziewcząt nauki chrześcijańskiej, ażeby podczas examinu okazały się sposobnemi do wykonania spowiedzi i przyięcia sakramentów. Nauczyciele o godzinie 7 z rana czytają z niemi modlitwę, od 8 aż do 11 wykładaią nauki. Przed i po obiedzie odmawiaią modlitwę i zalecaią swoim ucznióm śpiewanie pieśni nabożnych. Od godziny 1 do 4 po południu odbywają się nauki, potém następuje godzina odpoczynku, daley zaś od 6½ godz. zaczyna się repety-

cya lekcyi. Po wieczery o godz. 8 zbierają się dzieci na modlitwę, podczas której śpiewają pieśni wieczorne, a potem udają się na spoczynek.

Nauczyciele są obowiązani mieć ścisłe baczenie nad postępowaniem i obyczajami dzieci, nie tylko w czasie lekcyi, ale i w godziny od nauk wolne.

Dojrzałe wychowannice nauczycielka usposabia do rozmaitych robót ręcznych ich płci właściwych, a nadto zajmuje innemi zatrudnieniami w gospodarce, wpaiając zawždy prawidła obyczayności, oraz miłość ku porządkowi i prawdzie.

Przygotowanie i rozdzielenie iadła jest obowiązkiem szafarki, która za iego dobroć odpowiada, w przypadku iakieykolwiek skargi. Dozoreń ją opatruje potrzebnym zapasem na dwa tygodnie, mając u siebie w zachowaniu wszelkie zapasy do żywności, i o ich rozchodzie uwiadamia przełożonego.

Obowiązana jest także szafarka doglądać ochędostwa w kuchni, piwnicy, przysionkach, izbie stołowej, w izbach lekcyynych i t. d. i do tego ma dwie służące. Przy opaleniu izb powinna być zachowana należyta oszczędność drzewa i torfu. Szafarka ma ieszcze dozór nad bielizną, odzieżą i pościelą starszych wychowańców, i za dostrzeżony nieporządek i nieochędostwo ulega odpowiedzi.

Ma także sobie poruczony dozór nad tém, ażeby wychowańcy, po wstaniu o godz. 6 z rana, przychodzili na modlitwę umyć, czysto odziani, wyczesane włosy mający, a wieczorem szli na spoczynek w czasie przyzwoitym.

Iadło pospolite wychowańców składa się kolejno z kaszy, grochu, kartofli, rzepy, kapusty, suszonych i świeżych owoców; dwa razy na tydzień dają im mięso. Na śniadanie starsi mają chleb, a młodszy mléko z bułką, na wieczery pierwszym dają chleb z masłem, szmalcem gęsim, albo też

z miodem lub sérem; na obiad zaś przy kaszy dają im także chleb z masłem.

Dla dzieci małych niańki gotują wieczorem w izbach gorącą polewkę z krup, mąki, lub piwa; za napóy zaś dają im mocne piwo. Dla starszych wychowawców i dla sług wydaie się podpiwek w ilości odpowiedney. We dni uroczyste nowego roku i ś. Jana Chrzciciela dają im pieczone, supę z pszenicą turecką czyli kukuruzą, bułki lub pirogi, piwo i mléko.

Dla leczenia chorób wewnętrznych umówiony iest za pewną płacę lekarz, który też powinien szczepić ospę krowią; dla opatrywania zaś chorób zewnętrznych znajduje się chirurg.

Przy instytucie iest także kapłan, który odbywa obrządki chrztu ś. nad wstępującymi tu niemowlętami. Do obowiązków iego należy examen dorosłych sierot, utwierdzenie ich w wierze chrześcijańskiej, i przypuszczenie do sakramentów, za co ma sobie wyznaczoną od instytutu roczną płacę.

Do instytutu wchodząc, należy wprzód zadzwonić we dzwonek przy wnięściu znajdujący się; na ten odgłos odźwierny otwiera wrota, pyta się o nazwisko przychodzących, i wprowadza ich do domu. Wreszcie wrota zawsze są zawarte, a klucz od nich przed nocą oddaie się dozorczy instytutu.

L. ROGALSKI.

RADY DLA MŁODEGO KAZNODZIEI z francuzkiego ięzyka przełożone.

Zabierając się do kaznodzieyskiego powołania, prosisz mnie o stosowne do tego stanu rady; co iest dowodem, iż znasz trudności i przeszkody, iakie się w tym obowiązku zdarzają. Ileżto znajduje

się młodych kaznodzieiów, występujących na publiczny widok z zaufaniem, iakiego naybiegleyści w tym rodzaju mistrze nie mają! Tacy kaznodzieie nie tylko gruntu zasad, prawideł, sposobów nauczania, przekonania, wzruszenia, zniewalania, oraz innych środków i sposobów religijney wymowie służących, nie znają; ale nawet do głowy to im nie przychodzi, żeby się iaka w tym rodzaju sztuka znajdować mogła. Skromność, która charakterystyczną cechę w twej osobie stanowi, iest pomyslném twych przyszłych powodzeń godłem; szkoda tylko, żeś na lepszego ode mnie przewodnika i radcę nie trafił.

A ponieważ zdeterminowałeś się na obranie tego stanu, musiałeś bez wątpienia weyśdź uprzednie w rozbiór samego siebie; musiałeś iuż porównać własne zdolności i środki, nie ze zdolnościami osób trudniących się z powołania kaznodzieyską wymową; lecz z przymiotami, iakich sama religijna wymowa po tobie wymaga; z przymiotami i zdolnościami, iakimi się celnieysi kaznodzieie zaszczycaią. Musiałeś ważyć na szali rozsądku, wielki zamiar obowiązku z własnemi siłami; i oceniwszy ie dokładnie, odważasz się na dźwiganie tak ogromnego ciężaru.

Mało iest na świecie powołania i stanów, wymagających większego połączenia talentów, nad urząd publicznego ewangelicznych prawd nauczyciela. Urząd ten, zagarnia do swego wydziału wszystkie dary *dobroczyney natury*, wszystkie *przymioty umysłu*, wszystkie *władze duszy*, i nayistotnieysze *przymioty ciała*. Jedne z tych władz i przymiotów są mniey lub więcey istotne, drugie zaś tak nieodbicie potrzebne; iż bez nich młody człowiek w kaznodzieyski zawód puszczać się nigdy nie powinien.

Jeżeli kto przyzwolicie odbył nauki, jeżeli się do pracy przyzwyczaił, jeżeli żąda odznaczyć się chwalebnie w swym stanie; dosyć mu na pospolitey zdolności do nabycia nieodbitie potrzebnych przedmiotów dla religijnego nauczyciela. Obfitość wyobrażeń, *wielka znajomość pisma świętego*; będzie owocem rozważney nauki. Ieden rzut oka przy ciągley wprawie, wskaże co jest głównym przedmiotem w przedsięwziętey do mówienia materyi, i ten przedmiot za zasadę i osnowę całego kazania wziąć poradzi; a *loika* nauczy, iaki ma bydź podział przedmiotu; iaki rozkład i porządek podług którego rozmaite części układać się mają, iaka na koniec zawisłość wyobrażeń iednych względem drugich. Nie ma kaznodziei, któryby przy pracy i usilności nie napisał, jeżeli nie zupełnie dobrego i pięknego, to przynajmniey pożytecznego i do zbudowania słuchaczów służącego kazania.

W tym celu, znajomość ludzkiego serca, równie iak znajomość pisma ś. jest dla kaznodziei potrzebna. Bo serce ludzkie jest nader ważney nauki więgą: którą, jeżeli nie całkowicie; to przynajmniey w głowniejszych częściach, zgłębić potrzeba. Znajomość ta ludzkiego serca uchroni nas od błędów, iakie pospolicie nie mający iey kaznodzieie popełniać zwykli, malując człowieka podług swych przywidzeń uroionego, zamiast prawdziwy byt na świecie mającego; wystawi w naszym umyśle tę prawdziwe i uderzające obrazy, w których sami siebie koniecznie poznać musimy.

W niedostatku znajomości świata, która w tey mierze jest naylepszą dla kaznodziei szkołą, a do której niezawsze ma sposobność uczęszczać; powinien czytać i zgłębiać naysławniejszych moralistów, iakimi są: *Teofrast* la *Bruier* (la *Bruyère*), *Duclos*, *Roszfuko* (*Rochefoucauld*), i t. d. powinien nade-

wszystko nie wypuszczać z rąk dzieł *Massyllona*, tegoto wielkiego w świątyni pańskiej mówcy, dla którego naytaiemniejszy skrytości serca ludzkiego były wiadome. Radziłbym mu nawet czytać te zmyślone historye, które są znaione z czystości zawartego w nich morału i ze szczegółów umiętnie malujących rozwinięcie charakterów serca ludzkiego.

We wszystkich przedmiotach, które religijny mówca wyklądać przedsięwzię, nie ma żadnego któryby nie wymagał pewnego zapasu myśli, pewnego w myślach wyboru, pewnego porządku i metodu w ich układzie; a oprócz tego wszystkiego, iest ieszcze ieden szacowny, dla mówcy nieodbitie potrzebny przymiot, który iest duszą, co ożywia wszystkie iego mowy. Są nadto i inne tylko kaznodziei służące przymioty. Przymiot, o którym namieniłem, iest przymiotem samey duszy: nie można go nabydź sztuką; lecz można rozwinać w duszy: tym przymiotem iest *czułość serca*.

Ieżeli religijny mówca nie ma czułości serca; nie dopnie swęgo zamiaru, toiest, nie wzruszy, nie rozczuli, nauczając słuchaczów. Nie tylko uczucie miesza się do myśli w czasie pisania kazań dla wydania tych piorunujących myśli, które nas przerażają i zachwycają; lecz iest źródłem *patetyczności*, która iest duszą kaznodziejskiej wymowy. I dla tegoto *Vauvenarges* powiedział, że *wszystkie wielkie myśli z serca pochodzą*. Wszystkich wielkich wzruszeń w wymowie, czułość serca iest zasadą. Onato *świętego Chryzostoma*, *Fenelona*, *Bosweta*, *Massyllona*, *Soryna* (Saurin) i *Xiędza Pul* (Poule) w naypiękniejszych miejscach ich dzieł, natchnęła. Ieśli starożytni nie znali bez niey mówców: ieżli iey, podług tego powszechnie przyjętego axyomatu: *Pectus est quod disertum facit*, całą

dzielność wymowy przyznali; czemuż to, względem religijnego mówcy prawdą byź nie ma, i czemu się do niego stosować nie może.

Tey oziębłości i ostygłości, tey suchości serca, zostawiający zawsze słuchaczów bez wzruszenia, ukryć iest niepodobna. Może człowiek obdarzony imaginacją naśladować, może malować wszystko, może używać zwrotów i kolorów czułości: iednym słowem, może czułość udawać; lecz wszystkie te sposoby nie będą czułością serca. Może imaginacya w rzadkich zdarzeniach użyć iego obrazów pozoru czucia; lecz opuści go w ciągu zwyczajnych kazań. Czułość serca nie będzie się malowała w iego obrazach, namowach i poruszeniach; nie udzieli im tey własności, która uymuie, rozczula i w pamięć wraża.

Napróżnoby młodemu kaznodziei mówiono, żeby się w tym przedmiocie samego siebie poradził. Sztuka, która czułości naśladować umie, może tak daleko omamić tego, który iey nie ma; iż mu zupełnie o natchnieniu czułości serca przekonanie w mówi. Sam *Wolter* sądził, iż iey ma tyle, co *Rasyn*. Same tylko prawdziwie czułe serca sądzić mogą o niedostatku czułości.

Cóż więc należy myśleć o tych kaznodzieiach, którzy zamiast przeistaczania oderwanych zasad moralności w dostępne sercu uczucia, do samych nawet uczuć oderwanym metafizyki językiem mówić usiłują? Kaznodzieia mający w sercu cokolwiek czułości, osądzi ten sposób za niedorzeczny i fałszywy. Bądź filozofem, lecz nie przybieray tonu i języka filozofii.

Czułość serca, ten szlachetny przymiot duszy, ma swe stopnie, i przez ciągłe ćwiczenie się wzrastać może. Nie bronilbym więc zabierać się do kaznodziejskiego powołania temu, któryby iey choć

cokolwiek miał w sobie, lub do iey wydania w mowie iakąkolwiek zdolność okazywał. Dosyć iest mieć iey cokolwiek: staranna troskliwość może ią wznieść do wysokiego stopnia energii. W tym celu unikay od widoków zatwardzających serce, staray się o takie, które na niém miłe czynią wrażenia, czytay dzieła rozczulające, co zasady cnót wrażają, których prawdziwe i naturalne opisy wzruszają serce bez udręczenia. Gdy ten przymiot duszy rozwinięty zostanie, malowac się będzie sam przez się w mowie: wtenczas bez czczych zabiegów należy iść za iego wrażeniami, wtenczas przygłosy mowy uczucia serca tłumaczyć będą.

Żeby kazania pożądaný skutek sprawić mogły, należy ie mówić *na pamięć*. Zapytam się więc czy masz pamięć? czy bez zbytecznéy pracy i straty czasu możesz się nauczyć kazania tak, żebyś ie z łatwością, iak należy, na pamięć powiedział? Pamięć, równie iak czułość serca wzmacnia się ciągłym ćwiczeniem. Lecz ponieważ nie mogłeś zakończyć kursu akademickich nauk bez częstego używania pamięci, i bez własnych sił doświadczenia; możesz w téy mierze sądzić sam o sobie.

Jeżeli masz pamięć niewdzięczną i niepewną, ie zli się na nią spuścić nie możesz; iakże możesz odbierać sobie stan, który iey za zwyczajne do swych zamiarów narzędzie używa? Nic tak dla kaznodziei, iak dla słuchacza, nad złą pamięć nieznośniejszego bydz nie może; iestto powszechna męczarnia. Czy możesz przeto, kiedy twóy umysł w natężeniu pilnie osnowy twych myśli wyslizgających się z głowy; kiedy z náywiększą usilnością przypominasz sobie ciąg kazania i dobór wyrazów; czy możesz, pytam, nadadź razem twéy mowie i utrzymać tę swobodną potoczystość i akcyą,

która do sprawienia zamierzonego skutku jest koniecznie potrzebna?

Porównano pamięć z liną tancerza, która mu zawsze we wszystkich poruszeniach ciała i skokach jest koniecznie potrzebna. Jeżeli się więc z pamięcią chwieiesz, pozbawiasz swe kazania téy korzyści, którą ma nad zwyczajnym czytaniem. Czytaj więc, ale nie recytuj żakowskim sposobem: albo raczény porzuć nazawsze ambonę, na której się ci nigdy powodzić nie może, która dla cię zawsze będzie męczarnią.

Adwokat *Goulu*, mający niewierną i niewdzięczną pamięć, porzuciwszy sądy, został zakonnikiem i chciał bydź kaznodzieją: lecz gdy i w tym stanie pamięć go zawiodła; zrzekł się nazawsze swego zamiaru.

Lecz napróżnobyś miał dobrą pamięć, ieźliby cię słuchacze, dla słabości twego głosu, słyszeć nie mogli. *Głos* czysty, miły, harmoniyny, donośny, który się bez zbytecznego natężenia i wrzasku naylicznieszemu zgromadzeniu słyszeć daie, jest szacownym w mówcy przymiotem. Moc i iędrność głosu, nakazuje uwagę i chroni od roztrągnięcia słuchaczów. Trzeba nie tylko żeby ci, kaznodzieję z każdego mieysca bez zbytecznego natężenia umysłu słyszeć mogli; lecz nadto, żeby go koniecznie słyszeli, i żeby dźwięk pełny wpadał im do uszu, nawet w nayniższych *modulacyach*.

Powiadają, że naypiękniejszy głos w świecie miał sławny *Saurin*. Ten iego głos miał bydź pełnym, donośnym, i w naywyższym stopniu harmoniynym, tak, iż się zdawało, że wychodził z połączenia wielu kanałów, w doskonałym z sobą akordzie będących. Lecz choroba zniszczyła tę piękną organizacyą, a za iey zniszczeniem, głos zachwycający swóy dźwięk i harmonią utracił.

Mało jest bez wątpienia donośnych głosów, mało dobrych mówców. Zdarzyło się mi nie raz bydz na kazaniu i nie słyszeć kazania, czego i inni równie ze mną doświadczyli. Na co się nam wówczas przydało, czy kazanie było złe, czy dobre, gdyśmy go nie słyszeli? Kaznodzieia pod niedostatkiem głosu, wiele innych wad mógł ukrywać.

Monotonia, czyli iednostayność tonu w mówieniu iest iedną z niedorzeczności wynikających ze słabego głosu. Mówca mało mając not do podniesienia głosu, nie może go stosownie do uczucia serca i potrzeby podnosić i odmieniać: a iесли go, żeby był słyszany, natęża; to ieszcze daleko gorzej czyni: bo wówczas nie mówi, lecz krzyczy: głos iego naturalny swój ton odmienia, mówi iednym tonem, który szarpie uszy słuchaczów, i przykre sprawuje wrażenia. Takiemu kaznodziei należałoby mieć za sobą (iак czynił młody *Grachus*) przygrywaiącego na fleciku dla ostrzeżenia kiedy się myli, i naprowadzenia głosu do naturalnego tonu.

Lecz powie mi kto na to, iż się głos przez ćwiczenie znacnia, mężnieie i donośnym staje; zgadzam się na to, kiedy iego słabość z głosowego organu pochodzi, i kiedy mu tylko na sztuce rozwinięcia i podniesienia zbywa. Lecz gdy ta słabość, iак się często zdarza, ze słabości piersi pochodzi; wtenczas bez niebezpieczeństwa utraty zdrowia i życia przełamać tey przeszkody niepodobna.

Chcąc tey nieprzyzwoitości, wynikającej z głosowego organu zapobiedz, należy każdą syllabę słowa dobitnie wymawiać. Czystość wysłowienia więcéy się przyczyni do usłyszania i zrozumiałości, niż donośność głosu. Chcąc tego dokazać, należy zgłoski iedne pó drugich następnie wymawiać, bez żadnego w téy mierze zaniedbania. Mylonoby się,

gdyby ton potoczney rozmowy brano za prawdziwość mowy publiczney. W iedney, mówi się, iż tak powiem, do ucha swego słuchacza: w drugiej, słowo z ust wypuszczone idzie go szukać w koniec obszernego gmachu: tony słabe dóysdź nie zdołają: a iesli, co większa, wysłownienie iest nie szczególnie; wówczas same tylko niewyraźne tony słyścić się daią.

Czystość wysłownienia iest tém dla ucha, czém czystość myśli dla umysłu. Należy tłumaczyć się iasno, żeby nas drudzy zrozumieć mogli: i można zastosować to do kaznodziejskiej wymowy, co *Kwintylian* o samey krasomowskiej mowie zwykł mawiać: *iż iasność iest nayspierwszą iey zaletą. Prima virtus orationis, perspicuitas.*

Bywa czasem głos gruby, ociężały, chrapowaty, niezgrabny, który tłumi wyrazistość i iasność w wymowie. Czasem wada ięzyka lub muszkułów, które nim obracają, są mówcy na przeszkodzie. Takowych wad, wynikających z organizacyi, naywiększa usilność przełamać i znieść nie potrafi. Człowiek, który ie odziedziczył, nigdy mówcą nie będzie. Nigdy się, iak wiemy, ciężkie i niezgrabne chłopcy na publicznych igrzyskach do mety nie ubiegały.

Przypuszczam, że masz te pierwiastkowe, którem tu wymienił przymioty, a które, według mego sposobu myślenia, są nieodzownými dla mówcy warunkami; możesz więc teraz zacząć swą naukę.

Lecz zadziwi cię podobno, gdy się spytam: czy umiesz czytać mój przyjacielu? Mogłeś czytać wiele nie umiejąc czytać. Są kaznodzieie sędziwego wieku, którzy całe życie źle czytali, a którzy przez to samo dowodzą, że dobre czytanie iest nader rzadką rzeczą.

Wyraz *czytać*, nie oznacza samego połączenia

liter i sylłab, ani wydania głosem całkowitych wyrazów i okresów. Czytać, iestto wyrażać prawdziwe znaczenie w słowach i całych okresach zawarte: iestto malować myśli składające mowę we właściwych im kolorach: iestto umiejętnie łączyć rozmaite obrazy, żeby sobie nie szkodząc, nawzajem światła i mocy dodawały: iestto znać potrzebę i umieć przyzwolicie ukryć iak w cieniu, lub całkiem opuścić tę lub owę myśl albo okres, żeby potem z całą świetnością i okazałością wydadź główniejsze czucie, lub obraz bardziej uderzający. Czytać, iestto za pomocą przygłosów rozróżnić to, co iest samém rozumowaniem, od tego, co iest prawdziwie *patetyczném* i sentymentalném: iestto znać się na ważności przedniejszych wyobrażeń i wyrazów, umieć ie wydadź w mowie bez *afektacyi*, ukrywając prawidła sztuki: iestto umieć kréslić bardziej obrazy niż ich wyrażenia, bardziej czucia niż słowa: iestto iśćz za ruchem i potoczystością mowy, żeby sposób mówienia był prędki lub powolny, łagodny lub gwałtowny, podług rozmaitych odmian, które maluje. Jako wezbrana przez nadeyscie świeżych wód rzeka, wstrzymuje się, zabiera ie do swego łona, płynie z łoskotem i szumém, łamiąc wszystkie po drodze przeszkody, a potem zwolniawszy płynie spokojnie i ledwie słabą trzcinę uchyla; tak mówca religijny do uczucia, które go ożywia, swój styl stosuje.

Czytać, iestto przez rozmaite zastosowanie i urabianie głosu wyrażać rozliczne uczucia duszy, iakoto: powaby cnoty, obrzydliwość występku, zapal miłości Boga i bliźniego, oziębłość obojętności, gniew, boiaźń, litość, życzliwość i dobroczynność: dobrodzieystwa Boga i iego kary, nicestwo człowieka, i iego wielkość: iego pychę, i nędzę: wezwwanie na ratunek naywyższej istoty i *patetyczne*

przemowy do ludzi. Nakoniec, czytać, iestto wyrażać myśli i czucia, które się nieskończenie różnią i odmieniają, tonem oznaczającym zawsze ich charakter i dążenie.

Chcąc dobrze czytać, trzeba się pierwéy nauczyć dobrze mówić: używać słów prawdziwie narodowych, wymawiać je podług prawideł iloczasu i z przygłosem, iakiego ludzie dobrze wychowani używają. Jeżeli przygłos iest nieczysty; równie iest ważna iak trudna rzecz poprawienie tey nieprzyzwoitości. Domyslać się należy, iż *Teofrast* musiał dokładnie umieć rodowity język, a iednak przekupka ateńska nazwała go cudzoziemcem. W stolicach pospolicie dobrze wymawiają; w stolicach rodowitego języka uczyć się należy.

Nie trzeba tu rozumieć, iż radzę brać za wzór do naśladowania język prostego ludu, mieszkającego w stolicach. Prawie zawsze i wszędzie pospółstwo źle mówić zwykło: lecz radzę naśladować ludzi dobrze wychowanych, literatów i miłośników oyczystego języka, nie przepominając aktorów, ieżeli ci dobrze mówią.

Wymawianie po prowincyach tak iest niedorzeczne, i grammatycznym prawidłom przeciwne; iż go żadną miarą za wzór brać nie można. Młody więc człowiek w stolicach, i to ieszcze w dobrych towarzystwach, uczyć się ma dobrego mówienia i wymawiania, uważając pilnie na prawidła i przygłosy języka, poprawując własne wady podług wzorów dobrego pisania i mówienia, oraz starając się nayusilniey korzystać z dobrych przykładów.

Kiedy iuż czysto, poprawnie i przyjemnie mówić będziesz: gdy się przyzwyczaisz czytać głośno i zrozumiale, odmieniając językowe tony w tym sposobie, żeby cię drudzy w każdym ułamku mowy

dobrze zrozumieć mogli; wtenczas podnoś głos stopniami na trzy lub cztery noty wyżey od zwyczajnego sposobu mówienia: czego bez trudności dokazać możesz, bo się tony podwyższać daią. Przyzwyczajay się potém podług tego sposobu czynić toż samo urabianie głosu i też same odmiany z któremiś się oswoił, w niższym tonie. Cwicz się w przebieganiu zlekka tey wysokiey *gammy*, i nie pokazuy się na ambonie, aż po kilkakrotném samego siebie doświadczeniu, po którym staway w szlachetnym zaufaniu.

Zbyteczna lęklivość miesza mówcę i naywiększy talent zdrętwiałym czyni; a zbyteczne w samym sobie zaufanie zniechęca słuchaczów przeciw kaznodziei, który się o przychylność zgromadzenia starać powinien. W takim składzie rzeczy, należy się trzymać rostopnego śrózodka. Zdaiesz mi się bydyć skromnym; więc cię nie będę przestrzegał, żebyś z dumną twarzą i miną, co iest zawsze nieprzystonością, na ambonę nie występował. Lękam się raczej w tobie zbyteczney lęklivości, która się z trudnością pokonywać daie.

Dway naywięksi w starożytności mówcy byli zbytecznie lękliwi. *Cyceron*, powiada, iż zaczynając mówić, drżał z boiaźni. Po doskonałey rozważce znalazłem na tę boiaźń lekarstwo. Miałżebyś się (myśliłem) lękać mówić twego kazania w obecności tey lub owey osoby, która iest nayszanowniejszą ze słuchaczów? Każdy słucha za siebie, a tysiące osób w końcu rachunku, iednego tylko człowieka wyrażają.

Widziałem kaznodzieiów, którzy dla oddalenia boiaźni, lub uniknienia roztargnienia, obracali się do kościelney kolumny i do niey tylko mowę zwracali: co iest naywiększą nieprzyzwoitością: bo kaznodzieia traci tym sposobem cały zapal swego

wzroku, cały wyraz swej fizyognomii. Do zgromadzenia nie do filaru ma kazanie; na ludzi więc nie na słupy poglądać powinien. Do zgromadzenia obraca mowę w zapytaniu, do zgromadzenia swą naukę, zachęcenia i upomnienia stosuje; zgromadzenie ożywia kaznodzieję i wraża w niego stosowne do mówienia tony. Jak można patrząc na filar, widzieć, czy ludzie pilnie, czy nie pilnie słuchają? Jak można zwrócić ich uwagę podważając akcyą i gorliwość, kiedy się na nich nie patrzy?

Zaledwo kaznodzieia wstąpiwszy na ambonę, usta otworzy, wnet religijne uszanowanie przenika umysły słuchaczy. Od tej chwili, przestaje on być zwyczajnym człowiekiem: jestto posłaniec nieba, sprawujący urząd Najwyższego. Zaraz jego mowa i cała postać, przybiera uroczystszy i poważniejszy charakter. Szczęśliwy! jeżeli w ciągu kazania przez jakiegokolwiek rodzaju nieprzyzwoitość, nie zniszczy tej illuzyi w umysłach słuchaczy! szczęśliwy! o którym to powiedzieć można, co *Valerius Maximus o Hortensyuszu* powiedział: *iż tak dobrze mówił, że nie można się było wstrzymać od patrzenia na niego; a jego postać tak była szlachetna, iż go poniewolnie słuchać musiano.*

Znasz dobrze, mój przyjacielu, iż nie należy na samym wstępie zaczynać od deklamacyi, wyjąwszy te materye, w których kaznodzieia zdaie się być nagle zdziwionym, albo gdy słuchaczy chce nagle wzruszyć; co jest skutkiem jego uprzednich medytacyi. Oprócz tych, dosyć rzadkich przypadków; należy rozpoczynać kazanie spokojnie, łagodnie, pięknie i ze szlachetną prostotą.

X. M. OLSZEWSKI.

(*Dokończenie w numerze następnym.*)

WIECZOR MUZYKALNY *na dochód ubogich pod opieką wileńskiego Towarzystwa dobroczynności zostających.*

W dniu 21 grudnia r. 1822, iako imienin iednego z naygorliwszych współzałożycieli Towarzystwa wileńskiego dobroczynności, ś. p. *Tomasza Wawrzeckiego* Senatora Woiewody, Ministra sprawiedliwości królestwa polskiego, dany był na dochód ubogich pod opieką tegoż towarzystwa zostających *Wieczor muzykalny* przez miłośników muzyki, pod dyrekcją P. Kapelmeystra *Palianiego*, w sali pałacu gubernatorów cywilnych. JW. Radczyni stanu FRANKOWA, co tyle razy z uniesieniem słyszana od wileńskiej publiczności, zawsze w zamiarze niesienia ulgi cierpiącym, łącznie z gronem swoich uczennic, a mianowicie Panien Elizy Balbiani, Barbary i Jozefy Rewieńskich, oraz Róży Heymannowny, dała się na tym wieczorze słyszeć, w solach, duetach, tercetach i chorach. Miłośnicy muzyki a mianowicie: P. Kapelmayster Paliani, Czarnowski, Gastel, Urbanowicz, Bramatti i Żyliński, do pięknego wykonania rozmaitych dzieł głównych Rossiniego, Righiniego, Cimarosa, Nicola, Isoard, Beuplana, a mianowicie chorów, bardzo się przyłożyli. Nadto, P. Hieronim Pomarnacki z pomocą PP. Pariziniego i Borowskiego, *trio* Baillota na skrzypcach, a PP. Henryk Römer i Parizini, sonatę Romberga na wioloncellach wykonali. Dochód czysty z tego wieczora r. s. 450 wynosi. Za takowe wsparcie, Towarzystwo wileńskie dobroczynności w N^o. 1. Kuryera litewskiego r. t. w imieniu ubogich wdzięczność i podziękowanie, tak miłośnikom muzyki, iako i hojnéy publiczności naszéj wypurzyło. Między pierwszą a drugą częścią tegoż wieczora muzykalnego, Pan

Ignacy Szydłowski nauczyciel wymowy i poezyi w gimnazyum wileńskim, znany powszechnie z pięknego i rzadkiego talentu w poezyi, mianowicie lirycznej, deklamował napisaną przez siebie ody, pod tytułem: *Dobroczynność*. Rozumiemy, iż nie można bardziej pomienionej ody pochwalić, zupełnej sprawiedliwości autorowi oddać, a czytelnikom większej przyjemności sprawić; iak umieszczając ją w niniejszém piśmie, i oddając pod sąd bezstronnej i oświeczonej publiczności, która rzadkie talenta sprawiedliwie cenić umie.

DOBROCZYNNOŚĆ

O D A

Ignacego SzyDŁOWSKIEGO.

Quid praestantius bonitate et beneficentia?

CICERO de natura Deor. I. I. c. 43.

Rzuciła na ziemię okiem
 Z przybytku szczęścia bez zmiany;
 Rozrzewnił ją swym widokiem
 Człowiek klęskami znękanym:
 Głód, Choroba, Nędza blada,
 Zgubę świata zapowiada;
 Rospacz wściekła bluźni Boga:
 Zstępuje z pociechą w czole,
 I na tym płaczu padole
 Stawa Dobroczynność błoga.

Jak gdy mocarz nawałnicy,
 Ognistym płaszczem okryty;
 Rzuci grot z gniewney prawicy
 Na skał niebotycznych szczyty;
 Runą rozpadłe opoki,
 Morze szturmuie obłoki;
 Zwierz w podziemne skrył się iamy:
 Zmieszane prawa natury,
 Strop niebios zasuły chmury
 Krwawemi rażące plamy.

Wtém bóg światła i żywota
 Na złotym zabłyśnie wozie:
 Ucichła burzliwa słota,
 Radość nastaje po grozie;
 Przychylny zefir powiewa,
 Buyne krople ztrząsa z drzewa;
 Rubiny okryły ziemię:
 Snują się uśmiechów roie;
 Swiat zda się miłszy we dwoie,
 Szczęśliwsze żyjących plemię.

Dzień piękny schylon do końca;
 Różane świecą obłoki:
 Przyjemną pamiątkę słońca
 I ponure stawia mroki!
 Równie ta błoga dziewica,
 Uśmiechem bozkiego lica
 Kiedy nam szczęścia udzieli;
 Choć się znów dola zachmurzy,
 I w przeciwney losów burzy
 Pamięć iey serce weseli.

Witaj łaskawa bogini!
 Przyym hołd winnego uczczenia;
 Z twoiej wypływa świątyni
 Szczęście ludzkiego plemienia.
 Tam czyste źródło żywota,
 Tam prawdziwa mieszka cnota,
 Gdzie święte postawisz kroki.
 Bez twoiej opatrzney pieczy,
 Jakżeby rodzaj człowieczy
 Mógł dzwigać ciężkie wyroki?

Niestety! nieraz dar życia
 Jest udręczeniem człowieka:
 Iluż do grobu z powicia
 Pod iarzmem losu narzeka!
 Nędznieysi niż zwierząt plemię,
 Łzami skrapiaią tę ziemię
 Która ich przyiąć się wzbrania.
 W gniezdzie chowa się ptaszyna,
 Znajdzie kryiówkę gadzina,
 Ubogi nie ma mieszkania!

Serce się z boleści kraie!
 Patrz niewiasta nieszczęśliwa;
 Zaledwie matką zostaie;
 Już z dziecięciem związki zrywa.
 Owoc znikomey pieszczoty,
 Wskazan na śmierć czy kłopoty,
 Pod obcym zostaie progiem:
 Strapiona gdzież się obróci?
 Wstyd, boiaźń, żal serce klóci:
 Ginie w udręczeniu srogiem.

Tam sędziwość opuszczona,
 Pod lat brzemieniem złorzeczy;
 Kalectwo bez wsparcia kona;
 Niemoc nie znajduie pieczy:
 Owdzie bez ulgi katusze
 Cierpiącą zwalczyły duszę;
 Zgasła iskierka rozumu:
 Jak liście wichrem porwane,
 Lataią zmysły zbłąkane
 Wśród srogich przypomnień tłumy.

Miłością, wdziękiem, rokoszą,
 Wszystko tchnie z wiosny przybyciem:
 Lecz cóż się za ięki wznoszą?
 Któż z nędzném kłóci się życiem?
 Jakaż ofiara niedoli?
 Przebóg! to wieśniak na roli;
 Ten co wszystkich karmi chlebem,
 Ten którego krwawa praca
 Szalone zbytki opłaca,
 Mrze głodem pod gołym niebem.

Któż żonę iego wyżywi?
 Kto, sieroty pozostałe?...
 Radujcie się nieszczęśliwi!
 Miękną serca skamieniałe;
 DOBROCZYNNOŚĆ głos podnosi:
 Jak ziemię spragnioną rosi
 Deszcz pożądaný w upały;
 Tak na iey rozkazy święte,
 Litością dusze przeięte
 Ku wsparciu nędzy leciały.

Co widzę! tebańskież mury
 Podnosi Amfion nowy?
 Ach! nie, nie: to głos natury!
 Z DOBROCZYNNOCI namowy
 Cudem wielkie gmachy wstają;
 Gdzie nieszczęśliwi doznają
 Ulgi, pociechy, nadziei:
 Tu nieprzebraną obfitość
 Codzienna pomnaża litość;
 Tu nowy róg Amaltei.

Ta wdzięków gromada miła,
 Gdzież ukwapliwie pòspiesza?
 DOBROCZYNNOCIE ie wysyła:
 Jak skrzętnych pszczół pilna rzesza
 Latając z kwiatka na kwiatek
 Zgromadza słodki dostatek;
 Tak ich pożyteczna praca,
 Zbiorem upominków błogich
 Od możnych i od ubogich,
 Cierpiącą ludzkość z bogaca.

Jakże w uroczney postaci
 Wydaie się piękność młoda;
 Kiedy dla nędznych współbraci
 Dobroczynną rękę poda!
 Czy twarz iey uśmiech okrasi;
 Ten uśmiech szafiry gasi:
 Czy litość łzą błysnie w oku;
 Ach ta łza nieprzepłacona!
 Róża rosą pokropiona
 Milszego nie ma widoku.

Nie; nie przez samę pieszczotę

Uroda władać zamierza:

DOBROCZYNNOŚĆ berło złote

Jey pięknym dłoniom powierza,

Powab wdzięków zmysły mami;

Lecz dobroć rządzi sercami.

Gdzież iest tak nieczuła dusza?

Która się nad nędznych losem,

Piękności błagana głosem,

Do miłosierdzia nie wzrusza!

Rodu ludzkiego zaszczycie!

Jakże słodko władasz nami!

Przez ciebie wzięliśmy życie,

Ty nas oswaiasz z cnotami.

Człowiek płonne mary ściga;

Chęć zbiorów, pycha, intryga;

Nieraz pochłona wiek cały:

Ty wsparcia dla nędzy wzywasz;

Ty zaślepionym odkrywasz

Drogę do rzetelney chwały.

Chwała! cień, marne nazwiska;

Gdy zwłoki ziemia pokryje!

Kto dla niej nędznych uciska,

Przeklęstwem na wieki żyje.

Lecz ludzkości przyjaciele,

W trwałym pamięci kościele,

Wdzięczność potomnych odbiorą;

Groby ich święte w uczczeniu,

Pokolenie, pokoleniu,

Wskazywać będzie z pokorą.

W dni, kiedy drogie IMIONA
 Za życia hołd odbierały,
 Społeczność osierocona
 Powtórzy zmarłych pochwały...
 Jakież wspomnienie w tej dobie
 Myśl mą pograża w żałobie?...
 Czyiegoż dzisiaj dzień święta?...
 Nie masz go pomiędzy nami:
 Lecz Załóż zalaną łzami,
 Lecz Wdzięczność o nim pamięta.

Świeciła iak promień dzienny
 Dobroczynna jego cnota:
 Spełnił się wyrok niezmienny;
 Zgasła pochodnia żywota.
 Łzy rzewne, smutek ponury,
 Napełniły święte mury
 W których ubóstwo się kryje:
 Nędzarz jego dary liczy,
 Potém zawoła w gorczy,
 „Przebóg WAWRZECKI nie żyje!“

Duchu dobroczyńcy ludzi!
 Jeśli w światła oceanie,
 Gdzie nic szczęśliwych nie trudzi;
 Gdzie Twórca wybrał mieszkanie;
 Słyszysz wdzięczności odgłosy;
 Weź w pieczę ubogich losy:
 Spraw niech Twemi idąc ślady
 Cnotliwe następców plemię,
 Pomyślnością darzy ziemię
 I twoje wznawia przykłady!

A ty bogini łaskawa,
 Piękna iak tęczą na niebie!
 Rozciągaj słodkie swe prawa,
 Zsyłaj ratunek potrzebie:
 Bierz wonne kadzidło w darze:
 Niech świat czcic twoie ołtarze
 Zna za najsświętszą powinność!
 Zapomnim nędzy nazwiska;
 Kiedy naszego siedliska
 Nie opuści DOBROCZYNNOŚĆ.

Nazajutrz dnia 22 t. m. w kaplicy Towarzystwa dobroczynności za dusze zmarłych członków w roku zeszłym, a mianowicie Xiążęcia Platona Zubowa, Ignacego Hrabi Tyzenhauza, Ignacego Starosty Morykoniego i Maryanny z Mirskich Szumskiej, odprawił nabożeństwo żałobne członek Towarzystwa JW. Biskup KUNDZICZ, a rozrzewniające kazanie miał JX. *Bonawentura Nosewicz* Zakonu S. Franciszka, S. Teol. Doktor, Kaznodzieia katedry wileńskiej, znany publiczności z zalet w religijney wymowie, i z osobistych umysłu, serca i duszy przymiotów. Kazanie to co do słowa tu kładziemy.

Są, których nie masz pamiątki, zginęli iakoby ich nie było. Ale owych mężów, którzy w pobożności nie ustawali, gdy ciała ich w pokoju spoczywać będą, imie ich przejdzie od pokolenia do pokolenia, a ich chwałę niech opowiada Kościół. EKKL. 44.

Stawi nam dwoiaki obraz mędrzec w piśmie Bożem, podług dwoiakiemu sposobu życia. Jednych, którzy nie zachowując prawa miłości Boga i bliźniego, oddalili się od najpierwszey zasady powszechnego dobra, a dla szkodliwych skutków swej zbrodni zapędney i nieszczęść ztąd wynikłych; zdawali się być narzędziem kary niebios zsyłaney

na ziemię. Drugich, którzy serca swe zajęte mając szacunkiem chrześcijańskiego powołania, i każdą pracę czynnych dzieł swoich do praw moralnych religii stosując, dla szczęścia tylko bliźnich żyć pragnęli.

Pierwszych, mówi pismo Boże nie masz pamiętki, zginęli iakoby ich nie było. Drugich, którzy w pobożności nie ustawali, to jest: którzy byli w cnoty zamożni, ciała ich pogrzebione, a imie w pokoju trwać będzie. Bo kiedy groby i imie bezbożnych, którzy więcej łez ludzkich wyłali, niż lat życia swojego liczyć mogli na świecie, wżgardą i złorzeczeniem skrzywdzonych są okryte; ludzie czuli na cnotę, zbierają się na uczczenie miłej pamiętki tych Mężów, którym za ratunek i miłosierdzie dawano imie oyców.

To nabożeństwo żałobne, które dziś pełnimy z pobudek religii, za zmarłych Fundatorów i Dobroczyńców tego domu, odnawia nam pamięć szanownych mężów ś. p. Jana Korwina Kossakowskiego Biskupa dyecezyi wileńskiej, Tomasza Wawrzeckiego Ministra Woiewody królestwa polskiego, Xiążęcia Dominika Radziwiłła Ordynata nieświszkiego i ołyckiego Półkownika w. p. których czułą pracę, gorliwość i ofiary łożone dla ludzkości; to miejsce oczom naszym w skutkach swych okazuje. Zakład tego domu trwałym będzie pomnikiem ich drogiego imienia; a słodkie ich dobroczynney cnoty uczucia, z serca do serca przelane, ciągle utwierdzać będą tę prawdę: iakto miło umierać poczciwemu, kiedy iest pewnym, że zostawi po sobie drogie łzy wdzięczności.

Pełniemy przy tém żałobném nabożeństwie chrześcijańską dla nich posługę; oddamy hołd winny ich czynney cnotcie; a pomniąc na to, że i my iako śmiertelni, co chwila zbliżamy się do

nich, że te groby które ich zajmują, otworzą się i dla nas; że w życiu tém, iesteśmy tylko pielgrzymami do wiekuistej oyczyzny; bierzmy pod rozwagę dla zbawiennego pożytku, następną prawdę. Jak człowiek ma żyć na świecie, aby zasłużył na wieczną pamiątkę i nieśmiertelne imie.

Przed przyysciem na świat Chrystusa, kiedy jeszcze nie znano prawdziwey wielkości obrazu: kiedy moralność i nauka o Bogu zbiorem była samych tylko błędów; na ów czas, zepsucie i nieporządek rozciągały nad ludem obszerne swe panowanie; a próżność znikomych dóbr ziemskich, okrucieństwo i pycha nieograniczona, całą ich stanowiły wielkość; ztąd poszło: że i ten, co tylko swoją świetnością lub dostatkami bez żadney korzyści i pomocy różnił się od innych; i ten, co nie przynosił dla ludzi, tylko łyzy i samo nieszczęście; mniemał, że kolos iego sławę w czasy naypoźniejsze ogłosi.

Ale iak tylko słońce weszło prawdziwey wiary, a Bóg i Prawodawca Jezus Chrystus z religią swoją stanął między ludźmi; natychmiast promień Jego czystey nauki oświecił ludzkie umysły, rozpedził ciemnotę błędów, zniszczył wiekami upoważnione zbrodnie, i postać świata całego zmienił. Człowiek słuchając iey głosu, podniósł się myślą do Boga, aby mu służył i zbliżył się do podobnego sobie człowieka; aby go kochał iak brata i dopomagał mu do szczęścia.

Próżno się dziś odwoływać przy takim świetle do tych czasów, kiedy mniemano: że dawność przodków, zbiór bogactw, zacność urodzenia i inne tym podobne zaszczyty, składały całą zasadę wielkości i znaczenia. Religia Bozka nowy nam teraz ustanowiła porządek rzeczy i nową człowiekowi przeznacza sławę. Ona wszystkie towarzy-

skie cnoty poświęcając, i wznosząc je ku samemu Bogu przez nakazaną chrześcijańską miłość bliźniego, sądząc o ludziach bez uprzedzenia odkrywa zasłonę fałszu, rozróżnia prawdę od pozoru, a same tylko zasługi i uczynki z prawami iey zgodne, kładąc na szalę swoich wyroków, zapowiada: że wartość każdego zależy, od szacunku społeczności której się zasługuie. Że zasługa staie się znakomitą wtenczas, gdy się do dobra powszechnego przykłada. Że człowiek daleko iest wyższym przez to co czyni i na co pracuie; niżeli co za przywilejem szczęścia odbiera. Że nie tak iest wielkim, kto się wyniósł nad ludzi, ale kto się zbliżył do człowieka. Nie ten, kto wiele przemógł i wydarł, ale kto więcej udzielił szczęścia i poświęcił się innym. Nie ten, kto się odznaczał od innych w świetności okazałych ozdobach i wysokich urzędach; ale kto wiernym był w pełnieniu praw Boga i w posłudze dla szczęśliwości towarzystwa ludzkiego. Kto to istotne prawo człowieka względem Boga i bliźniego należycie zachował; temu przyznaie wieniec chwały i pamięć iego temi ogłasza słowy. „Przypodobany Bogu i ludziom, którego pamiętka iest w błogosławieństwie.“ EKKL. w R. 45.

Lecz ieżeli iakie cnoty mają prawo do pamięci i uwielbienia, to zapewne czuła o los cierpiący ludzkości dobroczynność. Od naydawniejszych czasów starożytności, kiedy ieszcze moralność religii objawioney nieznana była narodom ludzkim: kiedy zbrodnia i nieprawość czczone były i miały swoje ołtarze; imie dobroczynnych Mężów wdzięczne od współczesnych odbierało uwielbienie i pamięć swey chwały, pomimo siłę czasu wszystko niszczącą, naszym przeszła wiekom. Tysiąc lat minęło od upadku oyczyzny Tytusa, a nigdy za-

dna moc z xięgi pamięci nie wymaże tej łzy iego dobroczynney, którą dla szczęścia ludu swojego ronił. Przyszłe pokolenia dziwić będą znakomite zwycięstwa, kosztowne pamiątki, naydzielniejsze sztuki: ale skropią łzami wdzięczności prochy tych mężów, których dostatki nie były narzędziem zbytku i ucisku słabszych, lecz stały się składem dostarczającym na potrzeby ubogich sierot.

Rozważając tak słodkie uczucia dobroczynney cnoty, weyrzymy w świętą religii xięgę praw i obowiązków naszych. Gdzież znajdziem zachęcenia mocniejsze i serca nasze bardziej skłaniające pobudki do wykonania tej cnoty, ieżeli nie w naukach i całym życiu naszego Prawodawcy Boga i Zbawiciela? Jak wysokie! iak pocieszające! i żadną śmiertelników siłą niezwalzone ogłasza nam Ewangelia dowody, że sama tylko czynna cnota, sama miłość Boga i bliźniego, ten węgielny kamień moralności z nieba nam podaney, to istotne prawo człowieka dokładnie wykonane, los całej wieczności stanowi. Cóż nam ukazuje xięga iey w życiu Prawodawcy naszego? oto: cnotę czynną, dobroć, litość i iego miłosierdzie ku nam. „Jezus, mówi Ewangelia: chodził po miastach i wszędzie czynił dobrze.“ Uzdrowiał złożonych niemocą, cofał od drzwi grobowca konających, wskrzeszał umarłych, odpuszczał grzechy, zasiliał zgłodniałą rzeszę na puszcy, cieszył strapiionych, i dzieło naywiększego dobrodzieystwa, odkupienia świata dokonał. Każdy więc dzień bytności iego tu na ziemi, byłznaczony dobroczynnością.

Do czegoż bardziej Zbawiciel nasz w naukach i przypowieściach swoich serca ludu nakłaniał? ieżeli nie do wzajemney miłości, udzielania ratunku i pomocy bliźnim. „Bądźcie miłosierni, iako i Ojciec wasz iest miłosierny,“ (u Łukasza S. Roz. 6.).

Któreż uczynki bardziej do litości ku nam skłaniają Boga naszego? jeżeli nie uczynki miłosierne. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzie otrzymają,“ (u Mateusza S. R. 5). Samę nawet nienawiść, prześladowanie i zawziętą złość nieprzyjaciół naszych, dobrém odpłacać każe. „Kochajcie nieprzyjaciół waszych, i dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą“ (u Mateusza w R. 5). I kiedy do tej cnoty zachęcał Doktora Zakonnego, przywodząc w swojej przypowieści (u Łukasza S. R. 10) człowieka z Hebrejskiego narodu, który na drodze między Jeruzalem i Jerychonem od Żydów odarty i srodze skaleczony został; nie dał nazwiska bliźniego Kapłanowi który go minał, ani Lewicie który widząc podobnie się nie wzruszył jego nieszczęściem; lecz Samarytanowi, który pomimo wzgląd na ustawiczne z Hebrejczykami niezgody i ciągłą nieprzyjaźń dla różnicy ich odmiennego wyznania i wiary, z uczucia samey litości podał mu na ratunek dobroczynną rękę. Tu widzimy, że najswiętszy nasz Prawodawca zniósł wszelką różnicę (iак mówi Paweł Apostoł) między Poganinem i Żydem, Barbarzyńcem i Tatarzynem, niewolnikiem i wolnym. Obalił silną swą ręką ten wał przedzielający człowieka od człowieka, a miłość nakazując bliźniego bez względu, rozciągnął ją tak daleko, iак daleko to słowo bliźni znaczy każdego z ludzi.

Cóż więcęć można powiedzieć i dodać na skłonięcie serc ludzkich do dobroczynney cnoty, nad ten wyraz samego Zbawcy: że wszelką pomoc i iakmużnę dla ubogich i nieszczęśliwych, postanowił mieć za uczynioną dla siebie łaskę: a czułych na nędzę i uciski cierpiących, ma policzyć między wybranych swoich, gdy przyydzie na sąd ostateczny. „Pójdźcie błogosławieni Oycy mego, otrzymajcie „królestwo wam zgotowane od założenia świata:

„albowiem łaknąłem a nakarmiliście mię, byłem
 „nagi a wy mnie przyodziliście, byłem w więzie-
 „niu a przyszliście do mnie. Zaprawdę, powiadam
 „wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich
 „najmniejszych, mnieście uczynili.“ (u Mateusza
 S. R. 25). Znaczenia tych wyrazów, i głosu tak uy-
 mniającego serca ludzkie, sam tylko zbrodniarz i za-
 nurzony w swych bogactwach łakomiec nie czuie.

Wyznawcy Chrystusa religii! Uczniowie praw-
 dziwey wiary! stawia wam Chrystus i Prawodawca
 wasz pod tém nędzném odzieniem, w tey postaci
 przerażenie oczom sprawującej, w okropném ubo-
 giego Łazarza nazwisku bliźnich waszych. Ci ota-
 czając progi domów waszych z płaczem domagaia
 się od was wykonania tey cnoty, za którą Bóg i sę-
 dzia wasz płaci niebem. Ci podaią wam, w żebrzą-
 cych prośbach swoich, sposób naylepszy użycia ma-
 łey części tych dóbr świata, których rozrządzenie
 i szafunek do czasu wam tylko Bóg powierza.

Zapytajmy siebie samych: z którychże dóbr
 ziemskich większa iest dla nas chluba, i z których
 przyjemniejszey doznaiem pociechy? czy z zamknię-
 tych starannie z boiazliwą skrzętnością? czy z wy-
 danych na znikome ozdoby, a tém więcej na upo-
 dlenie siebie i innych? czyli też z obróconych na
 skuteczny zasiłek cierpiących współbraci? niech
 nam serce nasze odpowie. Tu zaprawdę! znajdzie-
 my świadectwo, że radość, pochodząca z czynienia
 innym dobrze, mając swe źródło w gruncie duszy,
 wyższa iest nad wszelką radość, która się rodzi
 z próżności. Ze pociecha ztąd wynikająca iest do-
 tkliwszą, niż z odbierania dobrodzieystw. Ze czło-
 wiek miłosierny, który iednę łzę przynajmniey
 w życiu swoim z oczu cierpiącego otarł, ulepszył
 byt opuszczonych sierot, a wybladłym i mdlejącym
 twarzom przywrócił wesołość: ieżeli te dzieła mo-

ralne łączy z religią, jeżeli ma serce wolne od skłonności zbrodniczych i prawem Boga zakazanych; a zajęte prawdziwą chrześcijańską ku niemu pobożnością, taki człowiek pogląda bez trwogi i na świat i na wieczność, bo nic mu nie wyrzuca sumnienie.

Jeżeli wzrok swój podnosi ku niebu; rozczuła się przyjemną myślą, że to mieszkanie iest tego oycy, któremu wiernie służy i w którym położył swe zaufanie. Gdy oko swe zniża ku ziemi; wzbudza w nim radość to pełne słodczy wspomnienie: że się starał naśladować bóstwo w dobrze czynieniu bliźnim. Ze nieuważając ze Samarytanem, iakiey kto wiary, iakiego wyznania, nie pytał się czy iest z towarzystwa Cefy lub Pawła; lecz w każdym człowieku uznawał bliźniego; i tam dobrodzieystwa składał, gdzie prawdziwą widział potrzebę. Patrzy na obraz czułej wdzięczności tylu iey mieszkańców; ile się wznasza modłów za nim i błogosławieństw ku niebu: że dobroczynną pomocą iego zwrócenie są z tey drogi, którą ich prowadziła ręka ubóstwa, nędzy i rozpaczy, do nayszkodliwszych towarzystwu występków i zbrodni. Ze ocalił nieszczęśliwym, naidroższą i iedyną śmiertelnych na ziemi pociechę, to iest: moralność i czyste sumnienie.

Życie dzielone między takie usposobienia umysłu, ieszcze tu na ziemi wystawia obraz nagród, w wieczności przeznaczonych. Życie takie ziedna każdemu z nas wiekami nieprzeżytą pamiątkę i nieśmiertelne imie.

Prześwietne Towarzystwo Dobroczynności! cóż przyzwoiciey zastosować można do grona waszego Dostoyńi Mężowie! nad słowa nieodżałowaney pamięci Biskupa dyecezyi wileńskiej Jana Korwina Kossakowskiego, któremi pierwsze przy zdawaniu sprawy tego Towarzystwa, posiedzenie zakończył.

„Łączmy wszyscy wspólnie usiłowania, pracę i o-

„fiary, a postępując mężnie w posłudze dla cierpiącej ludzkości, niezrażeni żadnymi trudnościami przekonamy zawistnych, że ludzkość i dobroczynność jest u nas powszechną i narodową cnotą, i nie zawiedziemy chlubnego o Słowianach zdania, że ozdobieni wszystkimi cnotami, mianowicie wspaniałością celują.“ Stratę z grona waszego szanownych członków Xcia Platona Zubowa, Hrabiego Tyzenhauza, Starosty Morykoniego, i Maryi z Mirskich Szumskiej, los każdemu z nas ludzi śmiertelnych właściwy usprawiedliwia: lecz dzieło ludzkości pożyteczne, do jakiego się za życia będąc w gronie waszém przyczyniali, zapewnia im od was tę sprawiedliwość, że imiona ich umieszczone będą w liczbie tych mężów, którym się należy wdzięczność i szanowna pamięć.

Ubodzy! w tym domu umieszczeni, którzy przy osłabieniu sił waszych i niedołężności, tu doświadczacie pomocy. Którzy po długich pracach przy starości waszey, tu znajduiecie wsparcie: słysząc o umniejszającej się liczbie waszych Dobroczynców, pocieszcie się tą nadzieją: że ten, który strapioney Agarze, dla pragnącego Izmaela źródło odkrył: który głodnym Izraelitom na puszczy dostarczał pokarmu: który siedm tysięcy osób pięciorgiem chleba nakarmił: który ptastwu i robaczkom obmyśla pożywienie; skłoni czule i wspaniałe serca do litości dla was, i heroiczney ich cnotcie okaże swą Bożką opatrność nad wami.

Sieroty! w poranku dui waszych tu znajduiecie nowych Rodziców, tu opiekuńcza ręka łzy wasze ociera, żywi i was opatruie, tu pierwsze bierzenie usposobienie życia waszego, pod czułym dozorem zakonnych Panien Szanownego Maryawitek zgromadzenia: które łącząc służbę Bogu z usługą bliźnim, rzeczywiście to działa, co mądrość

ludzka ogłasza nam tylko w słowach. Które tysiąc razy użyteczniejsze, niż wszystkie zgromadzenia mędrków, i tysiąc razy dla narodu chlubniejsza, aniżeli wszelkie zwycięstwa. Pod tak doskonałym i wzorowym dozorem zostając, błagajcie Boga o błogosławieństwo i łaskę jego dla tych, których pomoc był wasz ulepsza. Modły wasze w tym wieku, westchnienie serca, i podnoszenie rąk, są mu najprzyjemniejsze. Łzy wasze najprędzej dochodzą Tronu, litości Jego. Tobie niewinna młodzi! przystęp jest wolny do łona Ojca twoiego, który jest w niebiesiach; który mówi w Ewangelii swojej. „Nie brońcie maluczkiemu przychodzić do mnie, takich albowiem Królestwo „Niebieskie.“ Przesyłajcie do litościwego Boga czułe wasze prośby, aby miłosiernym był dla tych, którzy wam okazują miłosierdzie.

Jaśnie Wielmożny Biskupie! (*) dzielisz smutek wspólny jako członek tego Towarzystwa, ożywiając pamięć utraty dostojnych i zasłużonych mężów: a dopełniając w dniu dzisiejszym obrządków chrześcijańskich, złożyłeś ofiarę u ołtarza religii w najświętszej Hostyi, która gładzi grzechy świata, za Fundatorów i Dobroczyńców tego zakładu. Wznies przed tron Boga swe modły, aby dobrotliwy Stwórca spełnił te słowa, które czytamy w Jego S. Ewangelii, „Błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzie otrzymają. Amen.

(*) Celebrował JW. Kündzicz Biskup.

ZAKŁADY DOBROCZYNNE U STAROŻYTNYCH RZYMIAN.

„Dopokądże brzmieć będą nieustające pochwały starożytnych Rzymian? czyż olbrzymie postępy ich oręża, dziwna i ogarniająca świat cały polityka? czyż zdumiewające w naśladowaniu nauk greckich zdolności; przytłumią w duszy prawdziwego miłośnika ludzi to smutne przekonanie, że uczucia łagodniejsze, tkliwa podzielność cierpień z nieszczęśliwymi, słowem, że niebieska cnota dobroczynności nie była im znana.“

Takie, nie ieden pięknie myślący a mniej rzeczy świadomy, powtarza skargi, radby on wszędzie widział uwiecznioną i pamięć wspierających i błogosławieństwa wspieranych, ale cofnąć się w pasmo upłynionych wieków, poznać wielkiego ducha dawnych czasów, ocenić ich cnoty domowe; są przedmioty, którym zajęty umysł obecnością podołać nie potrafi. Piękną zaiste jest rzeczą stanąć w obronie najsłabszych zalet wielkiego narodu, ale w czyjeż będzie mocy zwyciężyć wszelkie zawady, któż poruszy grobowce przez dwadzieścia wieków zawarte aby z nich wywołał cienie dobroczyńców tego kraju? Oto szczątki płodów naukowych leżą przed nami, po tysiącach miejsc rozsiane cząstkowe wiadomości, ułamki marmuru, mały szereg numizmatów są wszystkiem w czem znajdować można świadectwa rzymskiej ludzkości.

Wszakże i pośród tego niedostatku pomników pięknie charakter rzymski iasnieje i z nich odpowiednie można na tak często nawijające się pytania: czem pozbawieni wszelkich sposobów do życia obywatela dawnego świata utrzymać się mogli? gdzie udręczeni chorobą lub kalectwem znajdowali przytułek? czy zakłady, czy środki ku temu celowi wybrane nie zasługiwałyby na wznowienie w dzisiejszey

Europie? To ostatnie naywięcey zajmuie w każdym porównywaniu czasów starożytnych z naszymi, a wskrzeszenie zapomnianych sposobów dla wspomnienia dobra ogólnego uważać się zwykło za naypiękniejszy owoc historycznych badań; iednakże w tym względzie częstokroć płonua nadzieia uwodzi. Starożytność w naywiększey części swoich urzędzeń, stawia nam więcey przedmiotow podziwiania iak naśladowania, powiedzieć zaś to mianowicie można o wszystkich zakładach dawnych w których duch im właściwy a tak z naszym niezgodny, panuie.

Żył mieszkaniec dawnego Rzymu w tey szczęśliwey krainie, o której poeta w uniesieniu mówi:

— neque Medorum silvae ditissima terra,
Nec pulcer Ganges atque auro turbidus Hermus;
Laudibus Italiae certent; — — — —
Hic ver assiduum, atque alienis mensibus aestas;
Bis gravidae pecudes, bis pomis utilis arbor.

Virg. Georg. II. 136 et 149 (1).

Tu bez wątpienia przy ograniczonych potrzebach; życie łatwe i mało niedostatnich; można było bez wysilen ciężkiej pracy zbierać płody ziemi, bo umiarkowane zatrudnienie chroniące tylko od nieczynności dozwałało się cieszyć iey darami. W pierwszych początkach rzeczypospolitey nieznano klasy bogaczow, późniejsze zwycięztwa i zdobycze zamo-

(1) Lecz ni Med chlubny z lasów, z pysznych bogactw głośny,
Ni srebrnych nurtow Ganges, ni Herm złotoñośny,
Nie zrówna Włochom sławą. — — — —
Tu nieprzerwanym ciągiem, wiosna, woniejące
Kwiaty sypie: tu lato w niezwykłe miesiące!
Dwakroć bydlę brzemiennie, dwakroć urodzaie
Swieżych owoców, drzewo, w rok każdy wydaie.

żney Etrurii większey nierówności między współobywatelami stały się przyczyną; wszakże i wtenczas widziano ieszcze iak uwieńczony laurami pogromca Samnitów własną ręką szczupłe zagony uprawiał; stan atoli takowy w narodzie posuwaiącym się nagłym krokiem do potęgi i cywilizacyi nie mógł się długo utrzymywać, bo ani święte związki patronatu i klienteli, ani hojne częstokroć dary dostatniejszych nie mogły uchronić od ubóstwa ludu, który na głos patrycyuszów i senatu opuszczał domy, zapędzał się w głąb Italii, aby na twierdzach podbitych narodów wznosił panowanie orłów rzymskich. Opuszczona uprawa roli pociągnęła głód za sobą, musiano sprowadzać zboże z Sycylii i Kassysz Wi-scellinus radził rozdawać ie bezpłatnie, daley posunął ieszcze swoją gorliwość o dobro ludu, gdy konsulem został; grunta publiczne przez patrycyuszów niesłusznie opanowane chciał między plebejów rozdzielić i to miało nazawsze umorzyć zaród nędzy i zgubnych zatargów w Rzeczypospolitey; ciężkich wszakże doznał przeciwności w swoich przedsięwzięciach, wiadomy nieszczęśliwy koniec jego zacnego zawodu, ale raz rzucone światło na sprawę plebejów co do podziału gruntów przewodniczyło i w późniejszych działaniach ich obrońcom, a mianowicie sławnym Grakchom. Wojny trwały ciągle; nieraz się zdarzało, że gdziekolwiek potęga rzymska gwałtowny znajdowała opór, całe pokolenia padały ofiarą iey zemsty, wyludnione krainy, zburzone miasta, oczekiwały wyroków senatu, a lud który się naczynnicy przykładał do spełniania iego widoków miał prawo oczekiwać sowy nagrody za podjęte trudy. Tysiące mieszkańców stolicy Italii bez domów, bez ziemi, pogrążonych w próżnowaniu napełniłoby zamieszczeniem własne siedliska, gdyby przezorność rządzących nie starała

się zapobiegać wzrastającej nędzy i zaspakajać obecną. Takimto pokrzywdzonym od losu Rzymianom dostawały się w dziedzictwie posiadłości podobnych narodów, niedostatni w niewielu latach przechodzili do bogactw, a Rzym za pomocą tego osadnictwa nie tylko pozbywał się ciężaru żywienia mogącego stać się groźnym ubóstwa, ale nadto dzielnie wspierał swoją wielką politykę. Jakoż upowszechnianie dogodnych dla niego wyobrażeń i utwierdzenie coraz stałsze panowania, były rzetelnym pożytkiem wynikającym z tak częstych kolonizacyi.

Dla czegoż jednak im granice Rzeczypospolitey daley się szerzyły, im więcej wpływało do niej skarbow; tym się nagley mnożyło ubóstwo? dla czego pomimo obfitości, jaką płaciła ziemia włoską pracę rolnika, mimo równany czasem majątek z krzywdą zamożniejszych, mimo nakoniec korzyści odnoszone z kolonii, nie zmniejszała się liczba potrzebujących, lecz przeciwnie wzrastała? Są to zagadnienia, których należyście rozwiązać niepodobna, nie zwróciwszy uwagi na stan moralny Rzymu w rozmaitych czasach. Ale nie możemy zastanawiać się nad nim w tém miejscu. Wszakże głównym przedmiotem naszym iest wybadanie czy znajdowały się iakie zakłady dobroczynne na rzecz ubogich w narodzie rzymskim? Szczupłe są źródła, z którychby dostateczną w tym względzie wiadomość powziąć można. Co czyniły osoby szczególne dla wsparcia nędzy, to milcząca wdzięczność pokryła, tego nam wieki nie dochowały, a zasiłki pochodzące od rzeczypospolitey iuż to w rozdawnictwie, iuż to w sprzedaży za niską cenę zboża są tak powszechnie znaiome, że uwalniaią nas zupełnie od mówienia o nich w całej rozciągłości; nadto komukolwiek iest wiadomy skład dawnych republikańskich rzą-

dów, kto w ich dziejach bacznym okiem przypatrzył się drodze prowadzącej do osiągnięcia dostoięństw, zawiązywaniu się zbawiennych lub szkodliwych stronnictw, uczestnictwu powszechnemu w każdym ważnym zdarzeniu, wzajemnej zależności obywatelów; ten bezwątpienia przyzna, że zakładów tego rodzaju iak najmuiej potrzebuia, a chcaca z nich korzystać liczba byłaby nader ograniczona. Stąd i w Rzymie nie widać żadnego śladu ich bytności, aż do czasów zgaśnięcia rzeczypospolitey. Ubiegło około pół wieku od rządów Sylli do samowładztwa Cezara i ieszcze żadne dobrodzieystwo nie spłynęło na klasę ubogich, lecz przyczyna tego widoczna w przywiązaniu ludu do Maryusza po którego upadku niczego spodziewać się nie śmiał od zawziętego zwycięzcy; staley przywiązany do sprawy Cezara, pomagaiący mu w zatargach z senatem, wkrótce doznał iego szczodrobliwości, a chwila pokouania obrońców rzeczypospolitey, iest głównym punktem, z którego coraz większe rozchodzi się światło na przedmiot naszych badań; bo po nieustannych klęskach wieku, po zatamowaniu zdroiu skąd rozlewała się pomoc dla nieszczęśliwych nie było iuż sposobu uchronienia się od wielutysięcznego żebractwa. Trzykroć dwadzieścia tysięcy osób karmić musiał Cezar (2). Skąpszy Oktawian 200000 (3), ale raptownie wzrastało mnóstwo do ostatniego zniszczenia przywiedzionych rodzin i wnet się do 400,000 a naostatek do ogromney liczby 600,000 posunęło (4). Taka iest ogólna wiadomość o ubogich pod rządami familii Ce-

(2) Suetonius in vita Julii c. 41.

(3) Dio Cassius LV. 10. Mon. Ancyrr. III. a. l. 21.

(4) Casaub. ad Spartian. Sever. p. 122. ed. Salm. Morcelli de Stilo inscript. p. 258.

sarów i Flawianów, a niewiele co więcej znaiome jest w tym względzie. Nastąpiły z kolei czasy panowania świetnego szczepu Ulpiuszów i Antoninów, odtąd poczyna się szereg napisów i numizmatów, które iak są szacownemi zabytkami dawney sztuki, tak droższym nierównie pomnikiem zacnego serca panujących. W tym okresie obok wielu mniejszych iśnieią wielkie zakłady Traiana i Faustyny; te naprzód zwrócą ku sobie naszą uwagę; ale niech nam wolno będzie teraz ograniczyć się opisaniem dobroczynności pierwszego, wkrótce podamy wiadomość o ofiarach na dobro sierot wspaniałey małżonki Marka Aureliusza, później zaś staraiąc się uzupełnić dzieie dobroczynności rzymskie z kolei o domach wychowania dla dzieci, o przytułku dla starców i chorych, o gospodach dla cudzoziemców i żebraków powiedzieć nie omieszkamy (5).

Do czasów Traiana, który dziwnym sposobem niezgodne dawniey wyobrażenia samowładztwa i obywatelskiej wolności w pięknym związku zjednoczył (6), który przykre środki utrzymania dostojności Césarza rzymskiego łagodnemi miarkował, iezeli były zakłady dobroczynne, te tylko same osoby dojrzałych lat i samych mieszkańców stolicy mogły mieć na celu. On pierwszy zwrócił uwagę na potrzeby młodocianego wieku i dary swoiey szczodrobliwości na rozmaite okolice włoskie rozciągnął (7). Uwieczniły pamiątkę tego czynu dawne pieniądze. Napisy OPIEKA lub

(5) Cod. Justin. I. 2. 17 et 22. Ὀρφανοτροφείων Γερουτοκομείων, Βρεφοτροφείων, Νοσοκομείων, Πτοχοτροφείων Ξενοδοχία.

(6) Primo statim beatissimi saeculi ortu, Nerva Caesar res olim dissociabiles miscuit, principatum et libertatem. Tacitus in Agricola. c. 3.

(7) Nerva puellas puerosque natos parentibus egestuosis sumptu publico per Italiae oppida ali iussit. Aurel. Victor. in Nerva, Epit. XII. 4.

OPATRZENIE ITALII różni ją od innych. Postać Imperatora siedzącego na kurulnym krześle i wyciągającego rękę ku niemowlętom płci obojczy, czasem w towarzystwie niewiasty będącym zwykle się na nich postrzegać dać (8). Ze te obrazy w znanym języku starożytny sztuki malują zakład dobroczynny dla ubogich który pod jego panowaniem kwitnął, nie dawno nauczyła szczęśliwym trafem na polach Placencyi (9) odkryta bronzowa tablica, na której zachował się napis wyjaśniający całe jego urządzenie (10). Przeznaczono 1044000 sestercyow na kapitał stały, od którego 52000 rocznego dochodu liczono, cała zaś ta summa obracana była na wyżywienie pewney liczby dzieci (11). Siedm kolumn 671 wierszy w sobie mieszczących, zawierają szczegółowe opisanie wielu gruntów, domów, ogrodów i lasów w bliskości Placencyi położonych, na tych bowiem dobrach nieruchomych opierało się bezpieczeństwo wspomnionego kapitału. Procent piąty miał opędzać potrzeby zakładu. Co miesiąc 245 dzieci z prawego małżeństwa zrodzonych płci męskiej brało po 16 sestercyow, a zatem narok 192 toiest: około 10 rub. sreb., i 34 dziewcząt miesięcznie po sestercyow 12, a więc na

(8) *Eckhel* Doctr. Num. T. VI. p. 424.

(9) W roku 1747.

(10) *Scipio Maffei*. Museum Veronense 1749. incip. a pag. 381. *Muratori* Exemplar tabula Traianae etc. Florentiae 1749. *Gori* Symbolae litt. Vol. V. *Donati* Veterum Inscript. Graec. et Latin. novis. Thesaurus. T. II. p. 437. *Ferrasson* Historia Jurispr. rom. p. 27. *Brotier* Opp. Taciti T. V. p. 389.

(11) *Obligatio praediorum ob sestertium deciens quadraginta quatuor milia, ut ex indulgentia optimi maxime Principis, Imperatoris, Caesaris, Nervae Traiani, Augusti, Germanici, Dacici, pueri puellaeque alimenta accipiant: legitimi numero ducenti quadraginta quinque, in singulos sestertios sexdecim; legitimae numero triginta quattuor, sestertios duodecim; spurii sestertios centum quadraginta quattuor; spuria centum viginti et sic porro.*

rok 144, toiest: po 7 r. sr.; dzieci zaś niepewnych rodziców mniejsze otrzymywały wsparcie i tak chłopcy brali na rok po 7, a dziewczęta po 6 r. sr. Nadto w ostatnich siedmiu oddziałach inskrypcyi wymieniona iest znowu inna summa 72000 sestericyow czyli 3500 r. sr., od których procent 3600 sestericyow czyli 175 r. sr. rozrządzony podobnym trybem iak pierwszy wystarczał na utrzymanie 18 dzieci prawych płci męskiej i iednego niewieściey.

Komuby wsparcie tych wychowañców (*pueri puellaeque alimentarii*) wydawało się zbyt niezna-
czacém, ten niech zechce pamiętać, że starożytni nigdy nie mieli takich zakładów dla ubogich któreby ich zupełnie od rzucenia wszelkiej pracy i opuszczenia wszelkiego przemysłu uwalniały; w takim bowiem razie stan tej klasy, po większej części obdarzoney możliwością przestawania na ma-
łém, wielką zatém, że tak powiem filozofią życia, częstokroć byłby szczęśliwszym nad stan ich dobroczyńców; znaczne iest przytém podobieństwo do prawdy, że to wsparcie było tylko dodatkiem do wydzielaney żywności i odzienia, bo takie iest znaczenie u rzymskich prawników wyrazu, którym się Traianowi dobroczynny swój zapis nazwać podobało (12). Wartość nakoniec pieniędzy dziecięć przynajmniej razy większa była za czasów rzymskich niż za naszych, 9 więc rubli co do ceny równały się 90 dzisieyszym (13). Instytut któregośmy dopiero opisanie dali, nazywał się *Weleiackim* (14) od nazwiska miasta *Veleia* w któ-

(12) *Javolenus Digest.* XXXIV, 1, 6, Legatis alimentis, cibaria et vestitus et habitatio debebitur, quia sine his ali corpus non potest; cetera, quae ad disciplinam pertinent, legato non continentur.

(13) Büsch in der *Abh. von Geldumlauf.* Th. I. II.

(14) *Veleia* miasto położone w górzystey części okręgu dawney

rego okręgu był położonym. Ułamki innych napisów wskazują, że więcej podobnych w rozmaitych stronach całej Italii utrzymywano, jeżeli więc wszystkie tak hojnie iak weleiacki były opatrzone, cały kapitał poświęcony temu przedmiotowi wynosićby musiał 54,250000 r. sr., a procent od niego 2712500 r. sr. Summa bez wątpienia ogromna, ale kiedy ją porównamy z wydaniami w roku 1775. 5000000 funtów sterlingów (15) na rzecz ubogich w Anglii niepodobieństwo do wiary znika, a pochwały które ten czyn wspaniałości u społeczesnych ziednał Traianowi znaydą w oczach każdego łatwe usprawiedliwienie.

Dla niedostatku świadectw nie można z pewnością oznaczyć roku w którym ten zakład wziął początek. Pieniądz Traiana z godłem ALIMENTA ITALIAE za piątego konsulatu Imperatora bity iak sam napis pokazuje prowadzi na domysł, iż to zdarzenie między 104, a 111. rokiem ery chrześcijańskiej musiało mieć miejsce. Pliniusz najsławniejszy świadek między historykami Traiana w 100 lat po n. C., kiedy w zgromadzeniu senatu odczytywał pochwalną mowę ulubionego Césarza, śród wyliczań iego dobrodzieystw zlaných na lud rzymski, wspomina o wychowaniu 5000 dzieci, ale były to dzieci stolicy, ani iednego słowa o daleko świetniejszey, a dla mówcy pożądańszey okoliczności o dzieciach Italii. Pewniejszą daie nam skazówkę do załatwienia tey trudności wyraz

Placencyi, przed odkryciem tablicy Traianowey mało znane; samo nawet iego nazwisko z niewielu miejsc autorów wiadome, do niepoznania przekrecone było. Ob. Liv. XXXII. 29. Plin. III. 5, 7. i VII. 49 i 50. *Phlegon. Tral. de Longaevis* c. 2.

- (15) *Wendeborn's Nachrichten. Archenholz.* uwiadamia że w samym Londynie 750000 f. s. w 1796 wydane na wsparcie ubogich.

DACICUS umieszczony w naszey tablicy; zwycięzca Decebala w 103 dopiero nań zasłużył, porównawszy więc datę numizmatu z tą ostatnią nie tracąc z uwagi napisu (16), który wdzięczni wychowañcy na cześć swego opiekuna wyryć kazali, można prawie utrzymywać, że między 103 lub 104 da się wynaleźć czas prawdziwy wykonania tego wspańiałego czynu Traiana, który mu więcej przyniósł rzetelney sławy od zwycięstwa nad Dakami i który sprawił, że po upłynieniu XVII wieków imie jego z uwielbieniem i błogosławieństwem z ust do ust przechodzi.

Mikołay MALINOWSKI.

(16) U Grutera MLXXXIV. 7.

IMP. NERVAE, TRAIAN. AUG.

GERM. P. MAX. TRIB.

POTEST. COS. III. P. P.

NOMINE. PUERORUM.

PUELLARUMQUE.

ULPIANORUM

Ex. S. C. P.

RYS HISTORYCZNY USIŁOWAŃ W UCZENIU GŁUCHONIEMYCH I ZAKŁADÓW NA TO PRZEZNACZONYCH.
Ciąg dalszy (1).

II. *Historja usiłowań w uczeniu głuchoniemych do czasu Xiędza de l'ÉPÉE.*

Układ historyi pierwszych usiłowań uczenia głuchoniemych, wielkie dla braku pewnych dowodów trudności stawia, a bardziey ieszcze wyłożenie systematów, iakich każdy z nauczycielów używał. Przedsięwzięcie takie nie może być wykonane chyba przez osobę, któraby poświęciwszy wyłącznie na ten przedmiot swe życie, miała dosyć czasu i zdolności w zastosowaniu tych sposobów dla łatwiejszego ich wyrozumienia. Wszakże, ponieważ dzieło takie bardzo pożytecznym przewodnikiem byłoby w doskonaleniu dalszych usiłowań, a nawet i dla wskazania iak rozmaitemi i odmiennemi drogami do iednego zmiierzano celu; życzyć należy, aby który z szanownych mężów, oddanych powołaniu ulżenia losu głuchoniemych, odłożył na to, mając wzgląd na użytek, część czasu poświęconego tak zbawiennym zatrudnieniom. W moiej pracy korzystałam z rękopismu niemieckiego J. X. profesora ZYGMUNTA, którego mi łaskawie udzielił racyf, zawieraiącego zebrane stosowne do tego przedmiotu z rozmaitych pism materye. Znayduię w nim że X. ANDRE zatrudniał się iuż historyą taką, lecz rękopism iego, z którego wyciąg iest tam umieszczony (2) niewiadomo czyli kiedy był drukowany;

(1) *Obacz Dzieie Dobr. 1822 str. 1090.*

(2) Tytuł iego w sexternie J. X. ZYGMUNTA z nayduię następnny. *Von dem Ursprunge und den veränderungen der Kunst Taubstumme reden zu lehren von Abbate Giovanni ANDRE fol. 52.* Napisany po włosku, dedykowany był ambassadorce hiszpańskiej (podobno w Wiedniu) Donna Isabella PARENO, ARCHE RUIZ de ALARCON VALDES et MARCHESA de LEANO.

i w nim też ile można z treści sądzić, są niedokładności i opuszczenia. W następney probie, w której nikt zapewne nie zechce szukać dokładney historyi, usiłowaniem było moiém uporządkować materyały, mogące w dalszym czasie służyć do napisania zupełnego w tym przedmiocie dzieła, przynajmniej przez wskazanie źródeł z kąd były czerpane.

W rękopiśmie J. X. ZYGMUNTA pomiędzy wyjątkami z pism peryodycznych czytam, że KASTBERG (3) czyli raczey VENTURI daie wiadomość o dziełku drukowaném w Treviano roku 1524 pod tytułem *Dell arte de cenni da BONIFACIO*, którego druga edycya wyszła w Wicencyi pod tytułem *Giovanni BONIFACIO arte de cenni 1616 T. I. in 4to 100 stronic*. Dzieło to podzielone ma bydź na dwie części, w pierwszej traktuje o sposobach mówienia giestami, w drugiej zaś o pożytkach z tey mowy wypływających. Jestto ile mi wiadomo, naydawnieysze w tey materyi dzieło. Dla tego ie tutaj wymieniam, iż ściąga się do mowy naturalney głuchoniemych, którą teraz do ich uczenia zastosowano.

Jerzy Wilhelm PFINGSTEN dyrektor i pierwszy nauczyciel instytutu głuchoniemych w Szlezwigu w dziele r. 1817 wydaném (4) utrzymuie, iż za naypierwszego głuchoniemych nauczyciela uważanym bydź powinien pastor *Joachim PASZA* w *Usterhausen* współczesny z *Marcinem LUTREM*. Urodził się w *Ruppinie*; córkę swą głuchoniemą uczyć miał za pomocą malowideł. Umarł w roku 1578 a w 52 życia.

(3) *Berlinische Monatschrift. Junius. 1805.*

(4) *Zurnał czelowiekolubiwaho obszczestwa. Czast XVII. str. 109 1821 r.*

X. ANDRE i wielu innych autorów, wymieniają *Piotra PONCYUSA* (*Petro PONCE*) iako pierwszego, który tym przedmiotem się zajął. *Ambroży de MORALES* (5) pod rokiem 1575 wyliczając sławnych Hiszpanów wyraża, iż *Piotr PONCYUSZ* benedyktyn w klasztorze d'Ogna wyuczył dwóch braci i siostrę konnetabla Kastyllii de *VELASCIO* iako też *Don Gaspara* de *BURGOS* syna gubernatora Aragonii, mówić i pisać. W klasztorze d'Ogna mówi X. ANDRE znajdując się dwa pisane przywileje (6) kapelanii założoney przez *Piotra PONCYUSA*. W jednym z nich obszernie wyłożono czego się głuchoniemi pod jego przewodnictwem uczyli: toiest mówić, czytać, pisać, rachować, nauki chrześcijańskiej, języków prócz rodowitego, greckiego, łacińskiego, włoskiego, fizyki, astronomii, historii powszechney, polityki i różnego rodzaju umiejętności, a przez to byli w stanie duchownymi i żołnierzami zostawać, dobra i dziedzictwa posiadać.

Wątpliwą iest rzeczą czyli naówczas zgłębiano te wiadomości; prędeyby można przypuścić, iż pierwsze tylko początkowe zasady całą stanowiły naukę, a wtedy łatwieyby uwierzyć można, że tego wszystkiego uczono głuchoniemych. O metodzie *PONCYUSA* daie wiadomość *Franciszek VALLES* (7) w następnych wyrazach: „*Piotr PONCYUSZ* mnich zakonu S^o *BENEDYKTA* przyjaciel mój, z urodzenia głuchych uczył mówić nie innym sposobem, iak każąc im pisać wyrazy, wskazując palcem rzeczy wy-

(5) *Descriptio Hispaniae fol. 38. (Rękopism J. X. ZYGMUNTA). Gazeta warszawska Ner 125. str. 1803 (r. 1821).*

(6) Przywileje te drukowane są w dziele Benedyktyna *FELIJO: Teatro critico Gloria di Spagna 3. p. script. n. s. (Ręk. J. X. ZYGMUNTA).*

(7) W dziele pod tytułem *Sacra Philosophia III. Cap. p. XIII (Ręk. J. X. Z.)*

rażane i dając znaki w języku głuchych wyrazom odpowiadające“.

PFINGSTEN powiada, iż wedle słów iednego naczynego świadka, PONCYUSZ dla ulżenia sobie pracy w uczeniu głuchoniemych, kazał im głowy golić, potem przyłożywszy usta do ciemienia, mówił ile mógł naygłośniej; lecz ponieważ w miarę częstszego golenia włosy coraz gęściey wyrastały, wyrwać ie kazał. Bolesną tę operacyą ponawiać miało za każdym odrośnieniem włosów: wszakże wiadomość ta iest nie pewna, bo P. PFINGSTEN sam wyznaie, iż nie może przypomnieć dzieła gdzie to czytał, ani nazwiska autora ani nawet gdzie było drukowane; ponieważ kiedy to natrafił, nie myślił ieszcze o zebraniu pedagogicznej w tym przedmiocie literatury.

Dzieło wydane przez *Jana Pawła BONNETA* (8), przypisywane było przez wielu autorów, a mianowicie przez *CASTAGNIZZA* (9) *PONCYUSZOWI*, którego metodę ma opisywać. W dziele tém pierwsza znajduje się wzmianka o alfabecie ręcznym, po którym następuje nauka wymawiania za pomocą języzeczka skórczanego. Jak można wnosić z tytułu, dzieło to zdaie się bydź bardziey zastosowane do sposobów zastąpienia lub poprawienia wad organów mowy.

Lubo ieszcze przed dziełem *BONNETA* bo w roku 1606 wyszło w Wenecyi dzieło *Włocha Jakóba d'AFFINATI*, pod tytułem, głuchoniemego mówiącego rozmowa, traktująca o doskonałości i wadach mowy ludzkiej, wspomniane w dziele *MAZZUCHELLIS Bibliotheca italiana* (10), wszakże ponieważ nie mo-

(8) *Reduction de las letras y arte para ensennar a ablar los mudos Madrit, z ósmią kopersztynchami i 1. tablicą.*

(9) *Giovanni di CASTAGNIZZA in vita Scti BENEDICTI. (R. J. X. Z.)*

(10) *Berl. Monatschrift. Junius 1815.* Tytuł dzieła *AFFINATEGO* następny: *Il muto che parla, dialogo ove si tratta dell' excellenza e de difetti della lingua umana Venezia 1816 (R. JX. Z)*

Dziele dobroczyn. N. 1. rok 1823.

zna było obszerniejszy o nióm powziąć wiadomości, pozostaje wątpliwość czyli AFFINATI uczył głuchoniemych.

Emmanuel Ramirez de CARION Hiszpan, który głuchoniemego xiążęcia Sabaudyi *Emanuela Filiberta de CARIGNAN* mówić uczył (11), wydał według rękopismu X. ANDRE pismo wzmiankowane w dziele *Nicolo ANTONIO Bibliotheca Hispana*.

Baron *van HELMONT* z *Salzbahn*, człowiek gruntownie i rozległe posiadający wiadomości, przedsięwziął głuchoniemych dotąd niesłychanym sposobem uczyć; mniemając, że ięzyk hebrajski iako pierwotny, naylżeyszy iest do wymawiania ze wszystkich, upatrując oraz w literach hebrajskiego alfabetu podobieństwo do rozmaitych kształtów ciała ludzkiego, w takiém był o nim uprzedzeniu, iż w każdej głosce tego ięzyka, giest upatrywał. W samey rzeczy, iednego głuchoniemego mówić, czytać i pisać tym ięzykiem wyuczył; o czém wydał dzieło w r. 1657 (12) z wyobrażeniami głosowych organów, porównanemi do liter hebrajskich. Tego sposobu uczenia, naśladowców iak powiada PFINGSTEN nie znalazł, a same tylko obrazy pomieszczone zostały w dziele *KEMPELENA* o mechanizmie ludzkiego ięzyka.

William HOLDER (13) członek towarzystwa królewskiego w Londynie, wsławił się szczególnie

(11) *Real—Encyclopedie art. Taubstummeninstitut.*

(12) *Brevissima delineatione alphabeti naturalis hebraici etc. Salzbahn. Typis Abr. Lichtenthaleri 1657 12mo.* Tak iest wymienione w treści z rękopisma X. ANDRE.

(13) *HOLDER* pisał dzieło *Elementa linguae* po' angielsku w Londynie 1668 oraz dodatek do *Philosophical Transact.* 1670, gdzie zaprzecza *WALLISOWI* wynalezienia sposobu uczenia głuchoniemych. Pisał on wiele dzieł innych, lecz te nie ściągają się do naszego przedmiotu. *Dictionaire Univers. hist. crit. et bibliogr. T. VIII.*

uczac syna pólkownika POPHAM głuchoniemego z urodzenia, co wykonał w domu własnym w *Blechingdon* 1659 roku. Lecz gdy młody POPHAM powróciwszy do oycy, zapomniał wkrótce tego czego się nauczył, oddany został do Doktora WALLISA, z kąd wielkie spory i niesnaski wznieciły się między tymi uczonymi. Ztąd, że młody uczeń tak prędko swoiey zapomniał nauki, wnosić można, iż HOLDER przywiązywał się bardziey do wyuczenia go mowy ustney, co było powszechną prawie wadą nauczycielów tamtych czasów, a lubo nauka takowa nie wiele się różni od nauki szpaków i papug, iak mówi *Dugald STEWARD* (14), wszakże zdawać się będzie pospółstwu znakiem geniuszu daleko znakomitszym, a niżeli wydoskonalenie w zaciszu domowym umysłowych zdatności głuchoniemych: gdyż nie każdy potrafi ocenić iego ważność a nawet mało iest osób mających zręczność wysłuchania tego. Błąd takowy pochodził, powiada on, z naturalnego chociaż bardzo fałszywego wniosku, który dar mowy z darem rozumu połącza: wszakże, zdaie mi się, mówi daley, iż błąd ten w Anglii rozszerzony i utwierdzony był przez zwyczaj połączenia sztuki uczenia głuchoniemych ze sztuką lekarską. Wreszcie chociaż nigdy, albo prawie nigdy własność mówienia nie może wynagrodzić głuchoniememu pracę w tém podiętą, iednak nie dziwną iest rzeczą, iż nauczyciele po więksey części chociaż przekonani o tém wewnątrznie, nie porzuciaią zwyczaiu dawania uczniom swoim z tak wielką pracą i trudnością tego talentu, gdyż według tego, iak przewidywać można, zawsze użyteczność ich pracy będzie osądzoną (15).

(14) *Bibliothèque Britannique T. 54. S. Litt. p. 298.*

(15) Inna iest ieszcze tego przyczyna, a to, że doświadczenia godnych wiary lekarzy, a mianowicie GARLA dowiodły, iż mo-

Jan WALLIS ur. w r. 1616 w Aschford w prowincyi *Kent*, professor geometryi w uniwersytecie oxfordzkim ieden z założycielów towarzystwa królewskiego w Londynie, wydał w r. 1655 grammatykę angielską na początku której rozprawę *de Loquela* położył. W latach 1660 i 1661 uczył dwóch głuchoniemych, pisał w tym przedmiocie do AMMANA i BOYLE (16). Przykład doktora WALLIS mówi DUGALD STEWARD, nayznakomitszego z autorów angielskich co na tę naukę uwagę zwracali, miał według podobieństwa do prawdy wielki wpływ na wciągnięcie w błąd następców. Śledzenia iego z początku zwrócone były na ten przedmiot przez badania rozbiorowe mechanizmu dźwięków głosowych. Pierwszą iego czynnością w uczeniu *Alexandra* POPHAM i *Danielą* WHALEY, było wprawianie ich do mówienia (17). Dodaie, że te same zasady w rozmaitych przypadkach stosował do leczenia wad organicznych; wyraźną więc iest rzeczą że sam za nauczyciela głuchoniemych z tego względu się poczytuje. Iego powodzenie w uprawie umysłowych zdolności uczniów dalekie były od powodzenia xiędza SYKARA. Godną uwagi iest rzeczą że niewielu tych, których uczył przez pismo nie tracąc czasu nad udzielaniem im daru mowy, daleko większy postęp uczynili według własnego nawet WALLISA świadectwa (18).

wa głosowa pożyteczną iest dla głuchoniemych ze względu zdrowia, i że od czasu iey zaprowadzenia do instytutów, choroby piersiowe stały się daleko rzadsze między głuchoniemymi. Tak świadczy MALTEBRUN *Moniteur* 1805.

- (16) List ten ostatni pomieszczony iest w dziele *Philosophical Transactions*. 1670. Wydał też WALLIS esobno *Dissert. de Loquela* w *Miscel. de Oxford*. 1699. *Dict. Univ.*
- (17) Ostatni często w przytomności cudzoziemców czytał po łacinie i po angielsku, i wymawiał rozmaite wyrazy różnych języków iakie mu były podawane, a nawet i polskie. *Collection Academique T. II.* 1755 p. 285.
- (18) *Wallisii Opera Mathematica. vol. III.* p. 696 także list do

W rękopismie X. ANDRE czyli raczej w jego wyciągu znajduję, że w roku 1670 Anglik SIBSCOLA zwany, wydał dzieło pod tytułem *Deaf und Dumbmans Discourse or concernimus who ane born Deaf und Dumbs Lond. 8vo.* W tymże samym czasie X. LANNA Włoch, w dziele wydaném w *Bressica* pod tytułem *Prodromus* o teyże wspomina materyi.

Następnie teraz Szkot Grzegorz DALGARNO, czyli iak niektórzy nazywają, DALGARUS. Urodził się on w starém Aberdeen, a wychowanie w uwersytecie nowego Aberdeen odebrał. Uczył z pożytkiem grammatyki w Oxfordzie. Napisał dzieło pod tytułem *Ars signorum etc. London*, które doktor WILKINS rozamplifikował, niewspominając nic o nim, iako też i drugie pod tytułem *Didascalocophus* albo nauczyciel głuchoniemych (19). DALGARNO umarł z gorączki 28 sierpnia 1687 mając wieku lat 60. Dzieło jego niezmiernie rzadkie przypadkiem się dostało w ręce STEWARDTA, który z wielkiém zadziwieniem znalazł w niém podobne wypadki z teoryi wynikające, które blisko w lat 100 potém przez trudzące i długie doświadczenia X. SYKARA, odkryte zostały. Zastanawia się STEWARDT nad tém, iż pamięć DALGARNA w tak wielkiém iest zaniedbaniu nie tylko u następców ale i współczesnie żyjących, którzy z głębokich jego postrzeżeń korzystali bynajmniey go niewspominając, a między innymi WALLIS i WHITE. Myśli jego o uczeniu głuchoniemych nie ściągnęły na się niczyiey uwagi, a to dla tego, iż były nadto filozoficzne i wzniosłe na wiek w którym pisał.

Pana BEWERLEY w *Philosophical Trans.* 1698. (*Bibliothèque Britannique tamże*).

(19) *Didascalocophus, or The Deaf and Dumb dan's Tutor, printed at the Theater in Oxford 1680.* (*Bibl. Brit.*)

Jan Konrad AMMAN lekarz ur. 1669 w Szafhuzie, powołany od iednego ze swoich przyjaciół do Harlem, uczył córkę iego lecząc ją razem, naprzód na migi a potém i ustney mowy. AMMAN ogłosił sposób iakiego używał przez dwa traktaty; ieden pod tytułem *Surdus loquens* w Harlemie 1692 in 8vo, drugi zaś *de Loquela* w Aszterdamie 1700 in 8vo i w Leide 1740 wydany. Umarł w Marmund w Hollandyi 1724 r. Talent iego w uczeniu głuchoniemych wysławiano w oyczyźnie, we Francyi i w Hollandyi (20).

Jerzy RAPHAEL w Luneburgu powiada PFINGSTEN w liczbie swoich dzieci miał trzy córki głuchonieme, chcąc zaś porównać ie z innymi ludźmi zasięgał rady AMMANA, który mu z ochotą przyrzekł dopomagać w uczeniu tych nieszczęśliwych. Rozpoczął więc RAPHAEL ich edukacją przy końcu 1715 roku kiedy starsza miała lat 8. Dziecię to w przeciągu lat dwóch tak wielki zrobiło postęp że oyciec radością przeięty ogłosił dziełko pod tytułem sztuka uczenia głuchoniemych w *Luneburgu* 1718 fol. 3½. Ze daley nie o tém nie pisał powodem bydź musiała śmierć tey panny we 20 roku życia. RAPHAEL zajmował się troskliwie edukacją pozostałych dzieci, lecz w tych nie znalazł takiey zdatności iaką się odznaczała starsza.

Portugalezcyk PERREIRA (21), wiadomością o PONCYUSZU zachęcony, zajął się śledzeniem sposobu iakimby można głuchoniemych wyuczyć, a przez sztukę znaków ręcznych którą w tajemnicy zachowywał i nazwał *Daktylogogią*, uczył głuchoniemych, między którymi byli iak powiada ANDRE

(20) *Dictionnaire Universel* oraz treść z rękopismu X. ANDRE.

(21) O nim wzmianka iest w dziele *Histoire de l'Academie Royale des sciences de l'an 1749 à Paris 1753 p. H. p. 133.* i w wyęciagu z rękopisma X. ANDRE w sexternie JX. ZYGMUNTA.

D'AZY ETAVIGNY i SAVOUREUX *de* FONTENAY, który najpierwszym był głuchoniemym autorem.

We Francyi ERNAUD, ROUSSET, RAUFORT, X. VANIN; w Szwajcaryi ROSSET professor Teologii w Lauzannie (22); w Niemczech ARNOLDI, LASCIOUS (23) i wielu innych zatrudniało się uczeniem głuchoniemych.

Alexandra WOLFGANG.

(*Dalszy ciąg w numerze następnym*).

SPOSÓB UCZENIA ROBÓT RĘCZNYCH, W SZKOŁACH ELEMENTARNYCH DZIEWCZĄT, *przekład z francuzkiego* (1) przez *Alexandrę* WOLFGANG.

Szkoły żeńskie takim urządzają się sposobem iak szkoły męskie, z tą różnicą, że ławki powinny być odległe od brzegu wewnętrznego pulpitu na 5 do 6 cali, ażeby można wygodnie robotę odbywać.

Czytania, pisania i arytmetyki uczą się takim porządkiem, iaki się zachowuje w szkołach chłopców.

Pisemko to czyli traktacik praktyczny, ma tylko na celu aby dać poznać systemat wedle którego uczą się robót dziewczęta w szkołach angielskich.

Przy robocie, toiest przy szyciu dziewczęta siedzą za pulpitami na klasy podzielonemi, stosownie do postępu: pierwsza, toiest początkowa przed

(22) *Mémoires de Mathématique et de Physique T. V. 1768. p. 233.*

(23) *Geschichte des Taubstummen-Instituts zu Linz.*

(1) *Méthode pour l'enseignement des ouvrages à l'aiguille dans les écoles élémentaires des filles. Paris 1818.*

estradą a inne za pierwszą, według porządku numerowego.

Liczba klas zależy od rozmaitego rodzaju robót, iakich w szkole uczą. Każdy rodzaj roboty stanowi klasę; tych pospolicie iest 10; w pierwszej uczą się *rąbić*, w drugiej *szyc* i *sposzywać*, w trzeciej *sztęmbnować*, w czwartey *marzczyć*, w piątey *oszywać dziurki od guzików*, w szóstey *przyszywać guziki*, w siódmej *ściegu krzyżowego*, w ósmey *cyrować*, w dziewiątey *faldować*, *robić zakładki* i *oszywać falbonki*, w dziesiątey *znaczyć*.

Naylepsze robotnice wybierają się w wyższych klassach na monitorki, dwie są do każdego pulpitu wyznaczone, iedna uczy z rana, a druga po południu. Nie są monitorkami klas iak w uczeniu pisania i czytania, ale są monitorkami pulpitu. Każda z nich ciągle iest zajęta dozieraniem roboty uczennic swojego pulpitu, i daniem im przestrog potrzebnych. Dotąd zaś tego samego pulpitu zostaje monitorką, póki nie przydzie do klasy wyższej, a uczennica ciągle toż samo miejsce przy pulpicie zajmuje póki iest w klassie. Dozieraające z rana nazywają się monitorkami zwyczajnymi, a poobiednie pomocnicami (*assistantes*). Z rana pomocnice pracują w klassach pod dozorem swoich nauczycielek, a po południu monitorki zwyczajne toż samo czynią, tak, że połowę czasu zajmuje własna nauka, a przez drugą połowę uczą dziewczęta należące do pulpitu pod ich zawiadowaniem będącego.

Jeszcze są dwie monitorki główne, które zarządzają szkołą naprzemian, iedna z rana a druga po południu. Nauczycielki pulpitu i uczennice powierzone ich staraniu są pod dozorem moniterek ogólnych. Wszystkie dziewczęta mają fartu-

chy, które monitorka ogólna oddaje nacyczielkom klas, a te rozdzielaia nawzaiem na pulpity pod swoia władzã zostaiące, przed rozdaniem roboty. Fartuchy te odbieraiã siã przy końcu lekcyi po zebraniu robót i odniesieniu ich gówney nacyczielce.

Trzy uczennice iednych używaiã nożyczek, przytwierdzonych do pulpitu na sznurku tak długim, ażeby kaźda wygodnie strzydz niemi mogła.

Z rana od 9 do 10 godziny, a po południu od 2 do 3 dziewczęta czytaiã i zgłoskuia, a niekiedy cały czas poobiedni obraca siã na pisanie i rachunki. Co śrzoda z rana i wieczorem uczennice powinny przynosić robotę od rodziców i robić iã w szkole.

Ponieważ porządek w iakim rozrządzenia sã wydawane iest nieodmienny i bardzo wiadomy w szkole, przeto mowę usnã zastępuia znaki i dzwonek.

Sposób używany w klassach roboczych w rozdzielaniu fartuchów, robót i t. d.

O dziesiątey godzinie gówna monitorka czyli mistrzyni, dzwoni ażeby przestano czytać. Po chwili milczenia, drugie uderzenie dzwonka ostrzega uczennice, aby stanęły rzędem w sali, za trzecim obracaiã siã w lewo lub w prawo według urzãdzenia miejsca. Za czwartém uderzeniem cała gromada idzie porządkiem, a kaźda osoba staię przy pulpicie do którego naleźy i zasiada tam miejsce swoje zwyczajne. Monitorki toź samo czyniã i staiã na czele pulpitów.

Kiedy kaźda iuź na swoim zasiãdzie miejscu, dozorcynie oddziałowe czyli monitorki pulpitów wzywaiã siã do estrady, i z rãk monitorki gówney

biorą fartuchy należące do ich pulpitów; za powrotem rozdaia dziewczętom, a te zaraz je przypinaia. Fartuchy oznaczone są numerami 1, 2, 3, i t. d. według liczby uczennic siedzących na każdej ławie. Numer pulpitu jest także na nich oznaczony tym sposobem: $N^{\frac{\alpha}{\beta}}$, co znaczy, że fartuch taki należy do piątej dziewczyny trzeciego pulpitu. Za danym znakiem całe zgromadzenie obraca się na prawo; za drugim każda dziewczyna przywiązuje fartuch tej, która przed nią stoi. Za nowym znakiem zwracają się na lewo, a fartuchy dziewcząt po lewey ręce będących zawiązują inne obok nich się znajdujące. Natenczas daie się rozkaz caley szkole usieść, co tym samym odbywa się sposobem iak w szkole chłopców. Kiedy rozkaz dopełniony zostanie, monitorki przechodzą przed pulpitemi i rozdaia uczniom naparstki i igły, tyle zaś mają naparstków i igieł w pulpicie, ile dzieci pod swoim dozorem, a resztę zatrzymują w kieszonce fartucha i z tego zdają rachunek.

Kiedy igły i naparstki są już rozdzielone, monitorki nanowo przywołują się do estrady i odbierają z rąk mistrzyni robotę dla swoich pulpitów. Kiedy powrócą na miejsca, odbierają rozkaz rozdzielenia roboty i nici dziewczętom każdej poosobno, potem powracają na swoje miejsca przy pulpicie. Podówczas daie się znak caley szkole aby pokazała robotę dla upewnienia się, że wszystkie osoby ją dostały. Każda dziewczyna podnosi swą robotę trzymając w ręce lewey. Potem każą opuścić ręce, monitorki wydają rozkazy i robota się rozpoczyna. Kiedy dziewczyna już nie ma roboty, daie znak lewą ręką swojej monitorce, która się zastanawia i daie, a jeśli już sama nie ma do rozdania, czyni znak podobney moni-

torce głównej czyli mistrzyni. Jeżeli która dziewczyna potrzebuje nici, daie znak ręką prawą, a monitorka wydaie te z papieru znajduiącego się w kieszeni fartucha.

W pół do dwunastej dzwonek daie znak całej szkole porzucenia roboty. Za drugim dzwonka uderzeniem, każda uczennica trzyma swoją robotę tak, ażeby rozpatrzenie iey ułatwić: natenczas mistrzyni przechodzi około pulpitów i uważa robotę wszystkich dzieci szkolnych, a nagradzając dobrze pracujące, strofuie drugie.

Po tém przyrzeczeniu, monitorki odbierają rozkaz aby zebrały wszystkie roboty; po wykonaniu tego i zwróceniu się na swe miejsca, niosą je do mistrzyni czyli monitorki głównej, i powracają znowu na swoje miejsca.

Natenczas monitorkom daie się zalecenie pobierania napastrków i igieł, które wkładają do kieszeni swego fartucha. Dzieci powstają, odwiązują fartuchy, składają, a to wszystko za danym znakiem. Każde dziecię składa swój fartuch porządnie, uważając aby numer był na widoku; monitorki zbierają je, składają podług porządku numerów i zawiązując w swój własny, postrzegają aby numer fartucha był na wierzchu, dla ułatwienia w rozdzielaniu wiadomości, do jakiej klasy należy paczek tych fartuchów. Potém, przywołują się do estrady gdzie składają je u mistrzyni, a ta daie bilet każdej ze trzech dziewcząt, co najprędzej i najporządniej swój złożyła. Monitorka główna składa na miejsce te paczki, inne powracają nazad i już lekcya ukończona. O trzeciej godzinie po południu toż samo się rozpoczyna pod dowództwem pomocnic.

K L A S S A P I E R W S Z A

R a b i e n i e.

Klasa ta ma dwa podziały, dziewczęta nie umiejące zachylać obrębkę, w pierwszym mieszczą się podziały, i wprawiają się na kawałkach papieru który lepiej zagięcie utrzymuje, niżeli płótno lub bawełnica.

Monitorki tego podziału mają kawałki papieru długie około 6 cali, a na ieden szerokie; (obacz n. 1. na sztychu tu dołączonym). Monitorka główna daje ten papier przywołanym do estrady, dla wzięcia roboty dziewczętom rozdzielić się mającey monitorkom pulpitowym.

Za danym znakiem, monitorki zawiadujące tym oddziałem po kawałku papieru dziewczętom rozdają; a po wydaniu ogólnego do zaczęcia roboty rozkazu, uczennice zachylają cztery brzegi tego papieru iak płótno do rąbienia. Każda monitorka ciągle zatrudniona jest dozieraniem roboty dzieci swojego pulpitu, dawaniem im przestróg stosownych i czuwaniem aby nie próżnowały. Która pozachyla swój papier, podnosi lewą rękę na znak, monitorka idzie patrzeć co zrobiła i daje nowy papier kawałek, a takim sposobem oddział ten ciągle jest zatrudniony. W chwili przeznaczoney do ogólnego przejrzenia, (to jest półgodziną przed końcem lekcyi) mistrzyni przechodzi pomiędzy pulpitemi i przeziiera robotę wszystkich uczennic; te które zasługują na nagrodę otrzymują bilet, a opieśzałe bywają upominane.

Kiedy dziecię dobrze się nauczyło zachylać obrębek na papierze, przechodzi wtenczas do drugiego oddziału.

Oddział drugi.

W tym oddziale uczą się rąbić płótno lub bawełnicę.

Dzieci dostają kawałki płótna lub bawełnicy takiejże wielkości jak i kawałki papieru w pierwszym oddziale, oprócz tego, napastrki, igły i nici. (ob. N. 2.)

Monitorki tego oddziału opatrzone są tyłą napastrkami i igłami ile jest uczennic przy pulpicy. Wszystkie te narzędzia zamknięte są w woreczku i kiedy dzieci ich nie potrzebują, składają je do kieszeni fartucha. Monitorki zdają z tego wszystkiego rachunek mistrzyni. Skoro dzieci miejsca swoje zasiądą, monitorka daje igłę i napastrkę każdej przy pulpicy będącej, potem przy estradzie dostaje i rozdziela robotę jak i monitorka pierwszego oddziału. Uczennice nici dostają razem z płótnem, i po danym znaku, każda zaczyna zachylać i rąbić swoje. Kiedy której uczennicy nie stanie nici, podnosi rękę prawą na znak a monitorka zaraz wydaie. Po zarąbieniu podnosi uczennica rękę lewą, monitorka przychodzi robotę obeyrzeć i daje inny kawałek płótna. Oddział ten przeto jest ciągle zatrudniony, póki nie dadzą znaku przestania. Natenczas mistrzyni rozpatruie roboty jak i w pierwszym oddziale.

Płótno i bawełnica użyte w tej klasie i w innych, zazwyczaj są białe; aby zaś łatwiej było doyrzeć i rozpatrzyć szycie, używają się nici kolorowe. Te ogólne prawidła stosują się i do klas innych.

KLASSA DRUGA

Szycie i sposzywanie.

W klasie tej znajdują się także dwa podziały.

Pierwszy odział stanowią umiejące rąbić, i tam uczą się składać i umocować rzecz do sposzycia przeznaczoną. Dwa kawałki papieru takiej prawie miary iak na figurze (N. 3.) dają się kaźdey uczennicy która przyporządziwszy ie, iak do szycia, przytwierdza szpilką, iak w przykładzie wspomnionym. Skoro się tego nauczy, przechodzi do podziału drugiego.

Podział drugi.

Dzieci w tym podziale mają po trzy kawałki płótna wielkości wzoru N. 4, które uczą się sposzywać, a potem w około rąbić ie muszą.

Uważać należy że tak w innych klassach, iak i w tey, ieden z celniejszych pożytków takowey metody iest, że mało używa się materyałów do zatrudnienia i wyuczenia wielu osób.

Kiedy się dziecię dobrze tego wyuczy co w tey pokazują klassie, przechodzi wnet do trzeciej.

KLASSA TRZECIA

Wyciąganie nitek i sztembnowanie.

Dzieci w tey klassie pracują na kawałkach płótna rozmiaru wskazanego N. 5, na których uczą się wyciągać nitki do sztembnowania, umocować robotę i czynić wszystko co wskazano iest na wzorze roboty tey klasy. Kiedy dziecię umie to robić przechodzi do klasy czwartey.

KLASSA CZWARTA

Marszczenie i przyszywanie.

W tey klassie dziewczęta dostają po dwa kawałki płótna sztembnowanego około trzech cali szerokości, (mogą się do tego użyć roboty klasy po-

przedzaiący) i trzeci trzy razy od tamtych dłuższy. Kiedy uczennica potrafi marszczyć i gładko marszczenie przyszywać, iak to wskazano na wzorze N. 6, przechodzi natenczas do klasy następney.

KLASSA PIĄTA

Obszywanie dziurek od guzików.

Dzieciom w tey klassie będącym, rozdaią się kawałki płótna, które mają podszyć i oszywać wokoło iak to widzieć można na wzorze N. 7. Monitorki potém uczą ie rozrzynać dziurki przyzwoitey wielkości i te odziergać. Rozrzyna się i oszywa tyle dziurek do guziczków na każdym kawałku płótna ile się ich pomieścić może. Dla łatwiejszego rozpatrzenia, uczennice kolorowych do tego używają nici.

KLASSA SZÓSTA

Przyszywanie guzików.

Daie się po kawałku płótna i kilka guzików dzieciom do tey klasy należącym, które wprawiaią się do przyszywania ich, póki tego należycie nie potrafią zrobić. (*obacz wzór N. 8.*)

KLASSA SIÓDMA

Scieg krzyżowy.

Numer 9 jest wzorem roboty tey klasy na kawałku płótna wykonaney. Dzieci wprawiaią się naprzód na bawełnicy iak wskazuje wzór 9, a potém uczą się stosować scieg ten, zposzywaiąc kawałki flaneli iak na wzorze 10.

KLASSA OSMA

Cyrowanie.

Uczą się tego rodzaju roboty na kawałkach płótna podług wzoru wskazanego N. 11. Wystrzyga

się przyzwoicie płótno a odmiennych kolorów w niemi się cyruie, a to dla tego, że krzyżując się łatwiej robotę rozpoznawać daią.

KLASA DZIEWIĄTA

Zakładanie, marszczenie i oszywanie.

Numer 12 jest wzorem roboty tej klasy, widac na nim 5 zakładek, i garnirowanie marszczone.

KLASA DZIESIĄTA

Znaczenie.

Numer 13. wyraża wzór pracy tej klasy. Wskazuje on alfabet większy i mniejszy i liczby służące do znaczenia bielizny.

Uwaga. Kiedy robi się iaka pożyteczna robota w szkole, naówczas druga klasa zatrudniona jest rąbieniem (co pospolicie należy do klasy pierwszej); trzecia szyciem i sposzywaniem, (co należy do klasy drugiej); i tak w następnych klassach.

Ner	1	Klasa	I	Podział	1	Rąbienie
—	2	—	I	—	2	Rąbienie
—	3	—	II	—	1	Układanie i umocowanie roboty
—	4	—	II	—	2	Szycie i sposzywanie
—	5	—	III	—	—	Sztembnowanie
—	6	—	IV	—	—	Marszczenie i przyszyw. marszczek
—	7	—	V	—	—	Đziurki na guziki
—	8	—	VI	—	—	Przyszywanie guzików
—	9	—	VII	—	—	Ścieg krzyżowy czyli przepinany
—	10	—	VIII	—	—	Cyrowanie
—	11	—	IX	—	—	Fałdowanie i oszywanie czyli gar-
—	12	—	X	—	—	Znaczenie. (nirowanie)

PORÓWNANIE WŁASNOŚCI POŻYWNYCH W POKARMACH.

Rapport wydziałowi lekarskiemu w Paryżu, przez PP. PERCY i VAUQUELINA dnia 9 kwietnia 1818 roku podany (1).

Minister departamentu wewnętrznych interesów sekretarz stanu, podał niektóre zapytania oddziałowi lekarskiemu, a ten ich rozwiązanie PP. PERCY (PERCY) i WOKLINOWI (VAUQUELIN) poruczył. Pobudki, które skłoniły władzę rządową do tego, są następujące:

Zupy więźniom dawane, mówi minister, składają się po większej części z kartofli, lecz te w porze roku, kiedy trudność w ich nabywaniu zachodzi, pospolicie bywają zastępowane grochem, bobem i wielą innymi iaryzynami, których własności przez administracją rządową w stosunku do zwyčajney ceny kartofli są oznaczone.

Zwyczaj takowy dotąd zachowywany, był przyczyną bezustannych skarg i narzekań, którą minister usunąć i nieprzyzwoitościom ztąd wynikającym zapobiedz postanowił.

Uznał więc za rzecz potrzebną, ażeby kartofle porównać we względzie pokarmowym z iaryzynami warzywnymi i zbożowymi rozmaitego gatunku, nie w stosunku ich ceny pieniężney, iak czyniono dotychczas, ale w miarę pierwiastków pożywnych, które zawierają.

W tym celu trzy następujące podał pytania, na które odpowiedzieć fakultet wezwanym został.

- 1° *Jaka ilość chleba, mięsa, bobu, fasoli, grochu, ryżu albo krup ięczmiennych, wyrównać może 45ciu kilogrammóm kartofli, nie według ceny, ale w stosunku do ilości*

(1) *Nouveau Journal de Médecine T. I. avril. 1818.*

części pożywnych wymienionych tu produktów?

- 2° *Jaką ilością ogrodowin zielnych, to jest: kapusty, rzepy, szpinaku, bobu i grochu, zastąpić można 45 kilogrammów kartofli?*
- 3° *Jaka ilość mięsa i chleba zastąpiona bydź może 45cią kilogrammami kartofli, masła i tłustości, a które z tych ostatnich do zup mięsnych nie są koniecznie potrzebnemi?*

Ażeby na to wezwanie z pewnością odpowiedzieć można, stosownie do dzisiejszego stanu wiadomości naszych, należałoby mieć dokładne rozbiory produktów dawanych za pokarm dla więźniów, i znać tak stosunki pierwiastków względem siebie, iak i własności z których się te istoty składają.

Co do pierwszego, mamy już iakieżkolwiek wiadomości chociaż cząstkowe, ponieważ niektóre z tych produktów były rozbierane z dokładnością zbliżającą się do prawdy; ale co do drugiego, rzecz ma się wcale inaczej. Ciekawość albowiem ludzka, nie zgłębiła jeszcze nauki w śledzeniu własności pożywnych, przez porównanie pierwiastków rozmaitych, z których rośliny i zwierzęta są złożone.

Za przykład wziąć można kartofle. Składają się one z krochmalu, białka zwierzęcego, ekstraktynu i drzewiastej istoty. Jednakże część z tych każda co do stosunku swej pożywności zupełnie nam jest nieznałoma; wnosić tylko można, że białko przez podobieństwo do materji zwierzęcej, po równej biorąc ilości, bardziey bydź musi pożywne od krochmalu. Ze po białku idzie ekstraktyn zwierzęcy, i nakoniec, że krochmal będąc materją zupełnie roślinną, przeto najmniey karmiącym bydź musi, wymuiąc tylko część drzewną.

Zdaie się, że iak każdy z tych pierwiastków biorąc w szczególności z wielu względów złymby i niedogodnym był pokarmem, tak za połączeniem ich wszystkich razem, powstaie materya prawdziwie pożywna; bo pierwiastki takowe chociaż osobnione, zdaia się bydź nieczynnemi; razem atoli połączone z takimi, co mają własność karmienia, do niego się przykładaią; pożywność zatém istoty zwieręcoroślinney, i samey tylko zwierzęcey, nie tylko zależy od własności cząstek, z których są złożone, ale i od stosunków kombinacyi iakie między niemi zachodzą.

Chociażbyśmy nakoniec i wszystkie wiadomości do rozwiązania tey wątpliwości potrzebne mieli, nie mogliśmy tych iednakże ogólnie stosować; ponieważ z nauki lekarskiej wiadomo, że każda istota do natury iednych przypadaiąca, drugim nie zawsze służy. Przeto, lubo nie możemy z przyzwontą na zapytanie odpowiedzieć dokładnością, wynurzamy iednak zdanie nasze, choć przez samo tylko przybliżenie rzeczy do prawdy, a to zasadzaiąc się na doświadczeniach chemicznych, któreśmy czynili w tym względzie z wielą istotami przeznaczonemi na pożywienie dla więźniów.

Dla łatwiejszego porównania rzeczy, ułożyliśmy wszystkie do tego używane produkta z ich częściami składaiącemi w tablicę, która inż na pierwszy rzut oka okazuje ilości tak użytych produktów, iako i pierwiastków w skład ich wchodzących, to jest: płynu wodnisteo, materyi ekstraktowej rozpuszczalney i ciał niedaiących żadnego pożywienia, z dołączeniem niektórych uwag.

Nazwanie żywności.	Woda w 500 gram-mach	Materya sucha w 500 gramm.	Materya ekstrakto-wa w 500 gramm.	Popioł i łuskawa z substancya.	Produkta z dystyllac otrzymane.
Chleba po-spolitego 4 funty.	125	375	—	bardzo mało.	płyn kwaśny.
Mięso chude wołowe.	350	170	—	bardzo mało.	płyn alkali-czny.
Kartofle.	375	125	8	—	płyn kwaśny.
Rzepa.	460	40	23	$\frac{1}{150}$	płyn kwaśny.
Marchew.	$42\frac{8}{2}$	$7\frac{1}{2}$	36	$1\frac{1}{2}$	płyn kwaśny.
Kapusta.	$460\frac{1}{2}$	$39\frac{1}{2}$	19, 8	$\frac{1}{300}$	płyn alkali-czny.
Szpinak.	428	72	$28\frac{1}{2}$	$\frac{1}{100}$	płyn bardzo alkaliczny
Fasola sucha.	—	500	—	40	płyn alkali-czny.
Bób suchy.	—	500	—	55	płyn ammo-niakalny.
Groch suchy.	—	500	—	35	płyn ammo-niakalny.
Ryż.	—	—	—	—	płyn kwaśny.
Soczewka.	—	500	—	27, 5	płyn alkali-czny.

Tablica do tego raportu przyłączona, okazuje 1), że chleb zwyczajny świeżo upieczony, część piątą ciężaru swojego wilgoci zawiera, to jest: że we stu funtach chleba, znajdzie się 80 funtów materji pożywney; 2) że mięso zawiera $\frac{2}{3}$ swojego ciężaru wilgoci, a zatem we stu funtach ma tylko 34 istoty pożywney; 3) że fasola, bób, groch i so-

czewka, nie przez suszenie nie tracą; lecz wszystkie te ziarna, ryż tylko wyjąwszy, mają łuskę, która nie zdaje się zawierać części pożywnych, a której waga różni się w każdym z tych pokarmów. Tak bowiem fasola we stu częściach zawiera 92 materji pożywney, bób 89, groch 93 a soczewka 94; 4) kapusta w różnych odmianach i rzepa, bardzo się od innych iarzyń zielnych wodniste, bo wzięte pod rozbiór, okazały przez porównanie, że ilość wody w iednych i drugich, do 92 setnych dochodzi, toiest: że 100 funtów tych iarzyń zawierają tylko 8 funtów materji suchej, w której się ani połowa pierwiastków rozpuszczalnych nie znajduje, resztę zajmuie materja drzewna, ale gdy ta bardzo iest miękką, mogłaby się też za pożywną uważać; 5) naostatek, że marchew i szpinak zawierają równą ilość wody, która do 86 setnych dochodzi, a zatem, że w tey iarzynie 14 setnych znajduje się materji zsiadłej.

Porównywiąc przeto ilość części wodnistej zawartej w kartofli z wymienionemi iarzynami, wielką postrzegamy różnicę; bo ta w kartoflach $\frac{3}{4}$ wynosi, toiest 0,75 wody i 0,25 materji suchej.

Kartofla zatem daleko iest lepsza i posilniejszy od innych iarzyń, któreśmy do porównania stałych części, iakie w nich są zawarte, brali. Zastanawiając się nad własnościami istoty stałej w kartofli, i porównywiąc z nią substancją stałą z innych roślin iadalnych, mających zastępować kartoflę, znaleźliśmy, że we 25 częściach substancji stałej kartofli, znajduje się tylko $22\frac{1}{2}$ mączki krochmalney, a $2\frac{1}{2}$ istoty ekstraktowej połączonej z częścią drzewną, o której wątpimy, ażeby się przyczyniała do pożywienia.

Sto funtów rzepy, zawierają tylko $4\frac{1}{2}$ funta materji cukrowo kleiowej, która iest może iedy-

nym w tych korzeniach pierwiastkiem pożywnym; część albowiem nierozpuszczalna rzepy, z włókna drzewiastego złożona, ledwo ślad białka ma w sobie.

Porównyując zatem kartoflę z rzepą we względzie tylko części pożywnych, potrzeba pięć razy tyle użyć rzepy ile kartofli, do sprawienia równego skutku. Nadto, niepewną iest ieszcze rzeczą czyli ekstrakt rzepy, (choć podobną do krochmalu kartoflanego ma własność) w równym stopniu iest karmiący. Pod tym ostatnim względem, kapusta miałaby mniej ieszcze zalet, ponieważ 100 funtów tej rośliny, dały tylko 4 funty materji ekstraktowej, lecz pamiętać wypada, że kapusta zawiera znaczną ilość materji zwierzęcoroślinney która przyczyniając się do pożywienia, nie mało iest karmiącą.

Z tych przeto pięciu ogrodowiu, o których wyżej mówiliśmy, kartofla iest iedną, co zawiera materją krochmalną, a w której zawarta iest największa część własności pożywnych. Zawiera też małą ilość ekstraktu kleykiego i cząstkę istoty zwierzęcej, mogącej się liczyć do pierwiastków pożywnych, i drugi gatunek ekstraktu kleykiego, który nie ma własności pożywney, co wnosić można z narkotycznego zapachu zwłaszcza świeżey kartofli, i smaku przykrego sprawującego ekliwość.

Pierwiastki składające marchew, rzepę, kapustę i szpinak, iako różne od kartofli mające własności, bardzo iest trudno przez ściśle porównanie ich części pożywnych ocenić; ponieważ, iako się wyżej powiedziało, niemi ludzi ieszcze osobno nie żywiono. W ocenieniu takowém, względ mieć zawsze należy na organa trawiące w stosunku do rzeczy które trawione byđź mają; bo te względem siebie bardzo bywają różne: istoty bowiem mało lub zupełnie dla niektórych osób niepożywne, in-

nym szczególnie służyć. Z tego zatem wnosząc, co podobnym jest do prawdy, że części roślin nierozpuszczalne, które z kartoflą porównujemy, mniej lub więcej są pożywnemi, chociaż mącznych nie zawierają cząstek; rozumiemy, że na jedną część kartofli 5 części rzepy, 2 marchwi, 2 szpinaku i 4 części kapusty, każdą z tych iarzyń osobno biorąc, potrzeba. Wszelako wyznajemy, że kartofli jeszcze dalszylibyśmy nawet pierwszeństwo. Dwie i pół uncyi chleba dobrze upieczonego, który $\frac{1}{3}$ wody w sobie zawiera, mogą zastąpić jak się zdaie 5 części kartofli.

Chociaż mięso zdaie się być bardziej od chleba karmiącym, jednakże uważając, że najlepsze mięso $\frac{2}{3}$ swojego ciężaru przez suszenie utracą, i że mięso więźniom dawane $\frac{1}{3}$ zawiera kości; wypada, że 100 części mięsa takowego rzeczywiście nie więcej jak 25 setnych materji suchej daią. Nadto, rzeczą jest bardzo wątpliwą, czyli 25 funty mięsa suchego, tyle dadzą mogą posiłku, ile 80 funtów suchego chleba. A ponieważ kartofla nigdy się mięsem samym nie zastępuje, rozumielibyśmy, że 75 funtów chleba i 30 funtów mięsa, zastąpione być mogą 500 funtami kartofli, czyli, co na jedno wypada: $\frac{3}{4}$ funta chleba i 5 uncyy mięsa, zastąpićby można trzema funtami kartofli.

Co do bobu, fasoli, grochu i soczewki, ponieważ te zawierają więcej materji stałej, a nadewszystko więcej istoty zwierzęcej od chleba; rozumielibyśmy, że część jedna z wymienionej leguminy czyli iarzyńy zbożowej w dobrym gatunku i zupełnie suchej, tyleby dadzą mogła pożywienia ile daią $3\frac{1}{2}$ funta kartofli. Wnosim nawet, że takież wyszczególnionych iarzyń ilość, zdolniejsza jest do utrzymania zdrowia i mocy, aniżeli kartofla, ponieważ ich części składające bardziej zbliżają się do zwierzęcych. Można by wprawdzie wno-

sić, że i ryż tyle dadź może posiłku, ale, ponieważ nic prawie nie zawiera materji zwierzęcej; przeto wątpić można, ażeby sam ieden był tyle pożytecznym ile drugie tu wymienione ziarna ludzjom naszego kraiu.

Dla uniknięcia potrzeby czynić się mającego za każdym razem poszczególnego rachunku, ażeby mieć porównanie między rozmaitemi artykułami zbożowemi, a samą ogrodowiną i kartoflą, żądane od rządu, przyłączamy kończąc ten raport tabelłę w której rachunek iest policzony na kilogrammy.

Kartofli	45	
Rzepy	135	
Marchwi	90	
Szpinaku	90	
Kapusty białey głowiastey	180	
Chleba	15	do 16
Chleba }	12	} razem
Mięsa }	3	
Soczewki	13	
Bobu	13	
Fasoli	13	
Grochu	13	
Ryżu	13	
Grochu zielonego	24	
Soczewki zieloney	24	
Bobu zielonego	24	
Fasoli świeżey	24	

Jan WOLFGANG.

M E D Y C Y N A U B O G I C H.

(Wyjątek z *Dictionnaire des sciences médicales* T. XXXI. pag. 524. przez P. MERATA).

Starania lekarskie dla ubogich, przez szczególne okoliczności różnią się od tych, iakie kto pełni dla innych ludzi, i na oznaymienie zasługują.

W każdym czasie i we wszystkich narodach lekarze mieli sobie za obowiązek darmo ubogich odwiedzać, udzielać im starania stosownego do choroby, bez żadney inney nagrody prócz pociechy stania się pożytecznym: wielu nawet koło leczenia tey tylko klasy chodziło. Czytawcie żywoty większey części lekarzy, którzy zaszczyt swey sztuce przynieśli, a obaczycie, że w poczet najmilszego zatrudnięcia leczenie niedostatnich kładli. Wielu z nich, gdy wiek odpoczynku potrzebował, rzuciło medycynę publiczną, a dla rozrywki leczeniem tylko ubogich bawiło się. Rzecz o medycynie ubogich na trzy części rozdzielię: w *pierwszey*, o przymiotach właściwych lekarza do iey sprawowania, w *drugiey* o sposobie iey wykonywania, w *trzeciey* o miescach, których iest celem leczenie ubogich, wspomnę.

§ I. *O przymiotach potrzebnych lekarzowi, który się przyzwoicie medycyną ubogich chce zatrudnić.* Nayważniejszym przymiotem ze wszystkich innych iest pałająca miłość ludzkości: serce z przyrodzenia litościwe nie może bliźniego, boleścią dręczonego, widzieć i nie podadź mu wspomagającej ręki. Napróżno człowiek nieużyty rozprawiać będzie, że większa część ubogich z własney winy do tego stanu przyszła; iż ze złego prowadzenia się i nałogów nayszkaradniejszych liczna ich klasa pochodzi: ponieważ pomierna praca dla człowieka oszczędnego i porządnych obyczajów wystarcza. Lekarz chorobę tylko widzi, a nie troszcząc się o iey

pobudki, dla człowieka cierpiącego i nędzarza wy-
 lany jest w posłudze i trudach. Jeśli na świecie spra-
 wiedliwa zachodzi różnica między cnotliwem ubó-
 stwem a swawolną gołotą, lekarz atoli na ostate-
 czność patrzy, i gdzie tylko spotka się z cierpie-
 niem, wszędzie z niem walczy. Słyszałem z ust naj-
 sławniejszego naszych czasów lekarza, że czy to
 król, czy na galery wskazany, w czasie choroby za
 jedno u niego są uważani, i w nich tylko istoty cier-
 piące widzi. Kto zna rozległość swych powin-
 ności, dla tego bogaty i ubogi jest równy: koło o-
 bu zaś, stosownie do przyrodzenia choroby, z ie-
 dnostaynym staraniem i pilnością chodzić powinien.
 A chociaż leczenie darmo chorych w przysiędze
 Hipokratesa nie zostało zamieszczone, dla tego
 zapewne, że ten szanowny starzec, o którego wspa-
 niałym umyśle z nieiedney przygody życia iego pe-
 wni iesteśmy, nie sądził tego za rzecz potrzebną;
 iednak wszyscy lekarze (godni tego imienia) zacząw-
 szy od niego ze sumnienną dokładnością wyko-
 nywają.

Do sprawowania sztuki lekarskiej ze wszelkiem
 staraniem, iakiego ona wymaga, potrzeba *bezin-
 teresowności*, która powinna część przymiotów le-
 karza stanowić. Bez tego przez ciąg praktyki swo-
 iey na częste chybiaenia w rachunkach będzie wysta-
 wiony. Publiczność w ogólności tak mało jest
 wdzięczna, że częstokroć w naszey sztuce pozba-
 wieni tam iesteśmy nagrody, gdzieby sowitey na-
 leżało oczekiwać. Pan wielki, urzędnik i bogaty, czę-
 sto zwykli zapominać, że lekarz zazwyczaj nie ma
 innego, prócz ze swey umiętności dochodu: a wy-
 biegi i wykręty chorych, klass rozmaitych, dla po-
 zbawienia go tego dochodu są nieprzeliczone. Na
 iednę hoyną osobę, godnie umiętą trudy nasze ce-
 nić, znajdujemy dwadzieścia innych zapominają-

cych, albo ie gorzey ieszcze uważaiących. Otoż tłumaczenie dla czego medycyna rzadko prowadzi do znacznego majątku, kiedy iest z należytą przystoynością wykonywana: chociaź świat inaczey sądzi. Ten, co poświęca się tey sztuce, o tém wszystkim wiedzieć wcześnię powinien: a iesli nie ma bezinteresowności, którey kiedyś tak będzie potrzebował, niechay natychmiast to opuszcza, a rzuca się w inne, które go pewnię do bogactwa doprowadzi. Nadewszystko z ubogimi bezinteresowność wielka bydź powinna, albo raczey iest niepożyteczna, poniewaź miłość ludzkości kierować nas do nich zwykła. Jednakże starania dla ubogich świadczone obiiiają się niekiedy o bogatego ucho, i widziano nieraz młodego lekarza, któremu należy nypierwey od tey medycyny zaczynać, że z pokornego poddasza w złociste pomieszkania zstępował. Nasi więc młodzi współbracia i dla własnego pożytku i przez chęć czynienia dobrze niechay tą medycyną nie gardzą. Na nieszczęście niedostatek, który ich po większey części przy rozpoczęciu obowiązku uciska, a stan ich bliskim chorych, co odwiedziają, czyni, początek naszego powołania bardzo im przykry pokazuie. Widzimy przeto starych lekarzy dla zabawy trudniących się medycyną ubogich, a młodych nieiako z potrzeby.

Nieinteresowność tak istotna dla lekarza, a mało wdzięczności od większey części chorych naprowadza mię na myśl: że dla wykonywania medycyny, ze szlachetném niedbaniem, iakiego wymaga; należałoby, ażeby ten, co iey poświęca się, był nieco dostatnim, lub pierwsze potrzeby miał zapewnione. Nie należałoby przyymować na lekarza, kto tysiąca dwiestu liwrów dochodu nie okaże, albo przynajmnię zapewnienia, że go mieć będzie. Nagła potrzeba nie ściagałaby więcey człowieka naszej

sztuki, i nie wciągałaby go niekiedy i nieiako mimo jego wiedzę do takich postępków, które jeśli nie uczciwość, to przynajmniej delikatność medyczną obrażają: a czego nieraz żałował, gdy się później w szczęśliwszym bycie znajdzie. Prawda, że to zmniejszyłoby liczbę zajmujących się naszym obowiązkiem: ale to samo powinnioby służyć bardziej na przyjęcie, niż na odrzucenie tego środka. Nieco majątku u lekarza dozwoiłoby mu nie tylko z większą bezinteresownością zajmować się ubogim, ale też pozwoliłoby darem pieniężnym go wesprzeć. Nieraz lekarzy tajemnie zostawiających u chorych pieniądze na opłacenie przepisanych lekarstw widziano. Gdybym się nie obawiał obrazić pewnego praktyka w stolicy, który jest wzorem bezinteresowności połączoney z uprzejmą hojnością, chociaż istotnie niebogatego; przytoczyłbym imię doktora A...., jednego z najznakomitszych lekarzy w tym czasie. Szczęściem sztuka nasza liczne przykłady takich ludzi dostarcza. Nieco dostatku postawiłoby w możności lekarza naprzód obeyscia się bez drugich, a potem świadczenia innym ze swojej kieszeni. Ach! zacóż medycyna nie jest sztuką zupełnie bezpłatną? Sprawowana wówczas bez żadnych korzyści pieniężnych, w oczach publiczności dalekoby większej świetności nabrała: lekarze nowej godności dostąpiliby, a hołd pochwał byłby naydroższą dla nich zapłatą. Prawda, że należałoby z drugiey strony obawiać się zbytecznego wymagania od chorych, którzy tym większą czują potrzebę lekarza, im bardziej on jest bezinteresowny, a którego opłata służy za hamulec w zbyt częstych żądaniach odwiedzania.

Ludzkość i bezinteresowność nie są to iedyne cnoty niezbędne dla lekarza, co pragnie ubogiemu

się trudnić; trzeba mu ieszcze odwagi szczególniejszey, pewney wytrwałości duszy, ażeby oziębłe mógł patrzeć i przewycięzać widokędzy, nieochędostwa wszelakiego, oraz niebezpieczeństwa zarazy tak częstey pomiędzy ubogiem. Niedostatek rzeczy potrzebnych, łożka, pościeli, opału, najpospolitszych pokarmów, brud, wyrzuty wszelkiego rodzaju, rany bez bielizny i t. d. często tworzyć będą widowisko, które musi mieć przed oczyma: a ieseli nie ieseli uzbroyony w dobrą ilość niedwuznaczney odwagi; widok taki bardziey go wprędce od ubogich odstręczy, wtedy, kiedyby powinien w sercu iego podwoić pałaiącą miłość ludzkości i żądę wykonywania zbawienney sztuki. Jeśli na wszystko wystarczyć nie może, niechay się wysila, ażeby glównieyszym rzeczom zaradził.

Wteyto istotnie klassie choroby zarazliwe nacyjęsciey się rozwiaiają. Skupieni w mieyscach ciasnych i wilgotnych, zwykle nieopalonych, pozbawieni sprzętów potrzebnych przy pokarmie grubym i często niewystarczaiącym, ubodzy nabywaią ciągłego osłabienia, z którego z łatwością powstaią owe straszliwe zarazy, iakich ofiarą pada częstokroć lekarz, co gardząc niebezpieczeństwem dla pociechy i dania środków swoiey nauki przychodzi.

Nie dosyc bydz ludzkim, nieinteresownym i odważnym, trzeba ieszcze grzecznie i sposobem uymniącym ubogiego spotykać. Iesli obojętność lub wzgarda będą na twoiey twarzy, a w usciech słowa przykre: ieseli z pospiechem ledwie się o chorobę zapytasz; iakże więc twój postępek zdoła przynieść tyle pożytku, ile kto po nim pospolicie oczekuię? Tutay nie ma czego troszczyć się o wzbudzenie zaufania: ponieważ dla ubogiego sama twoia przytomność iuz to sprawuię; ale winienięs obęyscia się swego przestrzegać: im bardziey ten, z kim

mówisz, jest nędzny; tym więcej politowanie, łagodność i uprzejmość twarzą, słowami i poruszeniem twoim kierować powinny. Mów z uprzejmością do ubogiego: niechay będzie przekonany, że los jego szczerze cię obchodzi, iżże nędza jego nie jest dla ciebie odrazą i wzgardą. Takowe postępowanie doda powagi twym radom, a dobry skutek przepisanych lekarstw powiększy. Widziano ubogich, co zachowując w swej nędzy uczucie godności człowieka, woleli umrzeć bez pomocy na łożu cierpienia, niż doświadczać przykrego obeyścia się dumnego lekarza, i odtąd niegodnego tego imienia, które tyle obowiązków wkłada.

Nie mogę oprzeć się rokoszy wystawienia w krótkich słowach wzoru lekarza prawdziwego ubogich, i biorę go w osobie takiej, której niedawna strata tém więcej ieszcze uderzy. *P. Geoffroy (Stefan Ludwik)* należąc do imienia sławnego już w medycynie, i będąc autorem dzieł wcale go zalecających, bardziey się ieszcze sam dobremi obyczajami i uprzejmością dla ubogich wsławił. Przez lat prawie pięćdziesiąt praktyki w Paryżu, z naywiększą troskliwością tych wszystkich, co się udawali do niego, odwiedzał. Czas ten, którego mógł użyć na rozrywkę, codziennie radom bezpłatnie poświęcał. Kiedy raz musiał oddalić się z Paryża, uprosił *P. Andry*, lekarza wspólnie uprzejmego uczucia dla tej klasy ludzi, i który dotąd jest dla nas przykładem wszelkich cnót medycznych, ażeby chorych jego doglądał: tych zaś, co naypilniey odwiedzać należało, podkreśleniem oznaczył, mówiąc, że *to dla tego właśnie, iż nic nie płacą*. W wieku podeszłym stolicę opuścił; lecz wielka sława jego za nim do miłego mu ustronia w *Chartreure* przy *Soissons* udała się, gdzie tylko ubogim radził. Jednakże zmuszony życzeniem dwóch miast

pobliskich i ludnych, *Reims* i *Soissons*, raz na rok; obwieszczać wczesnie o swoim przybyciu, tam się udawał. A chociaż wiedziano dobrze, że za rady nic nie brał; atoli wiele było osób, które niechcąc, ażeby tak skuteczne rady mogły bez wdzięczności pozostać, dawały pieniądze *P. Geoffroy*; ale on ie za nienależne do siebie uważał: wiernie ten skład przechowywał, i pomiędzy najpotrzebniejszych chorych rozdzielał, tak, że porzucał w takim stanie miasto, w jakim do niego był przyjechał. Wszelkie pieniądze, które zmuszony był przyjąć od swego wyjazdu ze stolicy, inszego przeznaczenia nie miały. Zważmy, że ten szanowny starzec, który z taką wspaniałością swoją sztukę sprawował, oddalił się ze stolicy bez majątku i prawie zniszczony przez rewolucyą. Prostocie i umiarkowaniu swo-
 iemu winien był, że mu do życia stawało: umarł mając lat 85, opłakiwany od ubogich, a żalowany od tych wszystkich, którzy go za dobroczyńcę mieli.

§ II. *O sposobie sprawowania medycyny u-
 bogich.* Gdy lekarz u dostatnich osób praktykuje, nie iest boiaźnią drogości lekarstw utrzymywany: może nawet bez obawy dogadzać gustowi tak wyraźnemu chorych co do środków farmaceutycznych: przeciwnie dla ubogiego należy nie tylko wszelkiego zbytku medycznego unikać, ale na samych rzeczach niezbędnych pozostać. Tutaj więc powinien zostawić naturze leczenie chorób, która zazwyczaj wszelkich na to kosztów się podejmuie, i zabronić sobie zgadzania się przez powolność na środki nic nieznaczące, a które dawać się tylko dla zaspokoienia zwykły. Proste napoje, rozrzedzające nayczęściey leczenie chorób ostrych ubogiego stanowić będą; iednakże odwiedza-
 nie lekarza niemniey atoli iest potrzebne: *na-*

przód dla uważania biegu choroby, ażeby, jeśli potrzeba wypadnie, w porze mógł działać: *potwóre*, iako środek niosący pociechę. Ubogi więcej jeszcze niż bogaty ma zapewnienia w przytomności lekarza, i tutaj nie ma się czego obawiać za interesownego uchodzić: iakowey boiaźni medyk delikatny tak często w bogatych domach doświadcza, i gdzie z umiarkowaniem daie się tylko widzieć.

Dla ubogiego nie tylko iak najmniey lekarstw należy przepisywać, ale też naytańsze i łatwiejsze ku dostaniu: zazwyczaj kraiove, iako te dwa warunki łączące przenosimy. Ani przesady, które, iżliby się znalazły, łatwo tutaj zwalczyć: ani gadaniny krewnych chorego, co na wielkim świecie tak często w postępowaniu doskonałego w sztuce krępują: ani mnóstwo innych okoliczności, które nam w innych klassach społeczności przeszkadzają; zgoła przy ubogim nie znajduią się: lekarz swobodnie do celu dąży: chorobę ma tylko na oku, i skutecznych do wyleczenia iey używa środków: dla tego w podobnych zdarzeniach i okolicznościach więcej ubogich niż bogatych można wyleczyć. Śmiałem się często, słysząc lekarzy przepisujących ubogim lekarstwa bardzo kosztowne, a tém samém niepodobne do wykonania.

Wybieray także lekarstwa zupełnie proste, które łatwe są do przygotowania: nayczęściey ani ognia, ani posługi nie ma u ubogiego: w niedostatku krewnych zazwyczaj sąsiedzi ubogiego dopatrują, a często i na wyrozumiałości i na czasie zbywa im do przygotowania lekarstwa, którego skład długi i zawily. Mniemam, że przy wodzie z miodem, przy wodzie z octem (*oxicrat*), przy emetyku, makowych główkach, kilku gorzkich kraiowych roślinach, przy kilku ściągających także kra-

iówych, oraz przy chinie, całą medycynę ubogich odbywać można. Można by i bogatych równo leczyć; ale gdzież się znajdzie tak śmiały lekarz, co by się zechciał na takie ubóstwo leków odważyć, i iak wielkiej wiary należałoby się spodziewać po chorym, co by się chciał pod nie tylko poddać!

Wiele chorób w klasie niedostatniej, ponieważ jest skutkiem złego pokarmu i braku rzeczy najpotrzebniejszych do życia, wypada więc ztąd, że nie zawsze lekarstwami cierpienia takie można wyleczyć. Bardzo często gdy dasz dobre pokarmy i dobre wino chorym, pewniey ich na nogi postawisz, niż śrzedkami farmaceutycznymi. Daj dobry rosół i soczyste potrawy temu ubogiemu zółkłemu, chudemu, wycieńczonemu, a obaczysz, że do zdrowia pędzey, niż przy waszych tyzannach i truneczkach, przyydzie. Należy troskliwie rozróżniać przypadki, które są skutkiem braku pokarmów, od tych, co widocznie z przyczyny chorób pochodzą. Jeżeli można oskarżać częstokroć potrzebę opuszczenia się ubogiego, niewstrzemięźliwość w pokarmach, do czego niedostatek najpotrzebniejszych rzeczy prowadzi, sprawuje takie choroby. Nie mając sobie zapewnionego posiłku, ubogi kiedy może, nim się opycha, poczęści temu niedostatkowi pijaństwo u spóółstwa przypisać należy (1). W chorobach, które z nędzy powstają, niemający lekarz wkrótce niedostateczność sztuki swojej uczuje: widzi bowiem, że kieska jego więcejby niż rady uczyniła, a tak zasmucony odchodzi, że nad przepisy, częstokroć nie do wykonania, nic więcej dać nie mógł.

Naywiększém staraniem lekarza niedostatnich będzie, błędy gminne, któremi są napoieni, zwal-

(1) To tak iak u nas. *Przypis tłum.*

czyć: w teyto właśnie klassie naygrubsze i nay-
szkodliwsze zdrowiu się znaydują. Brak w niey
oświecenia i nauki, czyni to, że błędy niemałe
z dziwną łatwością bywają przyięte: zpomiędzy
tysiaca ieden przytoczę, toiest: nadużycie wina o-
słodzonego i korzennemi rzeczami zaprawionego
przy początku każdey choroby (2). Jeżeli sposób
ten może bydź nieiako skuteczny, gdy w użyciu
mądrze iest kierowany; tedy powszechne iego u-
żywanie ubogich, iest źródłem naywiększych cho-
rób. O winie zażywaném w początkach chorób
zapalnych, można z Boalem (Boileau) powiedzieć.

Le rhume à son aspect se change en pleurésie,
Et par lui la migraine est bientôt frénésie.

*Katar na widok iego pleurą się stanie,
A migrena przechodzi w zmysłów obłąkanie.*

Wieleś iuż uczynił dla ubogiego, kiedyś dopro-
wadził go do wyrzeczenia się błędów lekarskich,
któremi był napoiony, i kiedy poprostu i szczerze
idzie tylko za twoiemi radami: ale rzecz nie iest
zawsze bardzo łatwa, chociaż mniey trudna niż
w klassach wyższych, gdzie fałszywa nauka zdaie
się, że głębiey ie wraziła.

§ III. *O zakładach publicznych do wsparcia
chorych ubogich przeznaczonych.* Zawsze rządy
i miasta zajmowały się pomocą ubogich dotknię-
tych chorobą, iuż to przez litość, iuż dla pobudek
zdrowia powszechnego. Religiiia zaś naywięcey się
przyczyniła do rozszerzenia dobrodzieystw miło-
sierdzia na liczną klassę ludzi, sposobów dostate-
cznych utrzymania się pozbawionych.

W niektórych kraiach, a nawet we Francyi, po

(2) U nas wódka z pieprzem, krupnik czyli wódka przepalona
z miodem i pieprzem, piwo z imbierem, miód z goździkami
i t. d. podobnie są używane. *Przyp. tłum.*

wielu miastach znajduje się jeden lub więcej lekarzy albo chirurgów płaconych przez ogół dla leczenia ubogich. W Niemczech zowią ich *medykami stipendyowanemi*. Mała płaça i pomieszkanie, albo miejsce samo lekarza przy szpitalu, oto jest wszystko, co zazwyczaj kosztuje miastu dozоровanie swych chorych po domach. Parafie niegdyś po miastach nieco ludniejszych opłacały medyka do odwiedzania chorych niedostatnich w ich obrębach mieszkających, i nie raz słyszałem od P. *Barona Corvisart*, że takim medykiem był w parafii ś. Sulpicyusza w Paryżu z płaçą 100 talarów. Znajdują się teraz po wielu gminach niewiasty, nazwane *siostrami miłosierdzia*, które są do posługi w szpitalach, a nadto mają jeszcze za obowiązek mieć staranie około chorych w gminie się znajdujących. Kiedy te szanowne panny przestają na przynoszeniu tym istotom cierpiącym pociechy, na opatrywaniu i dostarczeniu rzeczy potrzebnych; nie ma nic lepszego nad ich posługę: lecz kiedy pilnować będą medycyny i chirurgii, iak to nazbyt często się zdarza; wówczas gorliwość ich stanie się zabójstwem: brak potrzebnych wiadomości, ślepe ich postępowanie uczyni i uchybią celowi, iaki sobie zakładają.

Ubóstwo nie zawsze jest zupełne, częstokroć pospółstwu potrzeba małego wspomóżenia, ażeby u siebie w domu mogło być leczone. W takichto przypadkach lekarze ubogich, parafialni, i inni są bardzo użyteczni, zwłaszcza, gdy choroby krótko trwać będą. W podobnym celu towarzystwa medyczne, zgromadzenia lekarskie prawie wszędzie poczytały sobie za obowiązek i roskosz w dniach pewnych chorym darmo radzić (3). Można przy-

(3) To nie tak iak u nas. *Przyp. tłum.*

toczyć na wzór w tym rodzaju rady dawane przez towarzystwo medyczne paryzkie, gdzie corok więcej dwóch tysięcy osób ciągle od 25 lat przepisy odbiera. We wszystkich szpitalach tej stolicy lekarze i chirurgowie codziennie z rana radzą i darmo opatrują: w ciągu zaś dnia jeden z uczniów, będących na straży, na przypadki nagłe tam pozostaje.

Towarzystwa, mające na celu wspieranie nędznych ludzi, są po wielu miastach pod nazwiskiem komitetów dobroczynności, miłosierdzia, dispensatoryj, towarzystwa macierzyńskiego i t. d. Fundusze na to złożono przez osoby dobroczynne i dostatnie, a niektóre wspierane są przez rząd, który na ich zysk pewne podatki wybiera. O zakładach takiego rodzaju, znajdujących się tylko w Paryżu, wspomnę.

Komitety dobroczynności czyli miłosierdzia, są w każdym cyrkule Paryża i składają się z ludzi znakomitych gorliwości i miłości bliźniego: teraz i proboszczowie parafialni są także członkami. Komitety takowe, do których należą lekarze, chirurhowie, farmaceuci, siostry miłosierdzia i t. d. udzielają pomocy w pokarmach i odzieniu osobom przypuszczonym do tego dobrodzieystwa podług pewnych formalności, mających na celu zapewnienie się o ich ubóstwie: zajmują się staraniem około chorych przez lekarzy, którego przepis potwierdzony od jednego z członków komitetu, przez farmaceutę jest wykonany. Mięso i insze rzeczy tymże samym sposobem dla chorych są udzielane. W mieście takim, w którym liczymy sto tysięcy różnych ubogich, łatwo pojąć, ile podobne komitety dobroczynnej posługi do spełnienia mają.

Dyspensatorya, któreśmy od Anglii przejęli, od lat 38 u nas będące, mają na celu wspierać ubogich w domu, a naybardziej ubogich chorych.

Osoby powszechnie szanowane temi towarzystwami; założonemi w rozmaitych cyrkułach Paryża, bezpłatnie kierują. Fundusz zgromadzony został przez dusze wspańałe i litościwe. Kto zapłaci 50 franków z góry, ma kartę z dispensatorium, nadającą mu prawo, lub temu komu iey ustąpi, podczas choroby przez cały rok bydź pilnowanymi. Lekarstwa darmo są rozdawane, i nadto w ciągu tegoż roku przeznacza się dla tey osoby sto zup ekonomicznych. Tak szanowne towarzystwo nie dosyć iest znane, nawet w interesie własnym osób szczególnych: utrzymuie się naybardziejzey hoynością naszych panujących: gdyż ledwie 500 członków, którzy płacą, liczy w Paryżu; a iednakże więcey corocznie niż o tysiącu trzystu chorych ma staranie, i w tymże czasie więcey miliona zup ekonomicznych rozdaie. Wszelką pomoc, przez dyspensatorya świadczoną, potrzebujący zawsze w naturze a nie w pieniądzach otrzymują.

Towarzystwo macierzyńskie, założone zostało dla wspierania niewiast brzemiennych przy ich połogach i dla wykarmienia dzieci. Damy ze wszech miar szanowne, z poświęceniem się bez granic są na czele tego, pod zwierzchnictwem iedney z nayjaśniejszych xiężney zostaiącego towarzystwa: nie gardzą one poddaszami dla odwiedzania tam biednych niewiast: przynoszą pieluchy, bieliznę i pieniądze tym matkom, których okropność nędzy nie raz do rozpaczy i tak od niey niedalekicy zbrodni doprowadziła. Lekarze, należący do towarzystwa macierzyńskiego, leczą niewiasty z chorób, iakie zwykły następować po połogach, i ze wszelką koło nich troskliwością chodzą. Z daru dobrowolnego, lub z iałmużny przez damy towarzystwa macierzyńskiego uproszoney, wydatki są utrzymywane.

Towarzystwo przezorności. Rzemieślnicy roz-

maitych cechów ustanowili w Paryżu stowarzyszenia, które mają na celu wspierać ich w czasie choroby, lub kalectwa. Fundusz składa się z małej ilości wytrącającej się i wybieranej z codziennego ich zarobku. Podobnych towarzystw w Paryżu około 80 liczą. Należy zachęcać do takich towarzystw: ponieważ niemałą korzyść dla chorych rzemieślników przynoszą, a na prowadzenie się i obyczaie dalszych członków wielki wpływ mają.

Szpitala i gospody (hospices). Miesca te, o których wspomnieliśmy, pomagają chorym w ich pomieszkaniach, to jest takim, którzy nie są jeszcze pozbawieni sposobności zupełnej leczenia się u siebie, albo których wstręt nieprzezwyjężony do szpitalów udawać się nie pozwala: a co bardzo często się między pospółstwem zdarza. Lecz, że one zgoła nie mogą wszystkim chorym wystarczyć: gdy zaś nędza do najwyższego dochodzi stopnia; nie ma już dla nich innego środka, tylko weyść do tych przytułków przez ludzkość dla nieszczęśliwych otwartych: każde teraz we Francyi miasto ma swój szpital, albo i kilka, stosownie do swej obszerności. Gmina koszt na utrzymywanie ich ponosi. Wszystko tam jest bezpłatnie: a gdy chory raz weydzie, rzeczy jego na stronie chowają i przy wyściu są mu zwracane. Wstręt, iakiego chorzy doświadczają w udawaniu się do szpitalów, nie tyle z nieprzyjemności połączonych z takim pomieszkaniem, iako raczej ze zle zrozumianej miłości własnej, pochodzi; i dla tego właśnie u osób tej klasy, pospolicie najmniej oświeconych, wstręt takowy niepokonany bywa. Bardzo często po użyciu wszelkich sposobów, zastawiwszy swoją ruchomość i zrobiwszy wiele długów, nędzarze ci odważają się pójść do szpitala. Prawda, że z drugiey strony znajdują się także osoby, co tam bardzo podobają sobie, i zazwy-

czay całą zimę przemieszkivaią. Ci próżniacy zawałaią miejsce prawdziwie chorym, a lekarze winni są z nimi ze wszelką sprawiedliwą surowością postępować.

Administracya oświecona, złożona z nayznakomitszych osób, stolicę Francyi licznemi szpitalami dla chorych, a gospodami dla kalekich opatrzyła. Znayduią tam ludzi ze zdatnością do leczenia, i u-przeymą posługą w siostrach miłosierdzia. Dla tego rzemieślnicy, zapewnieni, że ta pomoc nie może ich ominąć; z ufnością się spuszczaią, że im w chorobach na niczém nie zbędzie. Zaufanie takowe może ich czyni mniej oszczędniemi i mniej gospodar-nemi, niż bez takiej nadziei: ale zarazem dowodzi ich spokojney pewności, która iest naywiększą pochwałą, iaką dla administracyi szpitalów można uczynić.

Ileż dziękczynienia winniśmy założycielóm tych mieysc, o których wspomnieliśmy! Ileż wdzięczność publiczna powinna głos podnieść na pochwałę tych ludzi, co poświęcili czas, trudy, majątek na wsparcie ubogiego w nędzy, na dozór w czasie choroby i na pocieszenie w kłopotach i utrapieniach. Sprawiedliwa starożytność wieńce obywatelskie na głowy tych dobroczynnych ludzi włożyłaby, albo możeby ich w poczet bożków policzyła! dzisiay znayduią oni naysłodszą nagrodę w tey wewnątrzney roskoszy, iaką czynienie dobrze sprawuie, oraz w błogosławienstwie ludu; co ich staraniem zokropności nędzy i choroby wyrwany został.

Tłumaczył I. E. LACHNICKI.

AMELIA MATKA. *Dzieło za dalszy ciąg pamiętki po dobrej matce służyć mogące, przez tęż samą autorkę. Część pierwsza, obeymująca ogólny obraz religii prawdziwey. T. I. kart LVIII. 320 — T. II. kart 490. z ryciną. Warszawa, drukarnia Łątkiewicza. 1822. 8^o.*

Do mnie przyjdźcie dziatki, a tu posłuchacie,
Z jaką uczciwością służyć PANU macie.

PSALM XXXIII. w. 11. przekład Kochanowskiego.

Wybrane tak stosownie godło, zupełnie odpowiada zamiarowi szanownéy autorki i ducha, jaki w całym tém dziele rozlany znamionuje. Układ w niém równie iest prosty iak czuły: oto taż sama Amelia, już nam znana z *pamiętki po dobrej matce*, w młodym wieku wdowa z czworgiem dzieci, naśladowując przykładu matki swéy *Maryi* we wszystkiém, przedsiębierze naukę religii dzieciom swoim w codziennych rozmowach wykładać, nie dla tego, ażeby im na zwyczajnych wiadomościach religii zbywało; ale, iżby zasady iey w serca młodociane nazawsze zaszczepić, przekonanie niczém niezwalczone usadowić, BOGA i wiarę obawioną nad wszystko, a bliźniego iako siebie samego w duchu i prawdzie nauczyć miłować. Potrzeba pióra i talentu Panny *Tańskiej*, ażeby przedmiot po większey części przez się suchy tak uprzyemnić, prawdy częstokroć niedostępne i zawile dla dojrzałych nawet umysłów, z taką łatwością, prostotą i z takim zastosowaniem się do dziecinnego obięcia wyłożyć, a w czytelniku też same uczucia i toż samo przekonanie wzbudzić. Tom pierwszy części pierwszej, składa się ze wstępu, w którym *rys całego dzieła* wykreślony, oraz z dwóch xiąg, gdzie potrzeba gruntowney znajomości religii, a szkody z niewiadomości i obojętności ku niej są wysta-

wione: daley istnienie Boga; iego doskonałość, nieśmiertelność duszy, konieczność religii, a z tey obiawienia wybornie są wyłożone. Tom drugi części pierwszej, xięgę trzecią zawiera, a w niey prawdziwe znamiona religii, czasy potrójnego obiawienia, i powody dla których religia chrześcijańska ma swoich nieprzyjaciół: i na tém się kończy część pierwsza. Oczekujemy ieszcze z niecierpliwością dwóch części następnych, w których *dzieie religii, iey przepisy i obrządki* będą umieszczone, a tymczasem najmocniey zalecamy czytelnikom naszym ninieysze dzieło, iako w duchu prawdziwie chrześcijańskim napisane. Młodym osobóm pći oboiéy nie tylko w tym względzie będzie bardzo pożyteczne, ale co do polszczyzny, płynności, łatwości i przyjemności stylu, równie iak *Pamiętka po dobrej matce*, za wzorowe posłuży. Te dwa dzieła w naszym czasie bez wątpienia naypiękniey i naylepiey po polsku napisane, powinnyby bydź także w ręku wszystkich matek: tam będą czerpać prawdziwe wzory nie wykwinanego, lecz istotnego wychowania dzieci i oświecenia z pobożnością połączonego. Zostawuiemy sobie wolność w późniejszym czasie w piśmie naszym umieszczania niektórych wyiątków z dzieła, które na poprawnieysze i starannieysze wydanie ze wszecch miar zasługue.

I. E. LACHNICKI.

DOM DLA OBLĄKANYCH NA UMYŚLE w *Blomingdalu*; w stanach ziednoczonych *Ameryki* (1).

Odezwa zawiadowców szpitala nowoiorskiego do publiczności. Nev-Iork 1821.

Naysmutniejszą zaiste dla człowieka dołą jest obłąkanie władz rozumu: choroba ta bowiem gasi życie moralne, a dotykając niekiedy nayrozsądniejszych i nayoświecieńszych ludzi, przez to samo wzbudza w innych trwogę i politowanie. Zaymować się sposobami ułagodzenia tak opłakanego stanu, iestto rzeczywistą czynić posługę ludzkości. Taki właśnie był cel założycielów domu przytułku dla obłąkanych w *Blomingdalu*. Instytut ten założony i kierowany podług planu, iaki doświadczenie naydogodniejszym i prawdziwie filantropicznym okazało, przeznaczony został na schronienie obłąkanych oboiey płci i wszelkiego wieku osób, gdzie za cenę nayumiarkowańszą, z miast nawet chorzy przyjmowani bydź mogą. Pokarm tu iest zdrowy, obeyscie się nader łagodne. Lekarze obowiązani do czuwania nad wewnętrzném domu urządzeniem, usunęli od niego wszelkie nawet dalekie podobieństwo do więzienia lub szpitalu. Do gmachu należy 70 akrów (2) ziemi uprawney, wysadzoney drzewami, a ta przeznaczona iest na przechadzkę. Narzędzie do uprawy roli, ogrodu, warszaty rzemieślnicze i t. p. znajduią się tam do użycia mieszkańców: słowem, troskliwość w ich rozweselaniu, obudzaniu uczuć miłych i przyjemnych iest zastosowana w tym domu obłąkanych, iako

(1) Wyiątek z dzieła *Revue encyclopédique. Paris. T. XIII. 1822.*

(2) Akr zawiera około pół morga miary naszej czyli 161. pr. kw.

najcelniejszy środek do przywrócenia im powoli użycia władz rozumu.

Nowy ten zakład leży przy drodze do Blomingu o 7 mil angielskich od Newiorku, niedaleko rzeki Hudson. Zabudowanie z kamienia ciosanego, ma 211 stop długości, 60 szerokości; dwieście osób wygodnie w niém mieszkać może. Położenie domu na wzgórku, panującym nad okolicą, szczególniej iest piękne, a widok z niego oko porywa. Rozległe ogrody, zielone łąki, miłe chłodniki otaczają budowę. Fundacya takowa winna powstanie swoje dobroczynności prawodawców Newiorku. Z chorymi w tym domu łagodnie i ludzko się obchodzą. Postępowania takiego szczęśliwe skutki dały się postrzedz w wielu europejskich szpitalach, a mianowicie w osobliwszym zakładzie podniesionym przez gorliwość *Towarzystwa przyjaciół* blisko Iorku w Anglii. Dyrektorowie nie mają zamiaru zaniedbywać zupełnie dawania pomocy lekarskiej, ale starają się przez postępowanie łagodne i uczucia moralne do środków fizycznych stósować uleczenie albo przynajmniej zmniejszenie umysłowych cierpień. Biblioteka wyborna, ogród botaniczny, oranżerya rzadkimi napełniona roślinami i inne zakłady do przyjemney pracy zachęcające, stoją otworem codziennie, gdzie chorzy uczą się i bawią. Dla osób, których paroxyzmy częstokroć gwałtownością zagrożają, osobne są miejsca przechadzki. Mieszkania są urządzone według płci, i podług stopnia choroby i nałogów chorujących; męzkie od niewieścich są zupełnie oddzielone. Dozorca i dozorczyńni wspólnie czuwają nad porządkiem w domu i za domem. Osoby do pełnienia tych obowiązków dobierają się z największą przezornością. Lekarz iest miejscowy; wolno atoli choremu obrać

innego według własnego lub familii żądania. Komitet osób, zarządzających szpitalem Newiorku, zazwyczaj w oznaczonym czasie odwiedza instytut; nawet kiedy tego potrzeba w towarzystwie najpierwszych miasta lekarzy.

Godne uwagi to sprostowanie sposobu obchodzenia się z obłąkanymi na umyśle, zaprowadzone w stanach ziednoczonych, przypomina powodzenie Pana KULMIE w urzędzeniu szpitala podobnego w Szarantonie (Charenton), gdzie używał rozrywek i zabaw towarzyskich, nawet reprezentacyi dramatycznych dla sprostowania rozumu obłąkanych przez rząd łagodny, pożycie familiyne, i wrażenia nałogowe radości i szczęścia.

Doktor ESQUIROL, lekarz równie światły i aktywny filantrop, zajął się niedawnemi czasy badaniem w tym przedmiocie; odbywał podróże po Francyi i innych obcych krajach, zbierał naukowe postrzeżenia i uwagi dla ustanowienia i urzędzenia najwłaściwszego trybu postępowania w leczeniu obłąkanych. Praca jego w tym przedmiocie, przyiaciół ludzkości interesującym, i ryciny stósowne do wielu domów przeznaczonych w Europie na utrzymywanie obłąkanych, ogłoszone będą w osobném dziele, wkrótce wyйдź mairćem.

Przekładał Jan BOBROWSKI.

SPOSÓB USPIENIA PSZCZÓŁ.

Wyiątek z 5t. tomu Annales des arts et manufactures.

Wziąć należy wielkości iaia gatunek purchawki, zwany *Lycoperdon stellatum*, i zapalić ją w otworze ula. Załedwo cokolwiek do niego dymu

weydzie, pszczoły natychmiast się usypiają i padają iak martwe; w tym stanie zostają przez dobry kwadrans, w którynto czasie można co chcąc robić z rojem pszczoł, bez obawy ukąszenia. Sposób ten, który nie szkodzi ani pszczołom ani ich iaiom, podaje korzystny środek wzmocnienia roju nielicznego. Odkrył go Pan *Mayeur*.

Lycoperdon stellatum, iestto roślina kraiowa, i rośnie w lasach piaszczystych. Jego powłokę stanowi błona gruba i twarda, która się szcypi na wiele części otwartych w kształcie gwiazdy; środek iego tworzy kulka okrągła, przez pory którey wylatuje bardzo delikatny proszek. Roślina ta iest trucizną, i trzeba ją suszyć przed użyciem.

Walenty GÓRSKI.

OFIARY JW. HRABI WALICKIEGO DLA NAUK.

Wiadomo już iest po części powszechności o ofiarach, iakie J. W. Hrabia *Walicki*, podstoli koronny, poczynił dla dobra zakładów naukowych i na edukacyą ubogiej młodzieży. Nayiaśniejszy CESARZ JEGOMOŚĆ, ceniąc gorliwość tego męża, raczył Naymiłościwiey zaszczycić go Naywyższym restrytem, którego brzmienie iest następujące:

Do Hrabiego Walickiego, byłego podstolego koronnego.

Minister spraw duchownych i oświecenia narodowego doniósł mnie o ofiarach, nieiednokrotnie przez WPana dla dobra nauk uczynionych.

Dowiadując się z ukontentowaniem o dobroczynnych WPana uczynkach, znamionujących praw-

dziwą gorliwość dla dobra powszechnego, przyemnie mi jest oświadczyć W Panu za to szczególną moję przychylność.

Naoryginale własną ręką JEGO IMPERATORSKIEY MOŚCI podpisano tak: ALEXANDER.

Peterhoff dnia 22.
czerwca, 1822.

Z powodu tego reskryptu, winniśmy, choć pokrótce, wyszczególnić dary i fundacye przez J. W. *Walickiego* w różnych datach uczynione.

1) W roku 1805, zbiór swój bogaty w minerały, konchy, morszczyzny i inne przyrodzone płody, do gabinetu Cesarskiego uniwersytetu wileńsk. ofiarował. Zbiór ten między innymi zawiera rozmaicie wyrobione figury z kryształu skalnego, serpentynu, iaspisu, labradoru, krwawniku i innych kamieni. Samych odmian agatu, między którymi jest wiele wschodnich, sztuk przeszło 100, z tych kilkadziesiąt jest w gustowne tabakiery wyrobionych, a 15 takowych tabakier jest w złoto oprawnych; bogata rękoięść od szpady brylantami i topazami sadzona, 3 sztuki rzadkie koralu czerwonego, sztuka wielka kamienia *oculus mundi*, koncha z morza australnego; złota sztuk 3, srebra rodzimego sztuk 4, ołowiu czerwonego sztuk 12, w liczbie kamieni znajdują się beryle, topazy, krwawniki, szmerle, chalcedony i t.d. W osobnym transporcie Uniwersytet otrzymał wiele pięknych i rzadkich po części wschodnich agatów, obraz Matki Bożkiej z dawney mozaiki rzymskiej, tudzież konchę *myx margaritifera*, z pięknymi wewnątrz wyrosłemi czterema perłami, dyamentów surowych nieszlifowanych po części doskonale krystalizowanych sztuk 20, rubinów orientalnych szlifowanych 10, szmaragdów 13, chryzolitów 6, opalów 12, szafirów 3, turkusów 5, topaz brezylijski z końców żółty a po środku bia-

ły, konch i innych morszczyzn sztuk przeszło 800, między innemi: *ostrea malleus*, *argonauta argo*, *turbo scalaris*, *haliolis iris* i t. d. iako też kilka gatunków ryb, żółwi morskich, mumii egipskiej, echinów, asteryi, i innych roślinnych płodów, między któremi sławny orzech maldywski.

2) W roku 1806, tenże zbiór nowemi darami J. W. *Walickiego* zubożony został. Szanowny ten mąż przyjął na siebie obowiązek pomazania iego i dopełnienia, wedle okoliczności i mających się mu wskazać dalszych potrzeb gabinetu. Jakoż wierne przyrzeczeniu swemu, przysłał w tym roku liczny zbiór muszli, przeszło 2,000 sztuk zawierający. Do tego dołączył inne jeszcze rozmaite morszczyzny z rzędu *zoofytów*, pięć dziobów ryby *squalus priscis* i jedną całkowitą sztukę teyże ryby, nadto kilkanaście sztuk rzadkich, świeżo odkrytych norweskich minerałów.

3) W roku 1810, J. W. *Walicki* pomnożył znakomitą już liczbę darów nową ofiarą następujących minerałów: 1) sztuka platyny laney i bitey ważąca funtów 3 i 29 łotów; 2) chryzoprazu z Kosenitz na Ślązku sztuk 3, 3) litomargi chryzoprazowego koloru z tegoż miejsca sztuka 1, 4) asbestu drzewiastego sztuk 2, 5) kruszcu kobaltowego sztuk 6 i t. d.

4) W roku 1812, przysłał z Petersburga wielką i rzadkiey piękności sztukę siarki krystalizowanej na marglu stwardniałym, oraz dwie sztuki marglu stwardniałego z dendrytami mszytami.

5) W roku 1817, przysłał z Warszawy okazałą sztukę chryzoprazu z Kosenitz w Ślązku, kilkadziesiąt funtów ważącą, i podobneyże wagi sztukę agatu wstęgowego *agate rubanée*, z Rochlitz w Saxonii.

6) W roku 1819, ofiarował J. W. *Walicki*, 1) dziesięć sztuk fajansu znanego pod nazwiskiem *maiolica de Urbino*, malowania sławnego Rafaela

z Urbino. 2) cztery sztuki złota z Peru, 3) trzy kawałki opalu szlachetnego z Węgier.

7) Do biblioteki uniwersyteckiej ofiarował do 500 sztuk starożytnych monet i medalów, oraz zbiór pięknych wycisków siarczanych, wyrażających medale i inne zabytki starożytności w liczbie sztuk 2,260.

8) W roku 1808 dnia 1 czerwca zapisem swoim przeznaczył wieczyście po rubli srebrem 1,800 rocznie na utrzymanie i edukacją 8 ubogiej młodzieży, i opłatę takowej summy do majątku swego dziedzicznego *Jeziory*, przywiązał (1).

9) W roku 1819 kupił w mieście Wilnie dom murowany z ogrodkiem, na pomieszczenie konwiktu przez się fundowanego, za sumę czerwonych złotych 4,000, i takowy dom pod zawiadywanie uniwersytetu oddał. Na dole mieści się wygodnie konwikt i gospodarz, który uczniów stołuje; na górze J. W. *Walicki* warował do życia swego mieszkaniem, które po śmierci jego ma się obrócić na pożytek konwiktu. *Kuryer Lit. n. 141, r. 1822.*

WIADOMOŚĆ LITERACKA.

Pan *Em. Bruzelius* xięgarz i drukarz upsalski w Szwecyi, wydaie przy pomocy znanego literata Pana Doktora *LEFLERA: Bibliotekę klasycznych autorów niemieckich.* W tym zbiorze umieszczone będą dzieła: *Szyllera, Getego, Wilanda, Millera, Szlegela, Fossa (Voss), Engela, Lessinga, Herdera, Richtera, Mattissona, Herena (Heeren), Klopstoka, Birgera,* i wielu innych. Przedsięwzięcie Pana Bruzeliusa zasługuie ze wszecch miar na pochwałę, a szczególnie ze względu tego, iż wydania jego odznaczają się poprawnością druku i taniością: cena bowiem jest blisko połowy niższą od tej, za jaką wymienione dzieła w Lipsku przedają. Z Biblioteki tej wyszło dotąd 80 tomów, i te w Petersburgu można nabydź za rubli assygnacyjnych 450 kop. 40. Warunki prenumeraty na całą Bibliotekę i kupna pojedynczych tomów, zawarte są w prospekcie, który się rozdaie bezpłatnie po Xięgarniach wileńskich.

(1) Ob. Dzieiów rok II, str. 316.